PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP naszych czasów

Nr (288) 11 • Poznań • listopad 2018 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

FOT. MARCIN KACZYŃSKI

Na zdjęciu Anna Konopacka, uczestniczka Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra" w Poznaniu. Więcej w tekście: „Oglądaliśmy zachód słońca".

Str. 34 i 35

FINANSUJĄ

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

POWIAT POZNAŃSKI

PATRONUJĄ

WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK INWALIDÓW NARZĄDU RUCHU

FUNDACJA IM. KRÓLOWEJ POLSKI ŚW. JADWIGI

W NUMERZE:

Angelika leci do Abu Dhabi str. 2

Świat bez barier – czy jest możliwy? str. 4 i 5

Alzheimer w rodzinie str. 9

Z siłą lodołamacza str. 17

Narodziny talentu str. 24-27

Pozostaje nadzieja str. 32

Proteza – szansą na życie str. 38 i 39

Rozwód str. 40

Cień losu str. 46

„Razem dla Zdrowia"

O prawach pacjenta oraz stanie polskiego pielęgniarstwa rozmawiano 24 września w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, podczas spotkania pod tytułem: „Mój wpływ na ochronę zdrowia w województwie wielkopolskim". Seminarium warsztatowe zostało zorganizowane przez Fundację „My Pacjenci", w ramach projektu „Razem dla Zdrowia", współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej.

Doświadczeniem w temacie profilaktyki i ochrony zdrowia dzielili się przedstawiciele instytucji publicznych oraz organizacji pozarządowych.

Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych omówiła m.in. programy PFRON ukierunkowane na pomoc w likwidacji barier i wsparcie osób z niepełnosprawnościami w pozyskaniu zatrudnienia, jak: „Aktywny Samorząd", „Praca – Integracja" oraz „Stabilne zatrudnienie". Przybliżyła również założenia nowych programów PFRON – „Rehabilitacja 25 plus" i „Zajęcia klubowe w WTZ".

Prelekcję pod tytułem: „Wpływ prezentacji dorobku twórczego osób z niepełnosprawnościami na ich rehabilitację społeczną" przygotowała Karolina Kasprzak, zastępca redaktora naczelnego naszego miesięcznika.

Honorata Pilarczyk, prezes Stowarzyszenia Osób po Endoprotezoplastyce Biodra „Bioderko" w Chodzieży opowiedziała uczestnikom o działaniach prozdrowotnych realizowanych przez to Stowarzyszenie we współpracy z administracją lokalną.

Projekt „Razem dla Zdrowia" był realizowany w partnerstwie z Naczelną Izbą Lekarską, Naczelną Izbą Pielęgniarek i Położnych oraz Naczelną Izbą Aptekarską. Trwał do końca września tego roku, a jego celem było rozwijanie dialogu społecznego oraz społecznej idei odpowiedzialności instytucji ochrony zdrowia. ***RED***.

Angelika leci do Abu Dhabi

Jedna z największych imprez sportowych na świecie stanie się udziałem uczennicy i nauczyciela Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu.

Ostatni etap kwalifikacji na Igrzyska Światowe Olimpiad Specjalnych zakończył się sukcesem Angeliki Stachowiak z klasy III Szkoły Przysposabiającej do Pracy w ZSS nr 101 oraz jej trenera i zarazem nauczyciela Dariusza Migdałka.

7.000 zawodników ze 170 krajów całego świata zmierzy się na Światowych Igrzyskach Olimpiad Specjalnych w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, już w marcu przyszłego roku, i to w Abu Dhabi – niezwykłym regionie wspaniałej architektury, sportu, kultury, rekreacji, słynnym również z pomocy osobom z niepełnosprawnościami.

Jest to ogromny sukces i wielkie wyróżnienie, gdyż tak ważna i wyjątkowa impreza odbywa się w cyklu olimpijskim, czyli raz na cztery lata, a kwalifikacje mogą zdobyć nieliczni i tylko najlepsi.

Już dzisiaj trzymajcie kciuki za Angelikę.

Załączone zdjęcia wykonane zostały na obozie sportowym w Bydgoszczy, który był ostatnim etapem kwalifikacji. Zawodnicy oprócz ciężkich treningów mieli także okazję wziąć udział w licznych szkoleniach dotyczących kultury Zjednoczonych Emiratów Arabskich, wśród nich także z konsulem generalnym tego kraju, w szkoleniach medialnych, konferencji prasowej z przedstawicielami mediów oraz rządu, a także w zajęciach rekreacyjnych na basenie, zajęciach tanecznych oraz dyskotece klubowej. ***na***

FOT. FABIAN SZYMANIEC

Angelika i jej trener Dariusz Migdałek.

FOT. DARIUSZ MIGDAŁEK

WIELKOPOLSCY LAUREACI OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU PLASTYCZNEGO „SZTUKA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH"

Polska w rzeźbie i na płótnie

Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Trzeba było wykazać się talentem, wysiłkiem i zaangażowaniem. Jaką techniką wykonać pracę, by została jak najdłużej zapamiętana przez oglądających? – zastanawiali się uczestnicy placówek z województwa wielkopolskiego. Efekty starań zaprezentowano 9 października w Galerii Pawilon w Poznaniu na wielkopolskiej gali szesnastej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Sztuka Osób Niepełnosprawnych" organizowanego przez PFRON.

Konkurs jest adresowany do dorosłych osób z niepełnosprawnościami – uczestników warsztatów terapii zajęciowej i środowiskowych domów samopomocy oraz mieszkańców domów pomocy społecznej. Hasło tegorocznej edycji brzmi: „Niepodległa bez barier – od morza do Tatr". Projekt jest realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości.

– Na wojewódzki etap konkursu wpłynęły 173 prace z 62 placówek aktywizujących osoby niepełnosprawne. To rekordowa liczba. Doceniliśmy nie tylko walory artystyczne i estetykę prac, lecz również wysiłek, jaki został włożony w ich przygotowanie – mówi Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON, która zasiadła w kapitule konkursu.

Prace nagrodzono w pięciu kategoriach: malarstwo i witraż, rysunek i grafika, rzeźba kameralna i płaskorzeźba, tkanina i aplikacja oraz fotografia i film.

W ostatniej z wymienionych kategorii zwyciężyła praca pod tytułem: „NIEmy" autorstwa Łukasza Wiśniewskiego i Sławomira Pakuły. To kilkuminutowy film obrazujący niemy krzyk o niepodległą, na wysokim poziomie, ze świetną grą aktorską.

Znakomity poziom prezentują też prace zgłoszone w pozostałych kategoriach. Do refleksji nad miejscem człowieka z niepełnosprawnością w społeczeństwie skłania praca pod tytułem: „Wszędzie równi" autorstwa Moniki Wilner, uhonorowana drugą nagrodą w kategorii tkanina i aplikacja. Z kolei o wolności i nieograniczonych możliwościach mówi praca „Jestem wolna – mogę wszystko" Adriana Wacławika i Andrzeja Kowalczyka, za którą autorzy otrzymali pierwsze miejsce w kategorii rysunek i grafika.

Uczestnicy konkursu wykonali prace różnymi technikami – z wykorzystaniem materiałów jak akwarele, pastele, płótno, tkanina, papier, szkło, drewno, płyta.

Założenie organizatora konkursu – promocja twórczości osób z niepełnosprawnościami oraz przełamywanie stereotypów przyczyniających się do ich dyskryminacji – wpłynęło na społeczną edukację o potencjale artystycznym tych osób, ich sposobie postrzegania świata, siebie samych i otoczenia.

Prace nagrodzone na etapie wojewódzkim będą oceniane na etapie ogólnopolskim. Galę regionalną uświetnił występ uczniów wokalistyki jazzowej i rozrywkowej Poznańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej Drugiego Stopnia im. Mieczysława Karłowicza. Partnerem spotkania był Santander Bank Polska i Galeria Pawilon. Patronem medialnym – nasz miesięcznik i Radio Poznań.

Występ uczennic Poznańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej Drugiego Stopnia im. Mieczysława Karłowicza.

Dyplom i upominek za zajęcie trzeciego miejsca w kategorii rysunek i grafika otrzymała Hanna Siąkowska.

Laureaci z Anną Skupień, dyrektorem Oddziału Wielkopolskiego PFRON (pierwsza z lewej).

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Piknik z rodzicami

Zbigniew Strugała
ORZECHOWO

6 września Warsztat Terapii Zajęciowej w Czeszewie zorganizował w Ośrodku Sportowo-Rekreacyjnym „U Kazia" coroczny piknik integracyjny dla naszych uczestników i ich rodziców.

Była gra w boccię dla osób na wózkach i wiele innych atrakcji, a osoby bardziej sprawne mogły grać w piłkę nożną. Przy poczęstunku nasi uczestnicy, rodzice i pracownicy Warsztatu mogli odpocząć, porozmawiać o Warsztacie, o zatrudnieniu osób z niepełnosprawnościami i o wielu innych sprawach.

FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ W CZESZEWIE

Do rozpoczęcia artykułu takim właśnie tytułem skłonił mnie tytuł tegorocznej, szesnastej już, edycji Międzynarodowej Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND – „Virtual Warsaw – miasto przyjazne dla niewidomych". Wielkie spotkanie ludzi z niepełnosprawnością wzroku oraz ich bliskich odbywało się w dniach 13 – 15 października w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Zorganizowała je Fundacja „Szansa dla Niewidomych" wraz ze współorganizatorami – Miastem Stołecznym Warszawa i Towarzystwem Opieki nad Ociemniałymi w Laskach.

Zatem, czy świat bez barier jest możliwy? Czy da się dostosować różne miasta i miejsca na tyle, aby niewidomi czuli się w nich swobodnie oraz bez przeszkód mogli do nich docierać? W tym temacie trzeba podjąć jeszcze sporo wysiłku. W niektórych dzielnicach stolicy występują utrudnienia przyprawiające o dreszcze nawet osoby z nieznacznym ubytkiem wzroku, a co dopiero niewidomych. Przejście podziemne przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie przypomina labirynt. Opcja skrętu w prawo, w lewo albo pójścia do przodu, dalej można iść znowu w prawo bądź w lewo, następnie prosto… Z tego miejsca człowiek z całkowitym niewidzeniem nie ma szans dotrzeć samodzielnie, na przykład na przystanek tramwajowy „Centrum 08", chyba że jest obyty w nowoczesnych technologiach i korzysta z aplikacji ułatwiających orientację w terenie. Przejście jest wyposażone w tablice informacyjne dla widzących i tyle. Nie ma komunikatów dźwiękowych na przystankach tramwajowych w tej okolicy. Cieszy zaś udźwiękowienie i wyposażenie w opisy brajlowskie bankomatów (takich przybywa), dzięki czemu niewidomi mogą samodzielnie z nich korzystać. Przykłady niedostępności i dostępności tego miasta można oczywiście długo wyliczać.

Konferencja „Virtual Warsaw – miasto przyjazne dla niewidomych" nie zostałaby zrealizowana, gdyby nie wsparcie Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Miasta Stołecznego Warszawa, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Fundacji Bloomberg Philanthropies, a także wkład środków własnych Fundacji „Szansa dla Niewidomych".

W pierwszym dniu spotkania nastąpiło ogłoszenie wyników konkursu IDOL 2018, który Fundacja od kilku lat realizuje w celu

WIELKIE SPOTKANIE ŚRODOWISKA NIEWIDOMYCH I SŁABOWIDZĄCYCH W WARSZAWIE

Świat bez barier – czy jest możliwy?

upowszechniania pozytywnych postaw społecznych w odniesieniu do ludzi z niepełnosprawnością wzroku. Dzięki temu przedsięwzięciu społeczeństwo może dowiedzieć się o ludziach i instytucjach pomagających niwelować skutki niepełnosprawności wzroku. Zwycięzcy tego konkursu na etapie ogólnopolskim zostali wyłonieni w głosowaniu internetowym, w kilku kategoriach. Największa rywalizacja toczyła się przez kilka dni między nominowanymi w kategorii IDOL ŚRODOWISKA. Zwyciężył Sebastian Michailidis, wiceprezes Integracyjnego Klubu Aktywnej Rehabilitacji i Sportu Niewidomych „Ikar" w Lublinie.

Zaszczytem jest dla mnie pierwsze miejsce w kategorii MEDIA, za które otrzymałam piękny dyplom tyflograficzny. Cieszy tym bardziej, że zostały dostrzeżone ukazujące się systematycznie na łamach naszego miesięcznika publikacje omawiające codzienne życie, potrzeby i problemy oraz sukcesy osób z dysfunkcjami wzroku.

W kategorii PLACÓWKA KULTURY zwyciężyła Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Antoniego Małeckiego w Obornikach Wlkp. która, dzięki współpracy z Biblioteką Centralną Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie, prowadzi dział książki mówionej.

W kategorii UCZELNIA zaszczytne pierwsze miejsce przyznano Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie kompleksowo wspierającej niewidomych studentów, m.in. w formie zajęć z orientacji przestrzennej (instruktora orientacji przestrzennej znajduje i opłaca uczelnia).

Trzydniowa konferencja REHA to interesujące sesje merytoryczne. Mówiono o dostępności otoczenia dla niewidomych i słabowidzących, prezentowano nowoczesne technologie niwelujące skutki inwalidztwa wzroku, omawiano działalność organizacji oraz instytucji zajmujących się wspieraniem osób niewidomych i słabowidzących. Doświadczeniami w tym zakresie dzielili się goście z zagranicy, m.in. z Izraela i Kenii.

Renata Wardecka i Marek Kalbarczyk z Fundacji „Szansa dla Niewidomych" (z lewej) wręczają dyplom tyflograficzny Mateuszowi Klepce, dyrektorowi Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Antoniego Małeckiego w Obornikach Wlkp. Za nimi Marek Lemański, niewidomy z tego miasta, z żoną.

O rehabilitacji osób z niepełnosprawnością wzroku mówi Małgorzata Wypych, Poseł na Sejm RP, Przewodnicząca Zespołu Parlamentarnego do spraw Osób z Niepełnosprawnością Narządu Wzroku. Z prawej prowadzący spotkanie Sławomir Seidler z poznańskiego Oddziału Fundacji „Szansa dla Niewidomych" i Wojciech Makowski.

Niewidomi i słabowidzący zwiedzają wystawę nowoczesnych technologii.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Trwała wystawa nowoczesnych technologii oraz wystawa pod tytułem: „Świat dotyku, dźwięku i magnigrafiki". Wystawcy prezentowali różnego rodzaju oprzyrządowanie dla osób z dysfunkcjami wzroku – mówiące komputery, notatniki brajlowskie, aparaty fotograficzne dla niewidzących i inne. Przedstawiciele firmy „Ilusi" z Kielc opowiadali zwiedzającym o meblach dla dzieci niewidomych i słabowidzących. Meble te, dzięki wytłoczonymi brajlem napisami i motywami, z elementami kontrastu i światła, urozmaicają przestrzeń, w której przebywa maluch.

Drugiego dnia wielkiego spotkania niewidomych, słabowidzących i ich bliskich uczestnicy mieli możliwość zwiedzenia Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach koło Warszawy, który posiada ponad stuletnie doświadczenie w edukacji oraz rewalidacji osób niewidomych i słabowidzących.

W poniedziałek 15 października, w Międzynarodowy Dzień Białej Laski, pod gmachem Sejmu RP odbyła się manifestacja środowiska niewidomych, słabowidzących oraz ich bliskich pod hasłem: „My nie widzimy nic, a Wy – czy widzicie nas?". Były również kolejne sesje merytoryczne i panele dyskusyjne w Centrum Nauki Kopernik, podczas których rozmawiano m.in. o systemach nawigacyjnych oraz udźwiękowieniu otoczenia, a także o indywidualnym podejściu do możliwości i potrzeb osób z niepełnosprawnością wzroku.

Od redakcji:

Barwny, reporterski obraz konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND autorstwa Marka Kalbarczyka z Fundacji „Szansa dla Niewidomych" publikujemy na stronach 20 i 21.

KAROLINA KASPRZAK

Zrozumieć chorobę psychiczną

Rośnie liczba osób, u których zdiagnozowano depresję, schizofrenię bądź inne zaburzenie psychiczne. Wciąż niezbędna jest edukacja. Uświadamianie, że problem zdrowia psychicznego to nie wstyd. Może zdarzyć się każdemu. O rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z zaburzeniami psychicznymi rozmawiano na pierwszym Forum Zdrowia Psychicznego.

Forum zorganizowało 11 października poznańskie Stowarzyszenie Osób i Rodzin na rzecz Zdrowia Psychicznego „Zrozumieć i Pomóc" we współpracy z Regionalnym Ośrodkiem Polityki Społecznej i Centrum Kultury Zamek. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Wojewoda Wielkopolski Zbigniew Hoffmann, Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak i Prezydent Miasta Poznania Jacek Jaśkowiak.

Celem wydarzenia było upowszechnienie wiedzy na temat zdrowia psychicznego oraz rehabilitacji zawodowej i społecznej ludzi z zaburzeniami psychicznymi. Głos zabrali specjaliści – wśród nich prof. Janusz Rybakowski, Krystyna Górna, dr Anna Wilczyńska.

Katarzyna Majer, prezes Stowarzyszenia „Zrozumieć i Pomóc" przybliżyła działania realizowane przez tę organizację, do których zalicza się m.in. tworzenie nowoczesnych form pomocy i readaptacji osób z zaburzeniami psychicznymi, organizowanie i udzielanie pomocy edukacyjnej, prawnej, a także rozwijanie współpracy z władzami, organami administracji samorządowej i organizacjami społecznymi.

O Narodowym Programie Ochrony Zdrowia Psychicznego, którego celem jest zapewnienie osobom z zaburzeniami psychicznymi kompleksowej, wielostronnej i powszechnie dostępnej opieki zdrowotnej oraz innych form opieki i pomocy niezbędnych do życia w środowisku rodzinnym i społecznym, mówił prof. J. Rybakowski. Przedstawił również perspektywy psychiatrii województwa wielkopolskiego na najbliższe lata. *Oprac. KK.*

HAPPENING „DRUGI CZŁOWIEK MOIM OKNEM NA ŚWIAT"

Łańcuch przyjaźni

„Drugi człowiek moim oknem na świat" – pod takim hasłem 28 września odbył się w Chodzieży happening zorganizowany przez Stowarzyszenie „Bioderko" i Zespół Szkół im. Hipolita Cegielskiego w tej miejscowości.

W wydarzeniu wzięli udział młodzi ludzie z Chodzieży i partnerskiego miasta Trostianiec z Ukrainy oraz uczestnicy tutejszych Warsztatów Terapii Zajęciowej i dzieci z Niepublicznej Szkoły Specjalnej.

Uczestnicy happeningu poznawali problemy osób z niepełnosprawnością, zwłaszcza zasady dobrego zachowania w stosunku do nich. W samo południe wypuszczono gołębie pokoju, a młodzi ludzie z Polski i Ukrainy opowiadali, co ostatnio dobrego zrobili dla osób z niepełnosprawnościami. Utworzyli łańcuch akceptacji wokół chodzieskiego Rynku i wysłuchali koncertu w wykonaniu młodych wokalistów z Ukrainy.

Spotkanie zakończyło się wspólnym tańcem oraz wymianą podziękowań i prezentów, po czym młodzież powróciła do szkoły z hasłami na plakatach, które promowały pozytywne postawy wobec osób z niepełnosprawnością.

Była to kolejna integracyjna impreza w Chodzieży, podczas której problemy osób z niepełnosprawnością nagłośniono dosłownie na ulicy, aby pokazać lokalnej społeczności, jakie oczekiwania mają ludzie z różnymi dysfunkcjami i jakie bariery utrudniają im życie.

HONORATA PILARCZYK

Łańcuch przyjaźni.

Co dobrego zrobiłam dla osoby niepełnosprawnej?

FOT. (4X) ARCHIWUM „BIODERKO"

Zabawy i tańce.

Młode wokalistki z Ukrainy.

W LUBONIU OTWARTO FILIĘ OŚRODKA „EMEDEA" FUNDACJI „PRO MAXIMA"

Wspierać w zdobywaniu szczytów możliwości

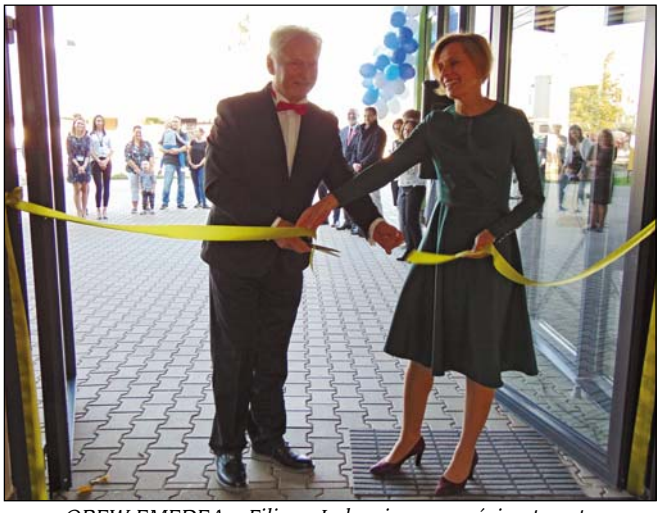

OREW EMEDEA – Filia w Luboniu uroczyście otwarty. Przecięcia wstęgi w dniu 10 października dokonała burmistrz Lubonia Małgorzata Machalska oraz prezes Fundacji „Pro Maxima" Zbigniew Gałęcki.

„Wyjątkowe miejsce dla wyjątkowych dzieci" – tak o uruchomionej na początku września tego roku Filii Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego (OREW) EMEDEA mówi kadra placówki. Słowa te są w pełni uzasadnione. Dzieci z dysfunkcjami neurorozwojowymi i niepełnosprawnościami sprzężonymi, w tym z niepełnosprawnością w stopniu głębszym, w Filii OREW EMEDEA w Luboniu (powiat poznański, woj. wielkopolskie) mają zapewnione interdyscyplinarne wsparcie, dzięki czemu rodzice nie muszą wozić ich od placówki do placówki.

Filia Ośrodka znajduje się przy ul. Jana III Sobieskiego 97 A, tuż za Ośrodkiem Kultury. W nowym budynku z przestronnym wnętrzem i bez żadnych barier. Ośrodek prowadzi Fundacja „Pro Maxima", która sfinansowała koszt budowy obiektu.

– Wyposażenie sfinansował częściowo OREW, a ponadto koszty te zostały pokryte ze środków pochodzących z Unii Europejskiej. Z kolei koszt pobytu dzieci w placówce (od godziny 8.00 do 13.00) jest finansowany z subwencji oświatowej – poinformowała Beata Depczyńska, kierownik OREW EMEDEA – Filia w Luboniu.

W lubońskiej Filii OREW EMEDEA realizowany jest projekt pod nazwą: „Nowe miejsca przedszkolne dla dzieci niepełnosprawnych intelektualnie oraz dzieci z autyzmem w Filii OREW EMEDEA w Luboniu", w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. W Filii OREW mieści się Przedszkole Specjalistyczne EMEDEA – INTUICJA. Realizowany będzie (od stycznia 2019) także program wczesnego wspomagania rozwoju dziecka (WWRD).

OREW EMEDEA – Filia w Luboniu to placówka z dużym potencjałem rozwojowym, o wysokim standardzie, w pełni dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Jest przeznaczona dla dzieci z niepełnosprawnościami sprzężonymi oraz z autyzmem, które posiadają orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego. Ze wsparcia OREW EMEDEA – Filia w Luboniu mogą korzystać dzieci z terenu powiatu poznańskiego (Luboń, Komorniki, Mosina, Puszczykowo, Dopiewo, Stęszew, Kórnik) oraz z Poznania. OREW EMEDEA – Filia w Luboniu zatrudnia wysoko wykwalifikowaną kadrę specjalistów: fizjoterapeutów, logopedów, neurologopedów, pedagogów specjalnych, psychologów, terapeutów różnych metod (m.in. metody NDT Bobath, integracji sensorycznej, ortezy dynamicznej Dunag 02, terapii behawioralnej, metody PECS, dogoterapii, muzykoterapii).

– Od stycznia 2019 roku bieżącą działalność Filii OREW w Luboniu będzie finansował Powiat Poznański. Złożyliśmy wniosek o dofinansowanie w ramach programu PFRON „Rehabilitacja 25+" i jeśli otrzyma pozytywną ocenę, będziemy mogli uruchomić zajęcia rehabilitacyjne dla 20 wychowanków w wieku od 24 do 27 lat, którzy do roku 2016 – 2018 ukończyli szkołę specjalną bądź OREW. Będzie to wsparcie od 4 do 5 godzin dziennie. W tej chwili w Filii, dzięki środkom z wojewódzkiego programu operacyjnego, działa przedszkole dla trzech grup dzieci w wieku od 2,5 do 5 lat – powiedział Przemysław Kuropatwa, prokurent Fundacji „Pro Maxima".

Placówka macierzysta, to jest OREW EMEDEA z siedzibą w Poznaniu przy ul. Bosej 15, funkcjonuje od 2014 roku. W jej strukturach działa przedszkole specjalistyczne, ośrodek rewalidacyjno-wychowawczy oraz niepubliczna poradnia psychologiczno-pedagogiczna. Przygotowania do tworzenia Filii w Luboniu rozpoczęły się w 2016 roku. Rok później pusta przestrzeń zamieniła się w plac budowy. Cegła po cegle rosły mury.

Wreszcie oczom rodziców dzieci z niepełnosprawnościami ukazał się imponujący 3-kondygnacyjny budynek wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt rehabilitacyjny, m.in. do pionizacji dzieci. We wnętrzu jest sala gimnastyczna do zajęć indywidualnych, pomieszczenia do zajęć terapeutycznych i rehabilitacyjnych, pokoje zabaw, przystosowane łazienki i toalety. Na terenie OREW EMEDEA – Filia w Luboniu znajduje się parking i miejsce, które wkrótce zostanie zagospodarowane na ogród sensoryczny.

Działalność Ośrodka EMEDEA ma nieocenioną rolę we wczesnej rehabilitacji dzieci z deficytami neurorozwojowymi i sprzężonymi niepełnosprawnościami. Wciąż zbyt mało jest placówek ukierunkowanych na holistyczne (czyli całościowe) podejście i wczesną rehabilitację. Cała kadra OREW EMEDEA każdego dnia pracuje z wielką pasją, misją, a przede wszystkim z ogromną cierpliwością i miłością do dzieci. Tę pasję, misję i miłość najpełniej oddają słowa: „Jesteśmy po to, aby wspierać naszych podopiecznych w zdobywaniu szczytów ich możliwości".

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Nowa placówka jest wielką radością dzieci i ich matek. Od lewej: Iwona Wawrzyniak z synkiem Jasiem, Zofia Sidor z synkiem Karolem i Agnieszka Horodyska z córeczką Natalką.

Wartość rodziny

Już po raz trzeci wojewoda wielkopolski Zbigniew Hoffmann zaprosił do uczestnictwa w festynie „Wielkopolska stawia na rodzinę", który odbył się 4 października o godzinie 11.00 w sali Sesyjnej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

Festyn rozpoczął się wręczeniem przez wojewodę nagród dla uczestników konkursu na projekt edukacyjny promujący wartość rodziny dla szkół podstawowych z Wielkopolski. W tym roku nagrody trafiły do Zespołu Szkół w Chludowie, Szkoły Podstawowej w Gostyczynie oraz Szkoły Podstawowej w Kościanie. Wyróżnienia za wysoko ocenione prace konkursowe odebrali również przedstawiciele Szkoły Podstawowej w Fałkowie i Szkoły Podstawowej nr 5 w Ostrowie Wielkopolskim. Wojewoda uhonorował także działaczy społecznych oraz rodziny ministerialnymi odznakami Primus in Agendo i medalem Witolda Celichowskiego.

Przyznawana przez ministerstwo rodziny, pracy i polityki społecznej odznaka Primus in Agendo jest zaszczytnym, honorowym wyróżnieniem dla aktywnej, pełnej zaangażowania i oddania postawy wyróżnionego, najciekawszych i najbardziej wartościowych inicjatyw, nowatorskich osiągnięć oraz innowacyjnych projektów, a także rzetelności i ofiarności w podejmowanych działaniach.

Organizowany przez wojewodę festyn rodzinny uświetniły występy muzyczne oraz spotkanie literackie z autorką książek Barbarą Kosmowską. Pisarka, literaturoznawca, autorka słuchowisk dla dzieci i młodzieży, jest laureatką wielu prestiżowych nagród. W 2001 roku jej książka „Teren prywatny" wygrała konkurs literacki pod nazwą „Dziennik polskiej Bridget Jones", trafiając jednocześnie na Listę Bestsellerów „Rzeczpospolitej". Autorka otrzymała też nagrodę w ramach III Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży. ***na***

Nagroda za piosenkę „Co się śni niewidomym"

10 października odbył się integracyjny Przegląd Twórczości „Muzyczna pocztówka – z muzyką przez świat". Wydarzenie zorganizowała Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj dalej" we współpracy z Konińskim Domem Kultury.

Przybyło wielu artystów i widzów, którzy podziwiali występy. Wydarzenie miało charakter konkursowy. Jury stanowili: Sylwia Dziardziel – wokalistka grupy Karen's Diet, nauczycielka emisji głosu, Łukasz Tomaszewski – wokalista i instrumentalista i Mirosław Grzanka – muzyk, pedagog, instrumentalista.

Pierwsze miejsce przyznano Karolinie Podrąb za interpretację utworu „Co się śni niewidomym", drugie – Robertowi Kubinie za wykonanie piosenki własnego autorstwa „Trzeba dawać radę" i trzecie – wokalnemu zespołowi 16 uczniów „Młodzi Indianie" ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Koninie. Ponadto wyróżniono dziesięć występów. Wykonawcy otrzymali wskazówki i podziękowania jury. Wszystkich uczestników uhonorowano dyplomami uczestnictwa i upominkami.

Wystąpił też zespół „Wojownicy Światła" z Młodzieżowego Domu Kultury w Koninie.

Wydarzenie współfinansowane było ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i 1%. Mogło się odbyć również dzięki pomocy Miasta Konina, Spółdzielni „Smaknij mnie" i Ryszarda Białkowskiego. Pomogli niezawodni wolontariusze i przyjaciele z Konińskiego Domu Kultury. ***na***

FOT. (3X) ARCHIWUM PODAJ DALEJ

KONFERENCJA W BIURZE RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH

Alzheimer w rodzinie

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich zorganizowało 27 września konferencję wspierającą osoby i rodziny z problemem chorób neurodegeneracyjnych, w tym z chorobą Alzheimera. Konferencja była organizowana w partnerstwie ze Stowarzyszeniem Alzheimer Polska zrzeszającym ogólnopolskie organizacje pozarządowe zajmujące się wspieraniem osób z chorobą Alzheimera.

Tytuł spotkania brzmiał: „Alzheimer w rodzinie – jak diagnozować, jak pomagać osobom żyjącym z chorobą i ich rodzinom". Konferencję otworzył Adam Bodnar, Rzecznik Praw Obywatelskich. Obecny był Poseł na Sejm RP Sławomir Piechota, przewodniczący Sejmowej Komisji do spraw Etyki, który od lat wspiera działania na rzecz osób z niepełnosprawnościami, przedstawiciele ośrodków pomocy społecznej, domów pomocy społecznej, rad seniorów, organizacji pozarządowych, przedstawiciele rodzin oraz osób chorych.

W programie przewidziane było krótkie wystąpienie osoby chorej na Alzheimera. Niestety, żadnej organizacji zrzeszającej pacjentów z tą chorobą nie udało się przekonać takiej osoby do publicznego wystąpienia. Do tej kwestii odniosła się Mirosława Wojciechowska-Szepczyńska, która wraz z Barbarą Imiołczyk była moderatorem części konferencji. Zauważyła, że w Polsce, mimo wielu lat uświadamiania społeczeństwa, demencja jest nadal postrzegana jako temat tabu i daleko nam do innych krajów, w których osoby będące w pierwszej fazie choroby Alzheimera często są rzecznikami w swojej sprawie.

Konferencja była podzielona na dwie części. Pierwsza dotyczyła badań przesiewowych (badania pamięci wykonywanego w celu zdiagnozowania choroby Alzheimera bądź jej wykluczenia) i konieczności zapewnienia wczesnej diagnozy. W tej części prof. Maria Barcikowska przedstawiła temat: „Znaczenie wczesnego rozpoznawania choroby". Z kolei Zygmunt Wierzyński, prezes Stowarzyszenia Alzheimer Polska przedstawił korzyści z prowadzenia badań przesiewowych na podstawie badań europejskich, a Jarosław Drejczyk, geriatra, zaprezentował ciekawą platformę internetową stanowiącą narzędzie do przeprowadzania badania przesiewowego. Platforma jest dostępna na stronie testysenioralne.pl Lucyna Rączy z Podkarpacia zaprezentowała swoje wspomnienia zatytułowane „Życie z chorobą Alzheimera opowiedziane przez opiekuna osoby chorującej".

W drugiej części spotkania poruszono temat: „Komunikacja z osobami żyjącymi z chorobą Alzheimera". Był to panel dyskusyjny – specjaliści odpowiadali na pytania internautów. Inspiracją do pytań były między innymi zagadnienia poruszone przez Urszulę Mierzwę, reprezentantkę Klubu Świadomego Opiekuna w Rzeszowie. Tadeusz Parnowski, psychiatra, radził jak postępować z chorym na Alzheimera w różnych etapach jego choroby, a dr Jadwiga Kurdysz-Starzec, doświadczony lekarz geriatra, podzieliła się swoimi przemyśleniami dotyczącymi tematu: chory u lekarza – indywidualne podejście do pacjenta, nawiązanie kontaktu, podjęcie współpracy.

Wszyscy prelegenci chętnie wykorzystywali bezpośredni kontakt z salą, wymieniając komentarze i spostrzeżenia, co bardzo wzbogaciło poszczególne tematy. Podczas całej konferencji panowała atmosfera przychylności i wsparcia zarówno ze strony organizatorów jak i uczestników. Pozwoliło to na ożywione dyskusje i uwagi. Do zabrania głosu z sali przez cały czas obowiązywała kolejka, a osoby moderujące miały ciągłe zajęcie.

Konferencja była tłumaczona na język migowy oraz transmitowana przez Internet do różnych miejscowości w Polsce. Do udziału w organizacji lokalnych wydarzeń połączonych z transmisją zgłosiło się wiele ośrodków w kraju. Wśród nich były stowarzyszenia, domy pomocy społecznej, kluby seniora, biblioteki. Zadaniem podmiotów, które zgłosiły swój akces, było przekazanie informacji o wydarzeniu do lokalnych samorządów i mediów. Dzięki przekazanemu linkowi zaistniała możliwość uczestniczenia w wydarzeniu na żywo, zadawania pytań i komentowania tematów. Z okazji wymiany doświadczeń i uzyskania aktualnych informacji skorzystały między innymi takie miasta jak Białobrzegi, Giżycko, Krapkowice, Nowe Miasto Lubawskie, Ostrowiec Świętokrzyski, Poznań, Radom, Siedlce, Skierniewice, Sokółka, Swarzędz, Strzyżewo, Suwałki, Tychy, Wałbrzych, Warszawa.

Środowisko działające na rzecz osób z chorobą Alzheimera i otępieniami podobnego typu od wielu lat zabiega o przyjęcie przez nasz kraj Polskiego Planu Alzheimerowskiego, który został opracowany przez ekspertów. Niechęć władz do jego przyjęcia była częstym elementem zapytań i komentarzy, zarówno ze strony uczestników jak i organizatorów konferencji. Dotychczasowe negocjacje, również na szczeblu Komisji Sejmowej, nie napawają optymizmem.

Jako członek Zarządu Alzheimer Polska uczestniczyłem w konferencji w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich w Warszawie, co pozwoliło mi na spisanie tej relacji.

Internetową transmisję wydarzenia można było oglądać m.in. w siedzibie Wielkopolskiego Stowarzyszenia Alzheimerowskiego w Poznaniu. O możliwości skorzystania ze spotkania zostały powiadomione organizacje pozarządowe, urzędy, instytucje i media lokalne z województwa wielkopolskiego. Jak widać na zdjęciu, transmisję – przy zmiennej frekwencji – oglądało średnio 15 osób. Wśród przedstawicieli rodzin były też osoby w początkowym stadium choroby oraz osoby zawodowo zajmujące się seniorami.

Dziękuję całej naszej kadrze – za organizację i prowadzenie lokalnej transmisji podczas mojego pobytu w Warszawie. Szczególne podziękowania kieruję do Marty Buraczyk-Nosal – za koordynację spotkania.

ANDRZEJ ROSSA
PREZES
WIELKOPOLSKIEGO STOWARZYSZENIA
ALZHEIMEROWSKIEGO

FOT. ARCHIWUM

Szkoła z muzyką i harcerstwem

1 października już po raz dwudziesty w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu muzyka połączyła całą społeczność szkolną, tym razem w jedną wielką drużynę harcerską. To ważne wydarzenie w życiu szkoły związane było swoimi artystycznymi i patriotycznymi treściami z Międzynarodowym Dniem Muzyki, historią harcerstwa polskiego i stuleciem odzyskania przez Polskę niepodległości.

Do uczniów ZSS nr 101 dołączyły dzieci z poznańskich przedszkoli nr 116 „Pod Lipami" i nr 91 „Bajka". Dzielne przedszkolaki – zuchy przybyły na szkolne spotkanie jako dwa zastępy: „Kolorowe Nutki" i „Sówki". Każdy zuch został uhonorowany dyplomem „Małego Patrioty".

W obozowy, leśny klimat w szkolnej sali gimnastycznej wprowadziła siatka maskująca i harcerskie ognisko (świetlne oczywiście), które skupiło rozśpiewanych harcerzy i zuchów jak na prawdziwym biwaku. Repertuar pieśni i zabaw był niezwykle zróżnicowany, podobnie nazwy zastępów: „Biało-Czerwoni", „Parasol", „Partyzantka 101", ,,Białe Orły", „Niestraszaki", ,,Jedenastu Wspaniałych", ,,Szybkie Strzały", ,,Bieszczadzkie Wilki".

Tego dnia uczniowie – harcerze zdobywali sprawności harcerskie, m.in. „Młody Zielarz", „Sanitariusz", „Młody Podróżnik", „Młody Patriota", „Młody Artysta". W roli debiutantów wystąpili uczniowie, którzy nigdy dotąd nie odważyli się zaprezentować publicznie. Był to sukces uczniów i grona pedagogicznego.

Oprawę muzyczną zapewnili przyjaciele szkoły, rodzice i nauczyciele, akompaniując na instrumentach. Usłyszeliśmy skrzypce, gitarę, harmonijkę ustną i keyboard. 20-lecie szkolnego Dnia Muzyki okazało się integrującą, harcerską przygodą nie tylko dla uczniów i przedszkolaków, ale również dla nauczycieli, rodziców i przyjaciół. Harcerski i obozowy duch udzielił się wszystkim, budząc miłe wspomnienia. Była to kolejna inicjatywa ZSS nr 101, która uświadomiła, jak harcerstwo i patriotyczne wartości mogą łączyć dzieci i młodzież ponad wszelkimi podziałami.

MAGDALENA CHUDA

FOT. (4X) MAGDALENA DYSIEWICZ

15 LAT WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ „PROMYK"

Wśród ludzi i dla ludzi

Gdyby nie było tej placówki, osoby z niepełnosprawnościami nie mogłyby nabywać umiejętności życiowych i doskonalić twórczych talentów. Uczestnictwo w codziennych zajęciach rehabilitacyjno-terapeutycznych znaczy dla nich tyle, ile dla zdrowego człowieka stałe zatrudnienie i aktywność społeczna. Bez możliwości udziału w tych zajęciach oraz bez uczenia się bycia wśród ludzi i dla ludzi czuliby się wyobcowani, ignorowani, pozbawieni poczucia własnej wartości.

28 września w Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnym w Konarzewie (gm. Dopiewo, powiat poznański, woj. wielkopolskie), gdzie ma swoją siedzibę WTZ „Promyk", świętowano uroczystość piętnastu lat działalności tej placówki. Na widowni zasiedli uczestnicy Warsztatu, ich rodzice i opiekunowie. Za każdym człowiekiem z niepełnosprawnością z tego WTZ stoi inna historia życia, indywidualne możliwości oraz potrzeby wynikające ze stanu zdrowia. Każdy uczestnik to cała gama postępów terapeutycznych i przemian, które stopniowo dokonywały się dzięki intensywnej pracy kadry terapeutycznej.

Trzy lata przed utworzeniem WTZ (w 2000 roku) powstało Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk" w Komornikach prowadzące Warsztat. Przez ponad dekadę WTZ „Promyk" stacjonował w niewielkim budynku w Dopiewcu, gdzie z czasem zaczynało brakować miejsca, bo liczba uczestników się zwiększyła. W kwietniu 2014 roku niepełnosprawni z rodzinami zasiedli do śniadania wielkanocnego w nowej siedzibie WTZ – w CR-K w Konarzewie.

W pracowniach (ceramicznej, komputerowej, gospodarstwa domowego, muzyczno-teatralnej, ogrodniczo-bukieciarskiej, plastycznej, technik różnych) uczestnicy są aktywizowani przez pracę twórczą, co wpływa korzystnie na proces ich rehabilitacji. Że niepełnosprawność nie przesłania ich zdolności, można przekonać się uczestnicząc w organizowanym dorocznie przez Stowarzyszenie „Promyk" Powiatowym Przeglądzie Piosenki Osób Niepełnosprawnych „Złoty Słowik" czy innych wydarzeniach. Form rehabilitacji, aktywności i wypoczynku jest w „Promyku" niemało. Osoby z niepełnosprawnościami biorą udział w zajęciach z hipoterapii, wyjeżdżają na basen i do kina „Wielkopolanin" w Buku, organizowane są letnie turnusy rehabilitacyjne i kiermasze ich prac plastycznych. Przy wsparciu instruktorów terapii zajęciowej przygotowują imponujące przedstawienia teatralne oraz inscenizacje słowno-muzyczne. Ich występy są zawsze ciepło przyjmowane przez publiczność.

Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Łaniki".

Pamiątkowe statuetki w podziękowaniu za wsparcie WTZ „Promyk" otrzymali (w kolejności od lewej) m.in.: Tomasz Łubiński, wicestarosta poznański – w imieniu starosty Jana Grabkowskiego, Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Adrian Napierała, wójt gminy Dopiewo, Jan Broda, wójt gminy Komorniki i Włodzimierz Pinczak, burmistrz Miasta i Gminy Stęszew.

Jubileuszowe „Sto lat!" śpiewają uczestnicy WTZ „Promyk", ich rodzice i przyjaciele.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Uczestnikiem WTZ „Promyk" jest Michał Szymanowicz, którego teksty kilkakrotnie były publikowane na łamach naszego miesięcznika. Krótkie wypowiedzi autora świadczą o głębokiej potrzebie dzielenia się swoimi refleksjami z zajęć warsztatowych, a także z różnych spotkań i wyjazdów. Łamy „Filantropa" zdobią również teksty autorstwa uczestniczki WTZ „Promyk" Aleksandry Tonder. We wrześniowym wydaniu na str. 26 i 27 został opublikowany jej artykuł pt. „„Promyk" w „Piramidzie"" będący relacją z pobytu na tygodniowym turnusie rehabilitacyjnym w Darłówku. W naszym miesięczniku nie brak też głosu terapeutów tej placówki, za co serdecznie dziękujemy.

Jak zauważył jeden z gości jubileuszowego wydarzenia, Stowarzyszeniu „Promyk" w tym roku przypada 18 lat działalności na rzecz osób z niepełnosprawnościami. W planach jest stworzenie hostelu, w którym mogłyby otrzymać wsparcie i pomoc w codziennym funkcjonowaniu, gdy zabraknie rodziców bądź opiekunów. Powstał już projekt budowy tego obiektu.

Uczestnicy WTZ „Promyk" bawili się przy utworach Eleni, która tego wieczoru zaśpiewała dla nich na żywo ze swoim zespołem i przy pokazach tanecznych. Składano gratulacje i życzenia. Przyjmował je Bogdan Maćkowiak, prezes Stowarzyszenia „Promyk".

KAROLINA KASPRZAK

Ringo w puszczy

12 września Środowiskowy Dom Samopomocy im. Świętego Jana Pawła II w Międzychodzie, prowadzony przez miejscowy Ośrodek Pomocy Społecznej, zorganizował w partnerstwie z Fundacją „Olandia" Letnie Rozgrywki Ringo, których celem była popularyzacja sportu osób z niepełnosprawnościami oraz integracja ze społecznością lokalną.

Miejscem rozgrywek był ośrodek „Olandii" w Prusimiu – wyjątkowo urokliwe miejsce w Sierakowskim Parku Krajobrazowym, w otulinie Puszczy Noteckiej, nad jeziorem, gdzie znajduje się minii ZOO, plac zabaw, zespół dworsko-parkowy i wiele innych atrakcji.

W rozgrywkach wzięły udział drużyny Środowiskowego Domu Samopomocy „Jawor" w Pniewach, Środowiskowego Domu Samopomocy w Chrzypsku Wielkim i Pszczewie, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Kwilczu, Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Międzychodzie, Szkoły Podstawowej nr 1 i Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 – również w Międzychodzie.

I miejsce zajęły drużyny Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, II – Szkoły Podstawowej nr 1 i III – Szkoły Podstawowej nr 2, wszystkie z Międzychodu.

Patronat honorowy nad Letnimi Rozgrywkami Ringo objął paraolimpijczyk Ryszard Rogala, natomiast patronat medialny – „Tydzień Międzychodzko-Sierakowski". Ten dzień był okazją do zdrowej rywalizacji, a przede wszystkim do dobrej zabawy, jaką jest gra w ringo.

EWELINA MAJ

FOT. (3X) ARCHIWUM ŚDS

Wycieczka w historię

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pisarzowicach, prowadzonego przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie" w Kaliszu, przebywali w dniach w dniach od 28 do 30 sierpnia na wycieczce w Toruniu, Kruszwicy i Inowrocławiu.

W Kruszwicy podziwiali zabytki architektury i pamiątki naszych dziejów, jedne z najstarszych, między innymi Mysią Wieżę i romańską kolegiatę. W Toruniu zwiedzali przepiękną starówkę, która jako jedna z nielicznych w Polsce wyszła nietknięta z wojennej zawieruchy. Byli w bazylice katedralnej św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty, która kryje największy dzwon średniowieczny w Polsce.

W tym niezwykłym mieście Mikołaja Kopernika uczestniczyli w multimedialnej projekcji astronomicznej pod kopułą tutejszego Planetarium. Umiejętności utrzymania równowagi sprawdzali w toruńskiej baszcie, czyli Krzywej Wieży. Największą atrakcją okazał się Dom Legend Toruńskich. Uczestnicy wycieczki odwiedzili też sanktuarium w Toruniu, a w drodze powrotnej spacerowali zdrojowymi alejkami Ciechocinka.

Koszty wyjazdu zostały pokryte z prywatnych wpłat uczestników wycieczki, treningu ekonomicznego oraz wypracowanych środków przeznaczonych na integrację.

MAŁGORZATA ADAMSKA

FOT. (2X) MAŁGORZATA ADAMSKA

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ BIAŁEJ LASKI W POZNANIU

Pokonać drogę nie widząc

Czytanie na głos tekstu zapisanego brajlem – pismem punktowym dla niewidzących.

Występ uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach.

Jak w codziennym życiu radzą sobie osoby z dysfunkcją wzroku, można było przekonać się uczestnicząc w happeningu zorganizowanym 15 października na Starym Rynku w Poznaniu przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach. Data wydarzenia była nieprzypadkowa, gdyż tego dnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Białej Laski.

Jest to święto osób niewidomych i słabowidzących, którego celem jest przypomnienie, że osoby z tego typu niepełnosprawnością żyją wśród nas, mają indywidualne potrzeby, możliwości, ograniczenia i zdolności. Jest obchodzone od 15 października 1964 roku. Biała laska zastępuje wzrok. Pomaga orientować się w terenie, a co najważniejsze, chroni osobę niewidomą przed zderzeniem z przeszkodą. Osobom widzącym daje komunikat, że człowiek, który się do nich zbliża, może potrzebować pomocy.

Czy łatwo poruszać się z białą laską? Sprawdzili to uczestnicy happeningu. Otrzymali opaski na oczy symulujące całkowite niewidzenie lub tak zwane widzenie lunetowe (ograniczenie pola widzenia obwodowego w taki sposób, że zostaje zachowane tylko widzenie centralne odpowiadające widzeniu przez lunetę bądź lornetkę) i białą laskę w dłoń, którą należy trzymać wysuwając palec wskazujący do przodu (położony na lasce). Wykonując krok w przód prawą nogą laską „badamy" przestrzeń po lewej stronie, a gdy do przodu rusza lewa noga, laska powinna znajdować się po prawej stronie. Niewidomi od urodzenia używają białej laski „na pamięć" i jeśli jest to konieczne, potrafią chodzić z nią szybko. Inaczej jest z niewidzącymi, którzy korzystają z niej od niedawna i muszą uczyć się orientacji przestrzennej. Treningi orientacji przestrzennej prowadzi większość placówek edukacyjnych dla niewidomych w całym kraju, aby mogli oni oswajać się z terenem oraz samodzielnie przemieszczać się z punktu A do punktu B. Gwarantuje to większą zaradność i niezależność.

Zadanie polegające na przejściu krótkiego odcinka drogi z białą laską i zakrytymi oczami organizatorzy happeningu przeprowadzili również w zeszłym roku. Wówczas happening odbył się przy pomniku Starego Marycha na ul. Półwiejskiej. W tym roku spacer z białą laską okazał się trudniejszy z uwagi na charakterystyczną nawierzchnię Starego Rynku. Większość uczestników poradziła sobie z tym zadaniem znakomicie. Udział w ćwiczeniu wzięły dzieci z poznańskich szkół, które tego dnia zwiedzały Starówkę, młodzież i osoby dorosłe. Wyzwanie uświadomiło skalę trudności wynikających z niepełnosprawności wzroku.

Prócz spaceru z białą laską społeczność Ośrodka w Owińskach zaprosiła do wysłuchania mini-koncertu w wykonaniu uczniów placówki. Zaśpiewała Barbara Walczak, uczennica Ośrodka, która jest niewidoma od urodzenia. Ma wiele zainteresowań, lubi m.in. zajęcia z jogi. Uczniowie czytali brajlem fragmenty książki. Prezentowano także zabawki dotykowe dla dzieci z dysfunkcjami wzroku. Organizatorzy happeningu udzielali informacji jak zachować się w towarzystwie niewidomego.

Tego typu wydarzenia, ukierunkowane na zmianę świadomości społecznej w kwestii postrzegania osób z dysfunkcjami wzroku, odbywały się 15 października w wielu miastach. Wiedzy jak pomagać niewidomym i mądrze ich wspierać nigdy dość. Najważniejsze informacje pozwolą uniknąć błędów wprowadzających niewidzących w dezorientację. W ten sposób zmniejsza się też dystans między światem niewidomych a widzących.

KAROLINA KASPRZAK

Mała Nikola poznaje, co znaczy nie widzieć i poruszać się z białą laską.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

XVII POWIATOWY TURNIEJ BOCCI W DOPIEWIE

Gra dla każdego

Rozgrywki sportowe wciąż plasują się na czołowym miejscu wśród najbardziej lubianych przez osoby z niepełnosprawnościami form aktywności. Szczególnie popularna w ostatnich latach jest gra w boccię. Boccia – to sportowa dyscyplina paraolimpijska wywodząca się od gry w bule. Chociaż jest grą integracyjną, podczas rozgrywek daje się zauważyć rywalizację, która mobilizuje do działania.

163 osoby z ograniczeniami sprawności wzięły udział 20 października w siedemnastym już Powiatowym Turnieju Bocci, zorganizowanym przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk" w Komornikach w hali sportowej Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Dopiewie (powiat poznański, województwo wielkopolskie). Z terenu powiatu poznańskiego przyjechało aż szesnaście drużyn. Z Poznania – dwie. Byli to przedstawiciele organizacji pozarządowych, warsztatów terapii zajęciowej i środowiskowych domów samopomocy, uczniowie szkół specjalnych oraz integracyjnych, mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach.

Wydarzenie rozpoczął tradycyjny przemarsz poszczególnych grup, któremu przygrywała Orkiestra Dęta z Dopiewa. Zapalono znicz olimpijski, wysunięto flagę olimpijską na maszt.

Silne reprezentacje zespołów postawiły sobie cel – zaangażować się w rozgrywki i zwyciężyć. Mecze rozgrywane były oczywiście w atmosferze dobrej zabawy i integracji. Najciężej niepełnosprawni, jak to w grze w boccię jest przyjęte, wyrzucali piłki za pomocą rynien, przy wsparciu opiekunów-asystentów.

Boccia – jak czytamy na stronie polskaboccia.pl – angażuje zarówno ciało jak i umysł działając terapeutycznie. Jest dyscypliną sportową, w której mogą wykazywać się osoby z mózgowym porażeniem dziecięcym, niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym, a także osoby z innymi niepełnosprawnościami powodującymi ograniczenia ruchowe i umysłowe. Jest po prostu grą dla każdego.

Powiatowy Turniej Bocci w Dopiewie jak zwykle wyłonił zwycięzców, którzy otrzymali puchary i dyplomy. Na pierwszym miejscu uplasowała się drużyna Warsztatu Terapii Zajęciowej w Drzązgowie Stowarzyszenia Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Razem". Drugie miejsce zajęła drużyna WTZ „Ognik" Stowarzyszenia Przyjaciół Niewidomych i Słabowidzących „Ognik" w Poznaniu, trzecie – drużyna Niepublicznego Gimnazjum „Zawsze Razem" w Poznaniu, czwarte – drużyna WTZ w Pobiedziskach Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie".

Powiatowy Turniej Bocci w Dopiewie został zrealizowany dzięki dofinansowaniu Powiatu Poznańskiego oraz ze środków własnych Stowarzyszenia „Promyk".

KAROLINA KASPRZAK

Seniorzy z Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach w oczekiwaniu na rozpoczęcie rozgrywek.

Niebiescy kontra czerwoni, czyli rozgrywki w atmosferze rywalizacji i zabawy.

Najciężej niepełnosprawni wyrzucali piłki za pomocą rynien oraz przy wsparciu opiekunów-asystentów.

Przygrywa Orkiestra Dęta z Dopiewa.

FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

VI TURNIEJ BOCCI W DUSZNIKACH

Zwycięstwo nad słabościami

10 października VI Duszniccki Turniej Bocci zgromadził w sali sportowej w Dusznikach dziewięćdziesięcioro czworo zawodników z 14 organizacji, odważnych ludzi z niepełnosprawnościami, którzy umieją czerpać radość ze zwycięstwa nad słabościami.

Gościem honorowym był Piotr Truszkowski z zaprzyjaźnionego z nami Stowarzyszenia „Indra" z Kaźmierza. Wydarzenie to odbyło się dzięki pomocy Gminy Duszniki, Starostwa Powiatowego w Szamotułach, Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, Centrum Animacji i Kultury, radnej Powiatu Marii Woźniak, Ośrodka Pielęgniarsko-Położniczego w Dusznikach oraz wolontariuszy i ich opiekunki Danuty Żwawiak.

DUSZEK

FOT. (3X) PAWEŁ HENICZ

Rzeźby z pyrek

FOT. (3X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK"

Święto pieczonego ziemniaka 22 września na terenie Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk" w Otuszu zgromadziło uczestników tego WTZ, a także uczestników WTZ „Promyk" w Konarzewie wraz z rodzicami oraz członków Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk" w Komornikach.

Tradycyjne święto obfitowało w liczne atrakcje. Były konkursy na najdłuższą obierkę i na najładniejszą rzeźbę z ziemniaka, wyścigi na dmuchanych balach i biegi w za dużych spodniach, dojenie krowy i rzuty ziemniakiem do tarczy. Państwo Sokołowscy uczęstowali nas pyrami z gzikiem, plackami ziemniaczanymi, szarymi kluskami z kapustą i frytkami. Nasz prezes Bogdan Maćkowiak nagrodził wszystkich, którzy brali udział w poszczególnych konkurencjach. Czas umiliła nam muzyka z nagrań.

ALEKSANDRA TONDER
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK" W OTUSZU

Strusie i papugi

FOT. (3X) ARCHIWUM SPDST

My z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu 6 września byliśmy gośćmi w ogrodzie państwa Zawadów przy „EuroHotelu". W ten piękny dzień spacerowaliśmy pod zielonymi drzewami, podziwialiśmy kozy, króliki, strusie, lamę, barwne papugi.

Zwierzęta przypominały nam o ich ciepłych krajach. Dźwięki muzyki zachęciły nas do zabawy na świeżym powietrzu. Czas tak szybko mijał, że nie chciało się nam wracać do domów. Bardzo dziękujemy państwu Elżbiecie i Zbigniewowi Zawadom za wspaniałe chwile, które będziemy długo wspominać.

MIROSŁAWA PENCZYŃSKA
AGATA KIEJDROWSKA

Monika Janc
POŁAJEWO

Kamil Kowalczyk z Koła to 26-letni sportowiec – kulturysta, który z siłą lodołamacza kruszy stereotypy na temat osób z niepełnosprawnością. Zdobył wiele medali w zawodach krajowych i międzynarodowych. Ma dziewczynę, z którą wiąże wiele nadziei i planów. Każdego dnia rozwija swoje talenty, spełnia swoje możliwości i realizuje marzenia. Ma mózgowe porażenie dziecięce i umiarkowany stopień niepełnosprawności. Porusza się samodzielnie.

Od najmłodszych lat był otoczony opieką i wsparciem rodziców i siostry. Do działania motywowali go także przyjaciele, a od pewnego czasu także dziewczyna Kasia. Dzięki temu nie miał problemu z zaakceptowaniem swojej dysfunkcji i odnalezieniem się w codziennym życiu.

– Czasem wśród rówieśników natrafiałem na objawy nietolerancji z powodu mojej niepełnosprawności – mówi. – Ale uważam, że to normalna społeczna reakcja. Zresztą spotkałem i spotykam wielu ludzi mi przychylnych, przyjacielskich, którzy nie zwracają uwagi na moją niepełnosprawność. Dużo zależy od nas samych. Od tego, jak my, ludzie z niepełnosprawnością, postrzegamy innych ludzi i świat. Nie należy z góry zakładać, że ktoś nas nie lubi ze względu na dysfunkcję. Nietolerancja na inność w społeczeństwie była i jest, ale jeśli my jesteśmy serdeczni i przyjacielscy, to nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie nas dyskryminował.

Kamil ukończył szkołę Podstawową im. Adama Mickiewicza w Kole, następnie podjął naukę w Zespole Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych im. Stanisława i Władysława Grabskich. Kontynuował naukę w Zespole Szkół Medycznych im. Karola Marcinkowskiego na kierunkach „terapia zajęciowa" i „opiekun medyczny". Zamiłowanie do aktywnych form rehabilitacji towarzyszy mu od najmłodszych lat.

Kulturystyką zainteresował się dzięki Mariuszowi Kupczakowi, który jest pionierem i mistrzem sportów sylwetkowych wśród osób niepełnosprawnych w Polsce.

– Pomyślałem, że jeśli Mariusz może być tak doskonale zbudowanym sportowcem mimo niepełnosprawności, to i ja mogę spróbować iść jego śladami. Dzięki jego osobie, motywacji, którą mnie obdarzył, zacząłem trenować pod kątem startów w zawodach kulturystycznych. Od pierwszych zawodów w roku 2013 cieszę się również wsparciem ze strony wielkiego mistrza kulturystyki osób pełnosprawnych Andrzeja Brzezińskiego. To on pomógł mi w dalszym rozwoju sportowym.

Sukcesów Kamil ma sporo. We wrześniu 2013 roku w Tczewie zdobył srebrny medal Pucharu Polski w kulturystyce. Rok później też w Tczewie – brązowy medal Międzynarodowych Mistrzostw Polski. Ponadto w 2014 – złoty medal na Grand Prix imienia Aleksandry Kobielak w Gdańsku. Do kolekcji doszedł we wrześniu 2015 brązowy medal Pucharu Polski i w październiku tego samego roku Złoty Medal Mistrzostw Świata w Gdańsku.

– Dla mnie mniej ważne są medale i tytuły – mówi. – Przede wszystkim chciałbym przyczynić się do rozwoju i popularyzacji kulturystyki wśród osób z niepełnosprawnością w Polsce. Najważniejsze jest pokonywanie własnych słabości, stawanie się coraz lepszym zawodnikiem i człowiekiem. No i szerzenie tej idei w środowisku osób z niepełnosprawnością.

Kamil początkowo pracował w Fundacji „Podaj Dalej" im. Doktora Piotra Janaszka w Koninie. Obecnie jest zatrudniony jako telepracownik w firmie „SOD Janiszewski", której założyciel jest też osobą z niepełnosprawnością. Dla Kamila jego pracodawca Paweł Janiszewski jest osobą, która motywuje go do działania w sferze zawodowej i sportowej. Uczy, jak stawać się bardziej odważnym i zdecydowanym w działaniach. Jego firma zajmuje się m.in. pozyskiwaniem dla pracodawców osób z niepełnosprawnością. Do obowiązków Kamila należy wsparcie działu rekrutacji poprzez rozmowy telefoniczne z kandydatami do pracy. Ważne jest dla niego posiadanie wspólnych idei i ce-

Z siłą lodołamacza...

Kamil ze srebrnym medalem Pucharu Polski.

Kamil pozuje z trenerem kulturystki osób pełnosprawnych Andrzejem Brzezińskim.

lów zgodnych z założeniami firmy i jej twórcy.

– Osób z niepełnosprawnością nie należy wspierać poprzez następny zasiłek – mówi Kamil – ale poprzez stworzenie możliwości rozwoju osobowego i zawodowego, szczebel po szczeblu, krok po kroku, poprzez aktywność zawodową.

W wolnych chwilach lubi poszerzać swoją wiedzę z zakresu treningu siłowego i kulturystycznego. Interesuje się także dietetyką i jej wpływem na zdrowie człowieka. Lubi filmy i jeszcze bardziej spacery z Kasią i psem. Marzeń ma wiele: chciałby założyć rodzinę, mieć dzieci i swój dom z kominkiem, przy którym czytałby im bajki. Jego marzeniem jest, aby osoby z różnymi dysfunkcjami zrozumiały, jak ważną rolę w rehabilitacji pełni aktywność ruchowa i zainteresowały się sportem – niekoniecznie kulturystyką. Chciałby także, aby jego współpraca z firmą „SOD Janiszewski" rozwijała się, aby udało się zrealizować założone cele i nigdy nie zabrakło pomysłów na jeszcze bardziej skuteczne organizowanie zatrudnienia dla osób z niepełnosprawnościami.

Trening.

Nauka pozowania.

FOT. (4X) ARCHIWUM PRYWATNE

ZBIGNIEW NOWAK

Przecież jesteś

Już zabierz ode mnie ten czas żebraczy
I westchnienia zawiedzionych nadziei,
Dziś w moich oczach zmrok majaczy
Już nie krzepi zew chramowej kniei.

Wystygłem mocno tego upalnego lata
I zleżałem okrutnie w żelaznej bieli.
Wiec daj mi spokój już do kata,
Niech czas ten dłużej mnie nie mieli.

Myślom proszę oszczędź żądeł win,
Icelusa rzuć do niepamięci trzosu.
Starczy już tych drwiących min
Na pokracznej gębie kalekiego losu.

Przecież jesteś, więc spójrz na mnie tu,
Szczodrze sypnij owocem jemioły.
Cisowego nalej w kielich alikantu
I wypuść z klatki pomiędzy sokoły.

FOT. KAROLINA KASPRZAK

29 września w Kościele Matki Bożej Miłosierdzia na osiedlu Kościuszkowców w Swarzędzu odbył się XIV Diecezjalny Przegląd Piosenki Religijnej Osób Niepełnosprawnych. Patronat nad przeglądem objął ks. Arcybiskup Stanisław Gądecki. Przegląd poprowadziła Sylwiana Hańczyc, a nad przebiegiem uroczystości czuwała Barbara Kucharska, która kieruje Stowarzyszeniem Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski Im. Leszka Grajka w Swarzędzu.

Cieszymy się, że możemy uczestniczyć w takich uroczystościach i wspólnie z naszymi kolegami i koleżankami cieszyć się muzyką i śpiewem. Jako organizatorzy przeglądu, wspólnie ze wszystkimi, poprosiliśmy Anioła Stróża w piosence „Aniele, Aniele", by nad nami czuwał. Po modlitwie przeprowadzonej przez ks. Proboszcza Dariusza Salskiego zaśpiewaliśmy ukochaną pieśń Ojca św. „Barkę". Modlitwa nasza została wyrażona śpiewem i zachęciła uczestników przeglądu do indywidualnych i zespołowych występów. Śpiewane przez wszystkich zebranych piosenki religijne zachęcały do zabawy i okazania wdzięczności gościom i sponsorom, bez których nasz przegląd nie mógłby się odbyć.

Nasze zdolności artystyczne oceniali między innymi: burmistrz Swarzędza Marian Szkudlarek, Barbara Czachura – przewodnicząca Rady Miejskiej, ks. Proboszcz Dariusz Salski oraz artyści Opery Poznańskiej Urszula Jankowiak i Michał Marzec, którzy jak co roku poruszyli głęboko nasze serca wykonaniem pieśni „Ave Maria".

W konkursie wzięły udział zespoły: Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu, poznańskich stowarzyszeń Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Sokoły" oraz Przyjaciół Niewidomych i Słabowidzących, Szkoły Podstawowej nr 3 w Swarzędzu, Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie, warsztatów terapii zajęciowej w Murowanej Goślinie, Konarzewie, Otuszu i Baranowie, a także zespoły Stowarzyszenia Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Razem" w Drzązgowie i Stowarzyszenia „Klaudynka" w Kórniku.

Każdy śpiewak otrzymał na pamiątkę dwa aniołki z drewna wykonanego przez uczestników naszego warsztatu oraz pięknego ozdobnego aniołka z ciasta. 170 takich aniołków upiekła i ozdobiła na „Anielskie Śpiewogranie" Urszula Mrówka. Każdy zespół otrzymał odtwarzacz radiowy, pamiątkową statuetkę i dyplom. Uroczystość zakończyła się wspólnym odśpiewaniem „Abba

FOT. (2X) ARCHIWUM SPDST

Z INICJATYW STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ DZIECI SPECJALNEJ TROSKI IM. LESZKA GRAJKA W SWARZĘDZU

Poruszyły się nasze serca

FOT. (2X) ARCHIWUM SPDST

Ojcze", a po wyjściu z Kościoła na znak naszej wiary, że Jan Paweł II jest wśród nas, wznieśliśmy do nieba kolorowe balony. Chwyciliśmy się za ręce w kręgu i zaśpiewaliśmy hymn Stowarzyszenia „Jaka siła".

Dziękujemy władzom Powiatu i Gminy za wsparcie finansowe, wolontariuszom, dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 4 w Swarzędzu, księdzu proboszczowi, Małgorzacie Nowak z Cukierni „Magdalenka", Wandzie Konys i wszystkim, którzy pomogli w zorganizowaniu „Śpiewogrania".

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ W SWARZĘDZU

Indianie w Józefowie

26 września dzieci ze Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka i osoby z niepełnosprawnościami z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu pojechały do wioski indiańskiej w Józefowie na Dzikim Zachodzie.

Na wstępie spotkaliśmy się z szeryfem, stróżem prawa, który wyjaśnił nam, jakie atrakcje nas czekają oraz jakie panują tu zasady. Rozpoczęliśmy zmagania zręcznościowe od rzutu siekierą do celu. Następnie był rzut kapeluszem do celu, łowienie złota, przeciąganie liny, dojenie krowy z podziałem na drużyny dziewczyn i chłopaków. W tej ostatniej konkurencji nasze panie okazały się mistrzyniami.

Między konkurencjami mogliśmy podróżować starym powozem oraz poczuć się jak poszukiwani listem gończym. Wszyscy podróżnicy wykonali sobie pamiątkowe zdjęcie w wiosce indiańskiej, gdzie nadano nam indiańskie imiona. Na koniec najodważniejsi mogli ujarzmić byka na rodeo. Wycieczkę sfinansowali nam Ireneusz Szpot i Stowarzyszenie Polskich Dealerów Opla. Bardzo dziękujemy.

MICHAŁ OGONIAK

Spotkanie niewidomych

Marek Kalbarczyk
WARSZAWA

W dniach od 13 do 15 października, z inicjatywy Fundacji „Szansa dla Niewidomych", odbyła się kolejna edycja międzynarodowej konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND pod hasłem: „Virtual Warsaw – miasto przyjazne dla niewidomych".

W pierwszym dniu konferencji (w sobotę) poczekaliśmy na gości przyjezdnych z całego kraju i rozpoczęliśmy uroczystości otwarcia o godzinie 15.00. Byliśmy w Centrum Nauki Kopernik (CNK). W niedzielę wszyscy wyjechaliśmy do pobliskich Lasek, do tamtejszego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niewidomych. Tam przywitali nas przedstawiciele Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz Siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża, nauczyciele i sami uczniowie. W poniedziałek wróciliśmy do CNK na panele i wystawę. Konferencji towarzyszył piknik integracyjny, który odbywał się na Bulwarach Wiślanych oraz zwiedzanie muzeum CNK i ogrodu na jego dachu. Wszystkich atrakcji nie zdołam wyliczyć, odsyłam Państwa do lektury biuletynu pokonferencyjnego oraz strony internetowej Fundacji „Szansa dla Niewidomych".

Podczas uroczystości otwarcia konferencji rozdaliśmy statuetki i dyplomy nowym idolom naszej społeczności. W tym roku odbyły się najpierw konkursy wojewódzkie, a następnie krajowy. Wzięły w nim udział wszystkie osoby wybrane w regionach. Nie koniec na tym. Fundacja wyróżniła tytułem „Idola Specjalnego" kolejne osoby, które nie brały udziału w głosowaniu internautów. Podobnie w przypadku „Idoli Stulecia". W związku z tą cudowną rocznicą postanowiliśmy wskazać społeczeństwu osoby, które odegrały kluczową rolę w kształtowaniu naszego kraju, a mówiąc precyzyjniej – w jego opiece i podejściu do osób będących niepełnosprawnymi wzrokowo. Mieliśmy dzięki temu okazję przypomnienia postaci Matki Elżbiety Czackiej, która stworzyła ośrodek w Laskach, także tamtejsze stowarzyszenie i Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek.

FOT. ARCHIWUM

Referaty wygłoszone podczas konferencji i panele dyskusyjne nie wymagają specjalnego komentarza. Zasługuje nań natomiast fakt przyjazdu do nas ponad niemal 800 osób z całego kraju, odnotowanie niemal 1400 wejść do nas w sobotę oraz przylotu ponad kilkudziesięciu gości z 15 krajów, spośród których cenimy te najbardziej odległe: Kanada, Brazylia, Kenia, Izrael, Gruzja.

W zabytkowej kaplicy w Laskach odbyła się uroczysta Msza Święta w intencji niewidomych, słabowidzących i ich bliskich. Wzięło w niej udział około 700 osób. Proszę sobie wyobrazić, jak zabrzmiały tam pieśni religijne, gdy tylko nadeszła ku temu okazja. Jak wiadomo, niewidomi potrafią i lubią śpiewać. Ściany kaplicy „drżały", a w ich rytmie nasze serca. Rzadko bierzemy udział w tak cudownej, modlitewnej atmosferze.

Na Bulwarach pojawił się po raz pierwszy „chińczyk miejski". Zamiast zwykłej planszy o niewielkich, stołowych wymiarach, pojawiła się pokaźna płachta z uwypuklonymi, tyflograficznymi polami, na których stanęli zawodnicy. Byli pionkami w tej grze. Przemieszczali się wzdłuż trasy po rzutach dużą kostką do gry o wymiarach około półmetrowych. Kostka ta również jest tyflograficzna. Uwzględniając fakt uwypuklenia pól i punktów na kostce, „chińczyk miejski" jest tak samo fajny dla widzących, jak i niewidomych.

Zarówno w Laskach, jak i na Bulwarach trwało strzelanie do dźwiękowej tarczy. Strzelba, jak strzelba. Clou stanowi tu tarcza, którą zarówno widać, jak i słychać. Strzelec zakłada słuchawki, ma zasłonięte opaską oczy, trzyma w rękach strzelbę i słucha, gdzie ma trafiać. Gdy kieruje lufę na dziesiątkę, słyszy cienki pisk, gdy w nią nie trafia i coraz bardziej się oddala od celu, słyszy coraz grubsze tony.

W Laskach niewidomi mogli jeździć dookoła terenu melexem i na tandemach. Na tych rowerach mogli jeździć także widzący na Bulwarach. Tandemy to dwuosobowe rowery, na których kierowca musi widzieć, a pasażer z tyłu – nie.

Wieczorem w sobotę w CNK zaśpiewał Kamil Czeszel – znakomity, niepełnosprawny wokalista, którego koncert rozgrzał publiczność do czerwoności. Z kolei w niedzielę wieczorem zaśpiewał nad Wisłą Szymon Wydra. Rozentuzjazmował zebranych nie tylko swoimi przebojami, ale także słowami, które do nas skierował. Gdy tylko dojdzie do spotkania z naszym środowiskiem okazuje się, jacy jesteśmy lubiani i potrzebni. Szkoda, że tak trudno to osiągnąć w życiu codziennym.

Mój słabowidzący syn Cyprian zarażał gości swoim entuzjazmem do układania kostki Rubika. Robi to z taką fascynacją, że z wielką łatwością przekonuje do swojego hobby.

Jak się okazało, obecni bardzo chwalili możliwość zwiedzenia ogrodu na dachu budynku CNK. Wysłuchali wykładu na temat tamtejszej roślinności, historii oraz okolicy CNK. A jest o czym mówić. Z tego dachu widać przecież Pałac Kultury i Nauki, Stadion Narodowy, warszawskie mosty, no i przede wszystkim Wisłę. Pewna część gości miała możliwość zwiedzenia samego muzeum nauki, a wiadomo przecież, jakie to ciekawe i popularne miejsce.

Kiedy wymieniłem wydarzenia i atrakcje, a jest to jedynie niewielka część tego, co miało miejsce podczas tegorocznej REHA, nadszedł czas refleksji, którymi chcę się podzielić. Mało – dla których w ogóle zasiadłem do napisania tego artykułu. Ileż to razy rozmaite gremia zapraszają, namawiają, dokładają wielu starań i nic. Nasza Fundacja ma to szczęście, że na jej wezwanie chce się przyjeżdżać. Z czego to może wynikać? Oczywiście z dobrego pomysłu, pracowitości wielu ludzi, którzy z nami współpracują i nam pomagają, ale i to nie wystarczy. Jest tu coś więcej. Zastanówmy się nad tym, poszukajmy tego czegoś, co decyduje o naszym sukcesie. Niech mi będzie dane zrobić to niespiesznie, by tym trafniej to odkryć.

słabowidzących, i ich bliskich

Fundacja zatrudniała i nadal zatrudnia mnóstwo ludzi. Każdy jest inny, dodaje do dzieła fundacyjnego coś swojego, indywidualnego, co wynika z charakteru i wykształcenia. Jedni mają większy talent i więcej sił, pracują więc więcej. Inni nie są w stanie tak pracować i mają mniejszy udział w realizowaniu zadań i osiąganiu naszych celów. Za każdym jednak razem wszystkich, którzy są z nami, cechuje ogromna empatia. Praca w fundacji to misja, a nie jedynie formalne zatrudnienie. W ramach tej empatii nasi współpracownicy pomagają nie tylko w godzinach pracy i w zasadzie nigdy nie wynika to z jakiegoś administracyjnego nakazu. Gdy się ma pomagać innym, trudno nie robić tego, gdy mija godzina wyjścia z pracy. Uznalibyśmy za haniebne, gdyby nasz współpracownik odmówił pomocy, gdy ktoś do niego się o nią zwróci tylko dlatego, że jest po godzinach pracy. Z pewnością postawa naszego zespołu wzbudza szacunek beneficjentów. Pewnie, że bywa różnie. Nie chciałbym przesadzać z idealizowaniem naszej rzeczywistości. Czasem przecież i my okazujemy słabość. Bywamy chorzy, zmęczeni, zniechęceni, może nawet za bardzo zajęci sobą. Generalnie jednak muszę ten zespół oceniać jako wyjątkowy.

Zaufanie zdobywamy także poprzez tematykę naszych działań. Nietrudno odnotować, że to my właśnie pokazujemy niewidomym nowy świat. Oczywiście nie jesteśmy w tym jedyni, ale robimy to wyjątkowo sprawnie i atrakcyjnie. Nic o tym nie wiem, jakoby ktoś inny przed nami zachęcił niewidomych do skoków ze spadochronem, lotów szybowcami, bicia rekordów prędkości kierowanych przez siebie samochodów, między innymi wozów strażackich. To my pokazaliśmy niewidomym, że można się bezwzrokowo bawić na kręgielniach, grać w ping-ponga, wykorzystać turystykę i krajoznawstwo do celów integracyjnych i rehabilitacyjnych. Nasze projekty dotyczące nowoczesnej rehabilitacji proponują zajęcia z 20 różnorodnych tematów, wśród których nauczanie użytkowania komputerów i smartfonów to jedynie wstęp do wstępu.

Nawet jednak nie samo to decyduje o tym, że chce się z nami być i do nas przyjechać. Może nasze książki, które także są wyjątkowe? Nikt poza nami nie wydawał publikacji tzw. transparentnych. Polegają one na tym, że brajlowskie litery wytłacza się na tle zwykłych, czarnodrukowych. Dotyczy to także grafiki, gdzie wypukła rycina jest zamieszczona na tle obrazu graficznego lub zdjęcia. Sympatię zdobywa także tematyka tych publikacji. Ileż to osób dziękowało nam za książkę pt.: „Smak na koniuszkach palców", albo „Czy niewidomy może zostać prezydentem?". A wielość fajnych, lekko napisanych poradników rehabilitacyjnych, jak „16 kolorów w talii", „Dotykownik – atlas wypukłej grafiki", a także mnóstwo książek wydanych w czarnym druku, które zaadaptowaliśmy na wersję brajlowską, chociażby takich autorów jak Norman Davies, Piotr Witt, Paweł Jasienica czy prof. Jan Żaryn.

A może to, że zatrudniamy wielu niewidomych i słabowidzących, którzy są autentycznymi idolami tego środowiska? Pomagają w rehabilitacji innych samym swoim przykładem. Są znakomicie wykształceni, skomputeryzowani, znają języki obce, są nowocześni, sympatyczni i fajni. Cóż więcej potrzeba! Spotkanie z niemal niewidomym informatykiem Igorem Busłowiczem, naszym działaczem i współtwórcą Fundacji, Michałem Bałamutem – całkowicie niewidomym informatykiem, który tworzy oprogramowanie ze sprawnością wyższą od widzących, Iloną Nawankiewicz – słabowidzącą szefową opolskiej placówki Fundacji, która zdobywa dla nas nagrody i wyróżnienia na swoim terenie, Ewą Bąk – kolejną słabowidzącą dziewczyną, bez której na Ziemi Świętokrzyskiej nie dzieje się w naszej dziedzinie nic, albo z Eleną Świątkowską – słabowidzącą prawniczką z Białegostoku, z kolejnymi współpracownikami, wolontariuszami lub po prostu naszymi przyjaciółmi przyciąga do nas kolejnych ludzi. A może to, że udało się nam „wyciągnąć" z niebytu tak dużo osób? Przecież Państwo wiedzą, że niewidomych traktuje się na rynku pracy byle jak. Fundacja przeprowadziła własnym sumptem badanie ankietowe dotyczące tej kwestii i potwierdziły się nasze mniemania. Wiemy, że mało kto w nas wierzy, wobec czego oferuje się nam kiepską pracę i jeszcze gorsze wynagrodzenie. Gdy więc spotykamy osoby niewidome lub słabowidzące i widzimy, że mają ogromny potencjał, zapraszamy do nas. W ten oto sposób przywróciliśmy rynkowi pracy dziesiątki, a może nawet więcej osób. Pracowały z nami i są do tej pory, albo gdy uwierzyły we własne siły oraz wykazały się umiejętnościami, przeszły do innych pracodawców z pożytkiem dla nich, dla siebie i oczywiście dla nas. To wielki honor móc cieszyć się sukcesami przyjaciół.

Wreszcie najważniejsze w mojej opinii. Wszystko, co tu przedstawiłem wynika z naszego chrześcijańskiego podejścia. Tak, tak, drodzy Państwo. To – najważniejsze naszym zdaniem – przykazanie, by kochać bliźniego swego jak siebie samego powoduje, że udaje się nam zdobywać sympatię i sukcesy. Nasza chrześcijańska postawa jest bardzo nowoczesna. Nie ma w nas zakłamania, pychy, zarozumiałości, nietolerancji. Przeciwnie. Jesteśmy otwarci i przyjaźni. Nie działamy dla jednej grupy, lecz dla wszystkich. Zdobywamy uznanie również wśród ludzi o innych poglądach. Szanujemy ich. Mało tego, uważamy, że ta różnorodność naszych współpracowników i beneficjentów nas ubogaca, rozwija, poucza jak żyć. Działamy w naszym stylu, ale nie po to, by kształtować innych na nasze podobieństwo, gdy niekoniecznie tego chcą, lecz by stać się dla nich wiarygodnymi partnerami w pracy nad jak najlepszym światem, w dążeniu do dobra dla wszystkich.

Zapraszamy więc do udziału w naszej idei bycia razem, w którym mocniejsi pomagają słabszym, a ci słabsi napędzają swoimi emocjami i wdzięcznością tych drugich. I co ważne – to wszystko naprawdę jest fascynujące. Jako człowiek wierzący i praktykujący jestem dumny, gdy działamy razem również z wyjątkowymi ludźmi, którzy myślą o naszej rzeczywistości inaczej. Wśród nas są zarówno ludzie wierzący, jak i niewierzący, ludzie skoncentrowani na naszej Polsce oraz ufający, że jesteśmy przede wszystkim Europejczykami, katolicy, prawosławni, protestanci, judaiści, humaniści i matematycy, informatycy, niepełnosprawni i bardzo sprawni, ludzie starsi i bardzo młodzi.

Właśnie to powoduje, że gdy zapraszamy na konferencję REHA FOR THE BLIND IN POLAND, mamy znacznie więcej chętnych do wzięcia udziału w tym spotkaniu niż możemy przyjąć. Im wszystkim serdecznie dziękujemy za wszystko, a więc zgłoszenie się do nas, przyjazd do Warszawy, przemiłe słowa, aktywność i wyrozumiałość. Sympatia, z którą się spotykamy powoduje, że znowu nam się chce działać. Zorganizujemy konferencję REHA za rok jeszcze ciekawszą od tegorocznej.

WSPOMNIENIE

Kochał życie

Aura listopadowa sprzyja refleksjom. Spacerując wśród kolorowych liści szeleszczących pod nogami wspominamy ludzi, którzy odeszli zostawiając po sobie ślad w postaci działań na rzecz pokrzywdzonych przez los. Ci ludzie nie tkwili by w naszej pamięci tak mocno, gdyby nie liczne inicjatywy, które podejmowali za życia i które przyczyniły się do zmiany myślenia o osobach z niepełnosprawnościami.

Edward Niemczyk na spływie kajakowym.

Niezwykle zaangażowanym w poprawę warunków życia osób niepełnosprawnych Wielkopolaninem był śp. Edward Niemczyk, współtwórca Polskiego Ruchu Sportowego Osób Niepełnosprawnych, wieloletni prezes Poznańskiego Sportowego Stowarzyszenia Inwalidów „Start" (obecnie Stowarzyszenie Sportowo-Rehabilitacyjne „Start" w Poznaniu), współzałożyciel Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu, twórca i animator turnusów rehabilitacyjnych „Integra" w Wągrowcu, człowiek obdarzony zdolnościami organizatorskimi oraz wyjątkową wrażliwością.

Urodził się 30 września 1927 roku w Śremie nad Wartą (woj. wielkopolskie), zmarł 27 czerwca 2008 roku w Poznaniu. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. Po zakończeniu nauki podjął zatrudnienie w Poznańskiej Spółdzielni Spożywców „Społem". W 1961 roku rozpoczął pracę w poradni rehabilitacji zawodowej Regionalnego Związku Spółdzielczości Inwalidów w Poznaniu. Wcześniej był żołnierzem Armii Krajowej. W 1942 roku trafił do kompanii dywersyjnej AK, w której był łącznikiem i zwiadowcą. 15 maja 1945 roku (tydzień po zakończeniu II wojny światowej) rozbrajając granat stracił ręce i oko, a dwa lub trzy lata przed śmiercią – całkowicie utracił wzrok (za: wikipedia.org). Drugie oko zostało trwale uszkodzone podczas turnusu rehabilitacyjnego w Międzywodziu, kiedy to wbił mu się w nie ostro zakończony przedmiot.

– Edward miał niesamowite pokłady energii życiowej i optymizmu. Kochał życie. Miał wysoką klasę intelektualną i emocjonalną. Zwykł mawiać, że aby zrealizować jeden pomysł, trzeba mieć ich sto. Przekładało się to na nieustające podejmowanie wszystkich możliwych wyzwań i zadań. Sukcesom towarzyszyły porażki niejako wkalkulowane w bilans pracy. Nigdy nie przyjmował postawy roszczeniowej czy cierpiętniczej z racji swojej niepełnosprawności. Wprost przeciwnie – lubował się w opowiadaniu wesołych zdarzeń ze swoim udziałem, które generowała jego niepełnosprawność – wspomina Romuald Schmidt, prezes Stowarzyszenia Sportowo-Rehabilitacyjnego „Start".

Rehabilitacja na pływalni.

Niemczyka pamięta wielu ludzi związanych ze środowiskiem osób niepełnosprawnych w Wielkopolsce. W latach dziewięćdziesiątych, m.in. z jego inicjatywy, w Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym „Wielspin" w Wągrowcu, na wspomnianych turnusach „Integra", spotykały się całe grupy ludzi z różnymi niepełnosprawnościami, z różnych miejscowości, o różnych poglądach, ale z jednym wspólnym celem, jakim była integracja. Ludzie ci spędzali czas biorąc udział w aktywnościach inicjowanych przez Niemczyka. Ileż wtedy było radości!

Był również aktywnym działaczem Polskiego Związku Niewidomych i Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, pionierem sportu paraolimpijskiego osób niepełnosprawnych, pomysłodawcą sztafety niepełnosprawnych pływaków przez kanał La Manche w 1994 roku. Nade wszystko był człowiekiem bardzo skromnym, nie wywyższającym się, w pełni oddanym pracy społecznej, za którą został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski („za wybitne zasługi w działalności charytatywnej na rzecz dzieci osieroconych oraz niepełnosprawnych"). Otrzymał także medal „Twórcy polskiej rehabilitacji" przyznany przez Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem. W 1994 roku został pierwszym laureatem plebiscytu „Wyzwanie" w ramach programu telewizyjnego pod takim właśnie tytułem, prowadzonego przez Różę Wojtę i emitowanego na antenie TVP 3 Poznań. W tym programie głos oddano osobom niepełnosprawnym z województwa wielkopolskiego, działającym na rzecz tego środowiska.

O ŚP. EDWARDZIE NIEMCZYKU

i ludzi

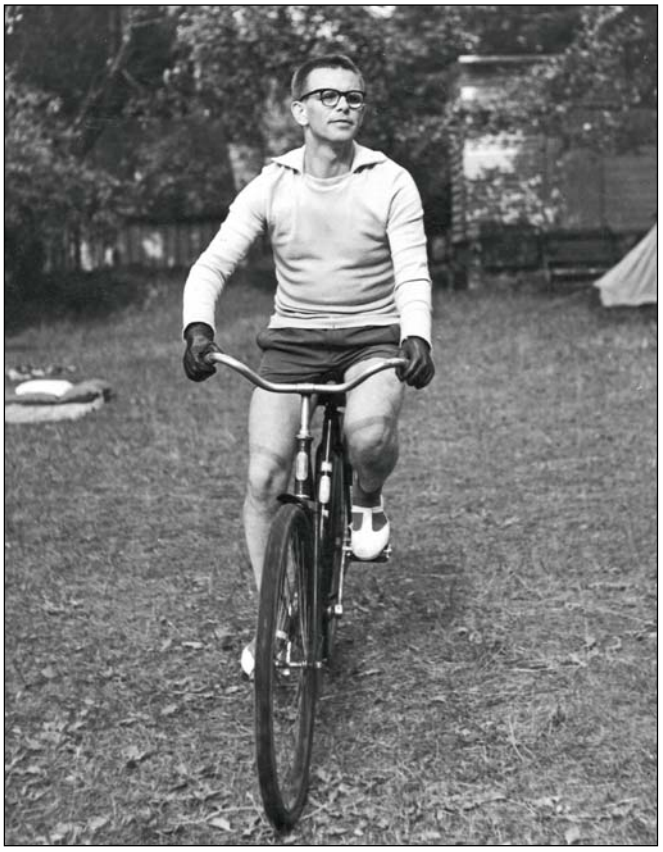

Na rowerze w Drawnie.

– Z Edziem współpracowałem tuż po zakończeniu mojej pracy w charakterze psychologa więziennego w jednym z zakładów karnych. Nasze drogi zeszły się w poradni rehabilitacji zawodowej. Był to człowiek z dużym doświadczeniem w problemach rehabilitacji. Postrzegał je z własnej perspektywy, czyli osoby, która w pełni zaakceptowała swoje inwalidztwo. Niepełnosprawność była u niego atutem w pomaganiu innym – wspomina kolega Niemczyka Zygmunt Jeżewski. – Był wymagający w stosunku do siebie, nigdy nie odpuszczał. Gdy coś sobie postanowił, zmierzał konsekwentnie w stronę realizacji celu. Cechował go upór, dlatego do czegoś dochodził. We wszystkim wspierała go żona Bożenka. Odczuwał satysfakcję z tego, co robił dla innych. Nie mając rąk postanowił, że będzie uczestniczył w spływie kajakowym. Wymyślił wiele ciekawych inicjatyw, m.in. pierwsze europejskie igrzyska organizowane przez „Start". Był duchem wciągającym wszystkich.

Kiedy w 2006 roku, z inicjatywy redaktora naczelnego naszego miesięcznika Marcina Bajerowicza, został ogłoszony ogólnopolski konkurs literacki dla osób niepełnosprawnych „Moje losy", napłynęło sporo wartościowych autobiografii ukazujących ich trudy i radości życia. Wspomnienia Edwarda Niemczyka pod tytułem: „Szlachetne blizny" zostały uhonorowane pierwszą nagrodą w kategorii proza, a następnie opublikowane w zbiorze 12 autobiografii osób niepełnosprawnych „Moje Kilimandżaro" wydanym przez Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop". W swojej autobiografii Niemczyk prezentuje pozytywną postawę w odniesieniu do innych ludzi i siebie samego.

– Była to praca napisana świetnym językiem. Jej pierwotny tytuł brzmiał: „28 854 dni radochy, zgryzoty, przemieszania tychże...". Nie znosił patosu, miał dużo autoironii, odnosił się do siebie samego z dystansem. To złożyło się na jego osobowość. Miał również ogromne poczucie humoru, choć w jego autobiografii nie brak głębokich przeżyć i wzruszeń. Napisał dużo humorystycznych opowiadań, które były publikowane w „Filantropie". Był obdarzony talentem literackim. Ludzie ogromnie go lubili, zwłaszcza niepełnosprawni, którym poświęcał szczególną uwagę i troskę. W towarzystwie intonował pieśni harcerskie, gdyż wyrósł z harcerstwa. Rzadko zdarza się, aby człowiek utrwalił się w ludzkiej pamięci tak jak on – wspomina Marcin Bajerowicz.

Książkę „Moje Kilimandżaro" po raz pierwszy przeczytałam w 2008 roku. Piszę – pierwszy, bo jest to publikacja, do której często wracam. Pełna inspirujących historii. Ukazująca życie ludzi z niepełnosprawnościami, którzy mimo ograniczeń nie poddali się i z powodzeniem realizują w działalności zawodowej i społecznej. Edward Niemczyk w swojej autobiografii pisał tak:

„Gdy dochodziłem do 4 roku życia, stałem się osobą niepełnosprawną. W wigilię przyszedł do nas gwiazdor. Był potężny, miał wielką głowę i kolorową, przerażającą twarz (...). Ojciec chciał się pochwalić, jakiego ma odważnego syna i polecił mi pocałować gwiazdora. Pocałowałem, ale do końca wieczoru wigilijnego nie wykrztusiłem ani jednego słowa, a następnego dnia chwaliłem się babci: „jaaa kkkie gogogo mm aaa m łłł adne adne mmmam ptyptypty aszaszka". Jąkanie się trwało kilka lat, ale nie przeszkadzało mi specjalnie być przywódcą luzem chodzących przedszkolaków ani niesfornych jak ja pierwszoklasistów szkoły powszechnej. To zasługa absolwentki poznańskiego seminarium nauczycielskiego cioci Maryli, która widziała we mnie cechy przywódcze. Nie pomyliła się, chociaż do dzisiaj nie jestem pewien, czy owe cechy ułatwiały mi życie".

29 listopada 2015 roku w Ośrodku „Wielspin" w Wągrowcu odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej śp. Edwarda Niemczyka. Na tę uroczystość przybyli ludzie, którzy znali i cenili Niemczyka. Wśród nich – osoby niepełnosprawne, także z odległych zakątków Polski. Pamiątkową tablicę opatrzono napisem z puentą: „...Bez rąk chwytałeś wszystkich! Nie widząc, widziałeś najpiękniej!".

Całe życie i nieustającą aktywność Niemczyka w niesieniu pomocy innym, to jak i dzięki czemu został zapamiętany, najlepiej oddają słowa z pieśni Horacego: „Non omnis moriar" – „Nie wszystek umrę".

KAROLINA KASPRZAK

Pierwsza polska reprezentacja sportowa na zawodach międzynarodowych w Linzu w Austrii w 1963 roku. W środku grupy w pierwszym rzędzie Edward Niemczyk.

FOT. (4X) ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „START"

Narodziny

„Ola ma autyzm" – tego z pozoru prostego zdania nie byłem w stanie wypowiedzieć na głos przez pierwsze dwa lata po diagnozie córki. Niby zwykłe słowa, ale uczucia, które towarzyszyły mi przy próbie ich wypowiedzenia powodowały, że głos się załamywał, a ciało odmawiało posłuszeństwa. Do dziś, kiedy jestem zmuszony powiedzieć nowo napotkanej osobie, że moja córeczka ma autyzm, wypowiadam to zdanie łamiącym się głosem. Bycie ojcem nie jest łatwe, a tym bardziej bycie ojcem dziecka z niepełnosprawnością.

Pamiętam doskonale dzień, w którym się narodziła Ola. Niepokój o zdrowie żony oraz nowonarodzonej córki mieszający się z uczuciem radości i szczęścia. To było niezapomniane przeżycie, swego rodzaju misterium. Dziś trudno uwierzyć, że od tej magicznej nocy upłynęło już prawie siedem lat. Początkowo nic nie wskazywało na to, że Ola będzie miała jakieś problemy zdrowotne. Wręcz odwrotnie. Od chwili urodzin była okazem zdrowia, szybko się rozwijała i rosła. Była piękną malutką kruszynką, która zawitała w naszym domu zmieniając całkowicie nasze życie.

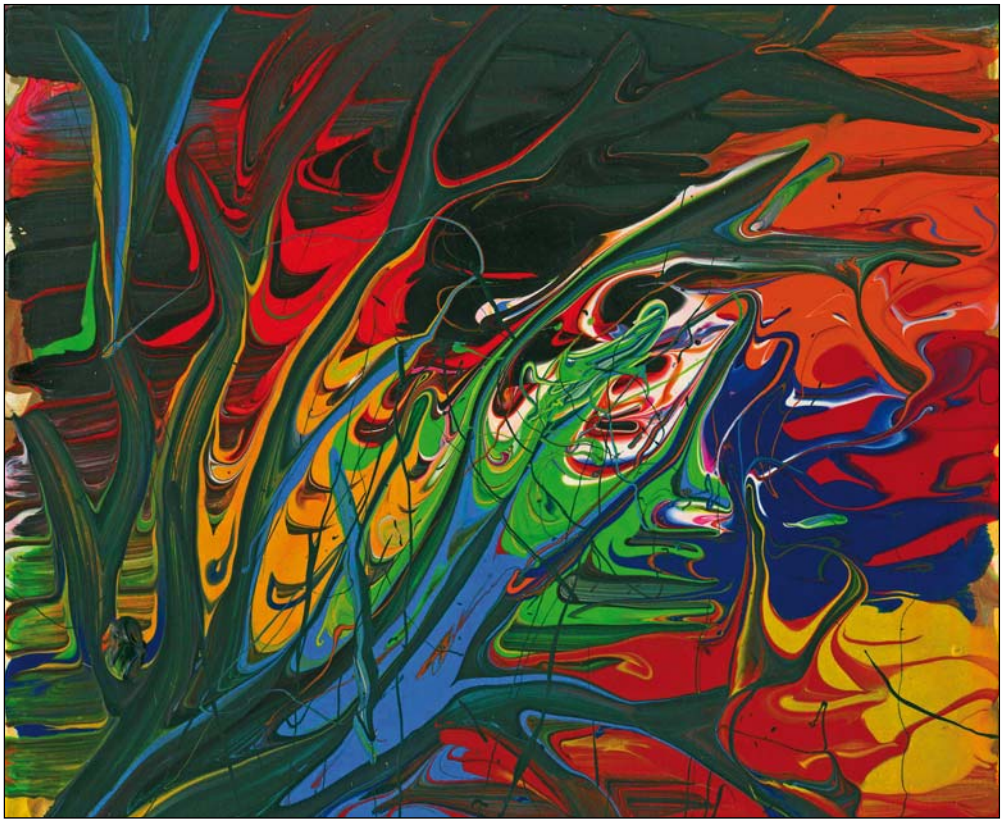

Około 12-14 miesiąca życia jej rozwój nagle wyhamował. Z każdym dniem coraz mniej gaworzyła, coraz rzadziej próbowała mówić i zwracać uwagę na otaczający świat. Byliśmy zdezorientowani. Brakowi zrozumienia tego, co się dzieje, towarzyszyła nadzieja, że wszystko się ułoży. Niestety, nie ułożyło się. Po licznych konsultacjach lekarskich i wizytach u specjalistów w końcu padła diagnoza: autyzm wczesnodziecięcy.

Muszę przyznać, że niewiele wiedziałem wtedy o autyzmie. Miałem mgliste wyobrażenie o tym zaburzeniu, które nie było tożsame z rzeczywistością. Jak każdy rodzic chciałem pomóc swojemu dziecku, tylko za bardzo nie wiedziałem jak. W ciągu kilku miesięcy musiałem przyswoić wiedzę zupełnie dla mnie obcą, niezrozumiałą i tajemniczą. Myślałem, że „problem autyzmu" córki da się jakoś „roz-

talentu

Ola – siedmioletnia malarka.

wiązać" w ciągu kilku, góra kilkunastu miesięcy, że jest to problem przejściowy.

Stan Oli pogarszał się. Coraz bardziej zamykała się w swoim świecie, za szklaną szybą, gdzie nikt nie miał prawa wstępu. W wieku 3-4 lat nie było dnia, żeby Ola nie tarzała się w domu, na ulicy, na chodniku, w przedszkolu w ataku szału lub płaczu. Dziś wiem, że te ataki były spowodowane prawdopodobnie zaburzeniami z zakresu integracji sensorycznej. Dzieci z autyzmem bardzo często miewają problemy z poprawnym odbiorem i przetwarzaniem bodźców zewnętrznych. Dla nich szept może być wielkim krzykiem, a wielki hałas cichym szeptem. Podobnie było z Olą. Wielu nocy nie przespałem z żoną próbując uspokoić płaczącą Olę, którą obudził odgłos odkładania szklanki na stół piętro wyżej. To były ciężkie i trudne dla nas chwile.

Pamiętam jeszcze z tamtego okresu, że bardzo trudne było dla mnie także powroty z pracy, a szczególnie z delegacji kilkudniowych, do domu. Zazwyczaj zdrowe kilkuletnie dziecko, gdy widzi wracającego rodzica po jego dłuższej nieobecności, cieszy się, podbiega i przytula. Ola często w takich sytuacjach nawet na mnie nie spojrzała, zachowywała się tak, jakbym w ogóle nie istniał. Zajęło mi prawie dwa lata intensywnej pracy, żeby Ola zaczęła zauważać, że wróciłem po dłuższej nieobecności. Nie było to łatwe, ale udało się.

Autyzm zmienił w naszym życiu niemalże wszystko. Mnie osobiście bardzo zmienił. Miałem prostą sytuację: albo ja się zmienię, albo mój kontakt z córką będzie znikomy. Musiałem zmienić swoje podejście do córki. Stać się cierpliwy i wyrozumiały do kwadratu. Nauczyć się prowadzić rozmowę z córką mimo tego, że ona nigdy mi nie odpowiadała (Ola do dziś nie mówi). A przede wszystkim musiałem zmienić swoje nastawienie do życia.

Każdy rodzic w momencie narodzin dziecka zaczyna myśleć o jego przyszłości, planować jego edukację i przyszłość. A następujące kroki rozwojowe dziecka traktować jak coś normalnego i naturalnego. Autyzm córki wymusił na mnie zmiany w takim światopoglądzie. Nauczył mnie, że trzeba żyć tu i teraz. Cieszyć się każdym drobnym sukcesem Oli, a wręcz go celebrować tak, jakby to było największe osiągnięcie świata. Pozwolił mi dostrzegać rzeczy, które zapewne u większości rodziców przechodzą niezauważalnie, traktowane są jak coś naturalnego. Mam tu na myśli drobne kroczki rozwojowe dziecka. Pamiętam do dziś jak wielkim sukcesem było nauczenie jej nocnikowania po trzech latach prób, wysiłków i starań. To były niezapomniane chwile naszego wspólnego zwycięstwa.

Ważne zmiany musiały zajść także w mojej psychice i nastawieniu do zaburzenia córki. Ze swojego słownika musiałem wymazać słowo „norma" a zastąpić je słowem „szczęśliwa". Musiałem nauczyć się przestać porównywać poziom rozwoju Oli z jej rówieśnikami. Nauczyć się akceptować ją taką, jaka jest i kochać bezgranicznie. Ciągle rozmyślanie o chorobie dziecka niczego dobrego nie niosło, a wręcz było destrukcyjne. Kilka lat zajęło mi, żeby w końcu zrozumieć, że najważniejsze, żeby Ola była szczęśliwa, czuła się akceptowana i kochana, a co będzie w przyszłości, czas pokaże. Niby takie proste, a jakże trudne.

Jedną z form terapii Oli była i jest wszelkiego rodzaju aktywność manualna, w tym malowanie. Ola maluje od drugiego roku życia. Przez pierwsze lata jej malowanie było raczej formą terapii sensorycznej (dostarczania bodźców dotykowych), niż jakimś większym procesem twórczym. Od roku jednak zauważyliśmy z żoną, że prace Oli coraz częściej niosą przesłanie i wartość artystyczną.

Pamiętam doskonale obraz Oli, który całkowicie zmienił moje podejście do jej malowania. Z traktowania tego jak terapii przez zabawę – na proces twórczy, na sztukę. Był to obraz przedstawiający twarz ludzką lub sowę (Ola maluje obrazy abstrakcyjne, które można różnie interpretować). Kilkadziesiąt minut wpatrywałem się w niego i nie mogłem przestać go podziwiać.

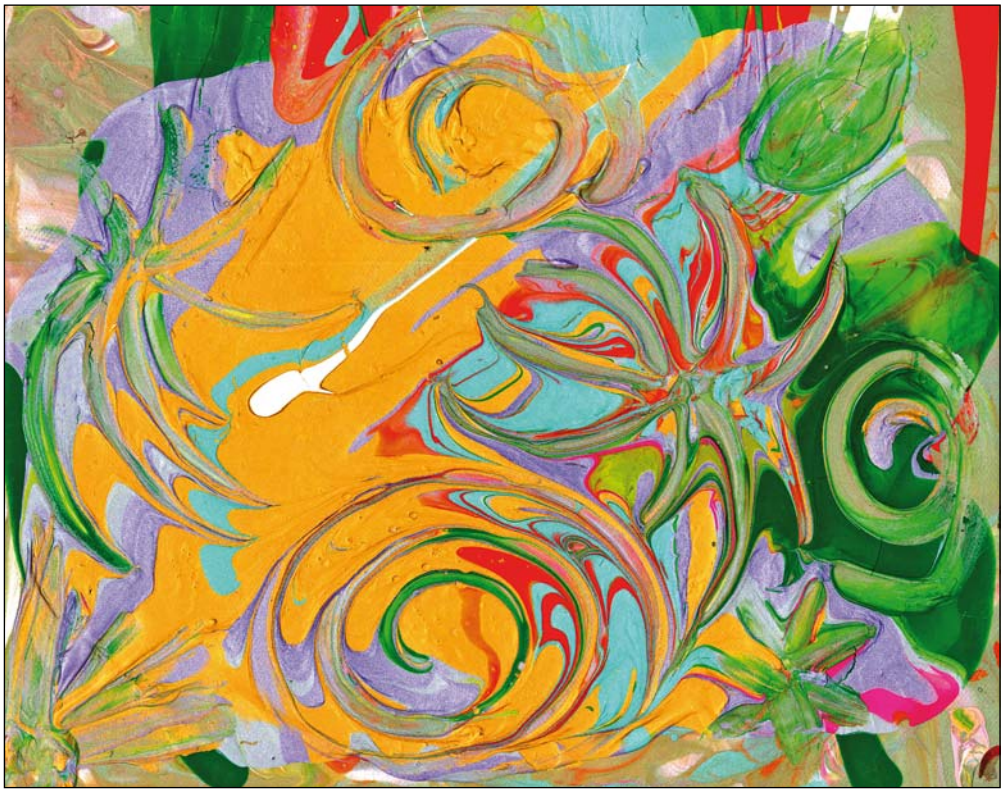

ciąg dalszy na str. 26 i 27

Narodziny

dalszy ciąg ze str. 24 i 25

Rodzący się talent Oli był dla mnie i żony całkowitym zaskoczeniem, a powstające kolejne dzieła tylko go pogłębiały. Malowanie stało się pasją Oli. Dzięki tej aktywności może wyrazić to, co ma na myśli.

Za namową znajomych zaczęliśmy pokazywać prace Oli w mediach społecznościowych. Okazało się, że jej dzieła nie tylko nam przypadają do gustu. Z każdym miesiącem grono zwolenników jej twórczości rośnie.

Odbiorcom twórczości Oli podobają się jej obrazy z uwagi na ich abstrakcyjny charakter, wieloznaczność, kompozycję i dobór barw. Ola jest samoukiem, a w jej twórczości widać, jak eksperymentuje, bawi się i jak to, co robi sprawia jej radość.

Oboje z żoną jesteśmy z wykształcenia nauczycielami. Znając własne perypetie związane z brakiem wiedzy na temat tego zaburzenia w momencie diagnozowania córki, staramy się obecnie, w granicach naszych możliwości, propagować wiedzę na temat autyzmu.

Moja żona od blisko pięciu lat prowadzi bloga książkowego (annasikorska.blogspot.com), gdzie między innymi opisuje jak wygląda życie codzienne rodziny z dzieckiem z niepełnosprawnością. Od dwóch lat Ola posiada swój własny profil na Facebooku („Aleksandra Anna Sikorska"), gdzie można zobaczyć jej najnowsze prace lub podpatrzyć dzięki filmikom, jak wygląda jej proces twórczy.

Dzięki namowom internautów i znajomych postanowiliśmy zorganizować kilka wystaw dzieł Oli. W sierpniu tego roku odbyła się wystawa w naszym rodzinnym mieście w Bibliotece Miejskiej w Górze.

Jesteśmy także w trakcie organizacji kolejnych wystaw. W listopadzie i grudniu tego roku wystawy prac Oli będą prezentowane w Bibliotece Miejskiej w Kobylinie, Krotoszyńskiej Bibliotece Miejskiej im. Arkadego Fiedlera oraz w Bibliotece Miejskiej w Sulmierzycach.

W grudniu tego roku (szczegóły są jeszcze ustala-

talentu

KRS 0000037904,

w rubryce „informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%":

25068
Sikorska Aleksandra.

Dobrowolne darowizny można wpłacać na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą", numer konta:

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994,

tytułem:

25068 Sikorska Aleksandra darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

Na zakończenie chciałbym podziękować wszystkim, którzy nas wspierają. Lista tych osób jest długa zaczynając od znajomych, przyjaciół, rodziny, terapeutów Oli i kończąc na jej nauczycielach.

Bez Waszego wsparcia i dobrych słów nasze życie byłoby trudniejsze. To po części także dzięki Waszemu nastawieniu talent Oli może się rozwijać i cieszyć nas swym widokiem. Dziękujemy.

DOMINIK SIKORSKI

ne) planujemy zorganizować wystawę twórczości Oli w warszawskiej Klubokawiarni „Życie jest Fajne".

W terminie 15 marca – 7 kwietnia 2019 będzie można obejrzeć wystawę prac naszej córki w Centrum Innowacji Przejście (Przejście Świdnickie) – Filia nr 13 MBP we Wrocławiu połączoną z wernisażem 2 kwietnia w Światowy Dzień Świadomości Autyzmu.

Już blisko pięć lat walczymy z zaburzeniem córki. Nie jest to walka łatwa i prosta. Często przynosząca ból, smutek i łzy. Jednak dzięki zastosowaniu odpowiedniej perspektywy może także okazać się walką przynoszącą podziw, szacunek i radość.

Osobiście podziwiam swoją niespełna siedmioletnią córkę. Za jej hart ducha, codzienną heroiczną walkę o poprawę swojego funkcjonowania, za drobne sukcesy, które przychodzą jej z wielkim trudem, ale przychodzą; za to, że mnie nauczyła, jak cieszyć się tymi właśnie drobnymi kroczkami, które w biegu codziennego życia tak łatwo nam umykają.

Z twórczością Oli wiążą się wydatki na zakup farb, podobrazi i innych akcesoriów malarskich. Mimo że podziwiamy jej pasję i talent, wydatki związane z nimi nie są naszymi priorytetami.

Od kilku lat najważniejsze są dla nas wydatki związane z leczeniem i terapią Oli. Dlatego szukamy wsparcia finansowego dla jej twórczości.

Jeśli ktoś byłby zainteresowany wsparciem Oli, może to zrobić poprzez przekazanie 1% swojego podatku lub wpłacenie darowizny na subkonto Oli w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą".

Przekazując 1% podatku w formularzu PIT należy wpisać numer:

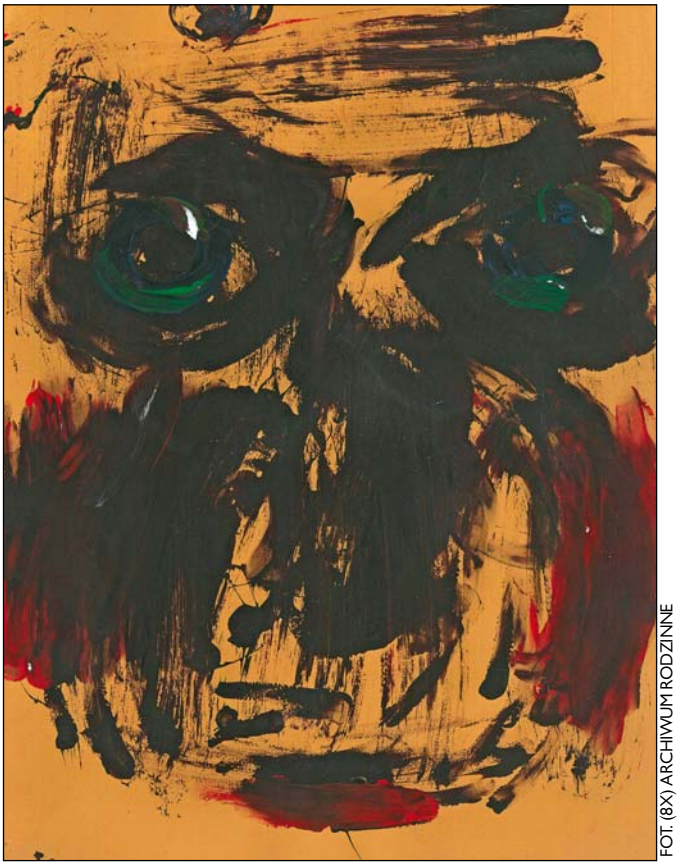

FOT. (8X) ARCHIWUM RODZINNE

Gdzie chrzest przyjął Mieszko I

13 i 14 października członkowie Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu – Koła w Środzie i Towarzystwa Średzkich Amazonek przebywali na dwudniowej, edukacyjnej wycieczce do miejsc związanych z początkami państwa polskiego. Wyprawa realizowana była z okazji 100-lecia niepodległości Polski, w ramach projektu „Stąd nasz ród", dofinansowanego przez Powiat Średzki.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Giecza w powiecie średzkim, jednego z najważniejszych ośrodków państwa pierwszych Piastów – Mieszka I i Bolesława Chrobrego. W Gnieźnie na wzgórzu Lecha podziwialiśmy katedrę, zwłaszcza drzwi katedralne z rzeźbą obrazującą życie i śmierć św. Wojciecha, podziemia tej świątyni, muzeum archidiecezjalne i muzeum początków państwa polskiego.

FOT. (2X) ARCHIWUM WZINR

Przed katedrą gnieźnieńską.

W muzeum miniatur w Pobiedziskach.

Na Ostrowie Lednickim poznaliśmy początki osadnictwa, kaplicę pałacową, baseny chrzcielne, które pozwalają przypuszczać, że tam w 966 roku mógł przyjąć chrzest Mieszko I. Na polach lednickich przeszliśmy pod Bramą Rybą i na chwilę zadumy zatrzymaliśmy się przy grobie ojca Jana Góry. W Pobiedziskach zwiedziliśmy też muzeum miniatur zabytkowych budowli w Wielkopolsce.

JERZY SKROBISZEWSKI

Jadąc konnym tramwajem...

W dniach od 25 do 29 września grupa członków Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu koło w Środzie była na pięciodniowym wyjeździe w Ciechocinku, pod hasłem „Stulecie odzyskania Niepodległości".

Zadanie to było współfinansowane ze środków Powiatu Średzkiego. Korzystaliśmy ze spacerów, mikroklimatu, tężni, groty solnej. Ciechocinek zwiedzaliśmy jadąc tramwajem konnym. Podczas pobytu w tej miejscowości utworzyliśmy nasz fan club kibica polskich siatkarzy. Atrakcyjny pobyt upłynął szybko, trzeba było opuścić gościnne progi Domu „Kameralna" w Ciechocinku i wrócić do Środy.

JERZY SKROBISZEWSKI

FOT. ARCHIWUM WZINR

NIEWIDOMI HARCERZE Z OWIŃSK NA ZLOCIE STULECIA ZHP W GDAŃSKU

Obecni w harcerskiej wspólnocie

W dniach od 6 do 16 sierpnia 89 Drużyna Harcerska Nieprzetartego Szlaku „Dreptacze" przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach przebywała na Zlocie Stulecia Związku Harcerstwa Polskiego w Gdańsku.

Na Wyspie Sobieszowskiej zjechało się 15 tysięcy osób, w tym harcerze starsi i młodzi, wędrownicy, zuchy i wolontariusze.

Dla uczestników przygotowane i dostosowane były zajęcia żeglarskie, imprezy na orientację i zabawy z tak zwanymi ozobotami czyli małymi robotami – lalkami dla dzieci.

Były też zajęcia wodno-sportowe w gdańskich przystaniach, wyjazd na tereny zniszczone przez wichury na Kaszubach, rozwieszanie budek lęgowych dla ptaków na Wyspie Sobieszowskiej, tworzenie legowisk dla zwierząt wywiezionych do schronisk z obszarów po huraganach.

Harcerze poznawali też między innymi zabytki i niezwykłe dzieje wielokulturowego Gdańska. Były codzienne koncerty na zlotowej scenie, był Taniec Ognia, spotkania m.in. z pisarką Katarzyną Bondą i podróżnikiem Aleksandrem Dobą.

Dzięki Zlotowi Stulecia nawiązaliśmy cenne przyjaźnie, poszerzyliśmy swoją wiedzę i umiejętności, poczuliśmy się obecni w wielkiej harcerskiej wspólnocie. Integrujmy się i cieszmy się życiem.

MAGDALENA PAWŁOWSKA

FOT. (5X) ARCHIWUM SOS-W W OWIŃSKACH

Gliniane cuda

Z gliny można wyczarowywać cuda. Dowiedli tego członkowie Klubu Rodzica przy Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu na pierwszym, inauguracyjnym w tym roku szkolnym spotkaniu 25 września w szkolnej świetlicy. Prowadząca Klub Maria Gawron poświęciła spotkanie czemuś bardzo konkretnemu jak zawsze: warsztatom lepienia w glinie.

Mistrzyni tworzenia w glinie i innych materiałach Pavla Koralewska, Czeszka prowadząca na osiedlu Rusa w Poznaniu pracownię CeramikaDESIGN, obdarowała rodziców, także ich dzieci, uczniów Stojedynki, tym razem w roli adeptów glinotworzenia – pokaźnymi kawałami niezwykłego surowca. Zdawały się budzić pewną tremę: w jaki sposób można z tego materiału utworzyć na przykład przedmioty codziennego użytku czy podobizny różnego rodzaju zwierząt?

Krótki instruktaż lepienia z gliny wystarczył, aby trema ustąpiła. Prowadząca zajęcia pani Pavla zdradziła podstawowe sposoby. Warsztaty ruszyły. Z bezpostaciowych brył zaczęły się wyłaniać różnego rodzaju kubki, koszyczki, popielniczki, talerze i talerzyki, popielniczki, koty, ptaki, nawet prosię i coś w rodzaju koguta. Lepiący z zapałem zapełniali swoje stoły cudami z gliny. Wypalone w specjalnym piecu i szkliwione znajdą się na szkolnej wystawie jako twórczy dorobek Klubu Rodzica.

Pasja warsztatowego lepienia z gliny przeniesie się może do niejednego domu uczestników spotkania jako rodzinne tworzenie i zabawa, która w sposób niezastąpiony rozwinie wyobraźnię młodych ludzi, pomysłowość i sprawność rąk. ***mb***

FOT. (3X) MARIA GAWRON

Czy stając się niewidomym można oswoić się z ciemnością? Jak niewidzący wykorzystują dotyk, słuch, węch i smak? Co czuje matka, którą znajomi pytają: „Jak bardzo twoje dziecko jest niepełnosprawne?". Odpowiedzi na te pytania udzieliły wydarzenia zorganizowane w ramach tegorocznej, szóstej już, edycji „Innego Festiwalu".

„Inny Festiwal" to przedsięwzięcie organizowane przez poznańską Fundację „Barak Kultury", którego celem jest integracja osób z niepełnosprawnościami ze społeczeństwem. Przybliża codzienne życie ludzi z dysfunkcjami i ich bliskich ukazując troski, radości i sukcesy. W tym roku „Inny Festiwal" odbywał się w dniach 16 – 20 października. Wydarzenia w ramach „Innego Festiwalu" były tłumaczone na język migowy, a także wzbogacone audiodeskrypcją i zorganizowane w budynkach dostępnych dla osób z niepełnosprawnością ruchową. Projekt był współfinanso-

Interesująca oferta wystawców oraz bogaty program artystyczny jak zwykle przyciągnęły liczne grupy osób starszych na targi VIVA SENIORZY w Poznaniu – największe w Polsce targi produktów i usług dla seniorów, które w tym roku odbywały się 19 i 20 października. Zainteresowaniem cieszyły się bezpłatne badania diagnostyczne, wykłady, warsztaty, spotkania, zajęcia taneczno-sportowe. W piątkowe popołudnie dla seniorów wystąpiła Teresa Werner, a w sobotnie – Skaldowie, legenda polskiego rocka.

Organizatorzy wydarzenia – Międzynarodowe Targi Poznańskie, Centrum Inicjatyw Senioralnych oraz Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej – dołożyli starań, aby zapewnić osobom starszym ciekawe zajęcia i atrakcje. Działania aktywizujące osoby starsze prezentowały uniwersytety trzeciego wieku, stowarzyszenia oraz fundacje. Były również stoiska instytucji publicznych (Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Powiatowego Urzędu Pracy w Poznaniu, Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej itd.), podmiotów zajmujących się kształceniem osób powyżej 50 lat czy upowszechnianiem zdrowego stylu życia.

„INNY FESTIWAL", CZYLI WYDARZENIE KULTURALNE BEZ BARIER

Życie w dresach

wany ze środków PFRON będących w dyspozycji Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

Jednym z wydarzeń było spotkanie z Jackiem Hołubem, autorem książki pod tytułem: „Żeby umarło przede mną. Opowieści matek niepełnosprawnych dzieci". Uczestnicy „Innego Festiwalu" zapoznali się z grą edukacyjno-integracyjną „Widzę ciemność", polegającą na pobycie w zupełnie ciemnym pokoju, z którego można było wydostać się wyłącznie przy zaangażowaniu zmysłów jak dotyk, słuch i węch. Brak jakiegokolwiek źródła światła uświadomił skalę trudności, jakie napotykają osoby niewidzące na co dzień.

FOT. KAROLINA KASPRZAK

Justyna Tomczak-Boczko w spektaklu pod tytułem: „Całe życie w dresach".

20 października wystawiono z kolei spektakl pod tytułem: „Całe życie w dresach". To widowisko, w którym aktorka – Justyna Tomczak-Boczko – gra samą siebie. Obejrzeli je m.in. członkowie Klubu Rodzica przy Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu.

„Całe życie w dresach" – to poruszająca, a jednocześnie nie pozbawiona humoru, opowieść o życiu kobiety wychowującej Jeremiego, kilkuletniego chłopca z niepełnosprawnością. Jeremek ma cytomegalię (chorobę wywołaną przez wirus), mózgowe porażenie dziecięce, padaczkę oraz inne choroby. Nie mówi, jest dzieckiem leżącym, wymaga całodobowej opieki. Spektakl powstał z potrzeby opowiedzenia jak wygląda życie matki dziecka z niepełnosprawnością. Justyna Tomczak-Boczko jest także mamą zdrowej dziewczynki o imieniu Pola i szczęśliwą żoną Borysa. Bez przeszkód łączy obowiązki rodzinne z aktywnością edukacyjną – robi dzienny doktorat, czyta mnóstwo książek, wciągają ją szczególnie kryminały.

„Staję się niepewna siebie, kiedy znajomi mówią mi, że nie wyglądam na matkę niepełnosprawnego dziecka. Nie wiem, czy to znaczy, że wyglądam za dobrze, czy może za źle. Może powinnam być szczuplejsza? Może ze zgryzoty nie powinnam tyle jeść?".

To fragment monodramu Justyny Tomczak-Boczko. „Całe życie w dresach" spotkało się z szerokim zainteresowaniem publiczności, szczególnie rodziców dzieci z niepełnosprawnością. Nikt nie zrozumie lepiej takich rozterek niż osoby, które na co dzień ich doświadczają.

KAROLINA KASPRZAK

TARGI AKTYWNOŚCI OSÓB STARSZYCH W POZNANIU

Chcą się dzielić zdolnościami

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Prezentacja rękodzieła artystycznego seniorów.

Rozmowy przy stoiskach.

Ofertę całodobowej opieki dla osób w podeszłym wieku prezentowali przedstawiciele Domu Pomocy Społecznej w Lisówkach. Dom zapewnia pokoje jedno i dwuosobowe z łazienkami. Świadczy usługi w zakresie zaspokajania potrzeb bytowych, opiekuńcze i wspomagające. Seniorzy kierowani są do tego DPS na podstawie decyzji administracyjnej uprawnionego organu.

Pomiar ciśnienia i cukru we krwi można było wykonać m.in. na stoisku Fundacji „Akceptacja" zajmującej się świadczeniem usług ratowniczych w zakresie kwalifikowanej pierwszej pomocy. Osoby starsze mogły również skorzystać z bezpłatnych badań pamięci, wzroku i słuchu. Kolejna edycja targów VIVA SENIORZY pokazała, że ta grupa osób pragnie dzielić się ze społeczeństwem swoimi zdolnościami. A są to talenty, których pozazdrościć może niejeden młody człowiek.

KAROLINA KASPRZAK

Pozostaje nadzieja

Janusz Stelmach ma 43 lata. I nowotwór płuc z przerzutami do węzłów chłonnych i głowy. Aby mógł dalej walczyć z rakiem, potrzebny jest lek – Alectinib. Bardzo drogi i nierefundowany.

Objawy u pana Janusza na początku były błahe, zaczęły się w maju 2017 roku od bólu głowy i osłabienia. Sądził, że to od pracy i nadmiaru obowiązków. Podobnego zdania byli też lekarze.

– Niestety, bóle zaczęły się nasilać. Były na tyle uciążliwe i nie pozwalały na normalne funkcjonowanie, że udałem się do neurologa, który dał mi skierowanie na badanie rezonansem. Wynik był dla mnie druzgocący: kilka ognisk przerzutowych do mózgu. Ale pierwotne ognisko było zupełnie gdzie indziej – mówi Janusz Stelmach.

Zaczęły się pobyty w szpitalu, naświetlania. Do końca tego roku pan Janusz będzie przyjmował chemię. Niestety, na chwilę obecną dalszej radioterapii mieć nie może. Leki, które bierze, są mało skuteczne i nie powstrzymują postępującej choroby.

– Chcę żyć dla siebie, bliskich, cieszyć się każdą chwilą. Dowiedziałem się o leku, który może być dla mnie ratunkiem. Ale jak usłyszałem, że nie jest refundowany, a miesięczna dawka kosztuje ok. 23 tys. zł. (rocznie prawie 300 tys. zł.), to świat się dla mnie na chwilę zatrzymał. Nie chcę się poddać, dlatego proszę ludzi o pomoc – dodał pan Janusz.

W pomoc panu Januszowi zaangażowała się nie tylko rodzina, ale i obcy ludzie. Jego brat Dawid, rezydent w podpoznańskiej parafii, nie tylko wspiera go duchowo, ale przede wszystkim szuka różnych możliwości, by nagłośnić informację o chorym bracie.

– Jeśli miałbym kogoś wskazać jako przykład przyzwoitego człowieka, to właśnie byłby nim on – mówi Dawid. – Ktokolwiek poznał mojego brata to wie, że pomógł wielu ludziom, a obecnie sam potrzebuje pomocy. Mimo że nigdy nie palił papierosów, to zachorował na raka płuc z przerzutami do mózgu. Są teraz największym niebezpieczeństwem, uciskają na mózg i mogą go uszkodzić nieodwracalnie.

Aby zatrzymać przerzuty, potrzebny jest właśnie nierefundowany lek, konieczny już teraz. Ktokolwiek mógłby mu pomóc, to bardzo proszę o modlitwę i wsparcie finansowe.

W leczeniu raka decyduje jak najszybsze zastosowanie leku, który może spowolnić lub zatrzymać rozwój nowotworu. Niestety, polski system służby zdrowia nie przewiduje ratowania życia ludzi tak chorych, jak w przypadku Janusza Stelmacha. Pozostaje nadzieja, że Czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów" zechcą pomóc panu Januszowi w zebraniu pieniędzy na zakup leku; mogą to uczynić za pośrednictwem www.siepomaga.pl/walka-janusza.

STANISŁAW FURMANIAK

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Janusz Stelmach.

Rodzina Biernacików z Poznania składa się z trzech osób, w tym dwie są niepełnosprawne. Potrzebują większego mieszkania.

Osiedle Orła Białego w Poznaniu. Na 49 metrach kwadratowych mieszka 3-osobowa rodzina. Ojciec, matka i ich 21-letni syn Mateusz. Mateusz i jego tata chorują. Pierwszy z nich ma postępujący zanik mięśni typu Duchenne'a, drugi – chorobę Parkinsona.

Mateusz się urodził w czerwcu 1997 roku jako pierwsze, oczekiwane dziecko rodziców.

– Gdy miał niespełna rok, trafił do szpitala z powodu odwodnienia przy okazji ciężkiej infekcji. Miał podwyższone próby wątrobowe. Był pod opieką specjalistów, którzy stwierdzili, że ma żółtaczkę typu „C". Mimo prób leczenia, zamiast poprawy zdrowia, stan syna się pogorszył. Zdecydowano się na pogłębienie badań. Diagnoza była dla nas druzgocąca: dystrofia mięśniowa Duchenne'a. Był to rok 2000 – powiedziała Joanna Biernacik, mama Mateusza.

Pomimo tej diagnozy rodzina starała się żyć normalnie.

Zwrócili się do Polskiego Towarzystwa Chorób Nerwowo-Mięśniowych. Spotkali tam rodziny z chorymi dziećmi. Podjęli codzienną rehabilitację syna, korzystali z corocznych turnusów rehabilitacyjnych.

– Mateusz był długo sprawny, do komunii poszedł jeszcze o własnych siłach. Uczęszczał też do szkoły podstawowej i gimnazjum, wraz ze swoimi kolegami i koleżankami.

FOT. (3X) ADAM CIEREŚZKO

„Pobiegnij dla Onkoludków" – taka była nazwa biegu, na starcie którego w Lasku Marcelińskim w Poznaniu 30 września stanęło ponad 600 biegaczy, w tym dzieci. Celem tego przedsięwzięcia, realizowanego już po raz trzeci, jest pomoc dzieciom chorym na nowotwory układu krwiotwórczego, a przy okazji informowanie i edukowanie ludzi, jak ważne jest oddawanie krwi oraz zarejestrowanie się w bazie potencjalnych dawców szpiku.

– Odzew społeczny był wspaniały. Z opłat startowych, licytacji i grilla obsługiwanego przez gRUN-

Mimo okrutnej diagnozy

Był wzorowym uczniem. Ale w pewnym momencie pojawił się wózek, który Mateusz szybciej zaakceptował, niż my – dodała pani Joanna.

Mając 13 lat złamał kość udową. Długi okres trzymania nogi w gipsie spowodował boczne skrzywienie kręgosłupa, co negatywnie wpłynęło na dalsze życie chłopaka. Skrzywienie przez kolejne lata bardzo się pogłębiło i nadal powoduje ból. Utrudnia mu to siedzenie, leżenie czy nawet jedzenie i oddychanie. Od 2013 roku śpi i oddycha przy pomocy respiratora. W czerwcu tego roku założono mu gastrostomię odżywczą typu PEG, z uwagi na trudności z jedzeniem, przełykaniem. Był to zabieg dość ryzykowny, ale się udało. Mateusz nabrał sił.

Na zdjęciach – Mateusz Biernacik.

FOT. (2X) ARCHIWUM PRYWATNE

Pani Joanna noce spędza w pokoju syna, obraca go, zmienia pozycje. To wszystko nie jest takie proste, gdyż na domiar tego jej mąż od 11 lat choruje na Parkinsona i także potrzebuje wsparcia. Obaj też potrzebują więcej przestrzeni nie tylko do odpoczynku i ćwiczeń, ale także na sprzęt medyczny i rehabilitacyjny, którego przybywa. Przy tak dużym obciążeniu fizycznym i psychicznym, aby móc dalej opiekować się synem i mężem, pani Joanna również potrzebuje miejsca dla siebie.

Mateusz mimo choroby i przeciwności losu w 2016 roku zdał maturę. Został też honorowym kadetem w Szkole Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu. W tym roku uzyskał honorowy stopień młodszego aspiranta. Wszystko to z pasji i zamiłowania do straży pożarnej. Marzy o większym mieszkaniu. To jest obecnie jego główny cel.

Osoby, które zechcą wspomóc rodzinę, mogą to uczynić wpłacając pieniądze na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą". Numer konta: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994 z dopiskiem „20893 Mateusz Biernacik".

STANISŁAW FURMANIAK

Bieg dla życia

wald Team Poznań udało się uzbierać ponad 15 tys. zł. Środki te zostaną przeznaczone m.in. na zakup potrzebnych rzeczy na oddziale onkologicznym. Część wpisowego przekazana będzie na cele statutowe Drużyny Szpiku. Jestem wzruszony, że już po raz trzeci ludzie chcą pomagać dzieciom walczącym o zdrowie i życie – powiedział Piotr Przybylski, pomysłodawca i współorganizator biegu „Pobiegnij dla Onkoludków".

– Po raz pierwszy wziąłem udział w tym biegu, ponieważ wspiera on ludzi chorych – powiedział Sebastian Lis. – Uświadamia, że oddawanie szpiku nie boli, a może uratować życie wielu osób. Chciałem też zobaczyć w akcji wolontariuszy Drużyny Szpiku. Czułem się na tym wydarzeniu jak na rodzinnym, pełnym ciepła spotkaniu.

STANISŁAW FURMANIAK

Śpiewaliśmy dla publiczności

22 września na terenie Domu Pomocy Społecznej przy ulicy Zamenhofa w Poznaniu odbył się rodzinny piknik integracyjny. Byli mieszkańcy i pracownicy tego Domu, rodziny mieszkańców z dziećmi.

Z naszego Stowarzyszenia „Iskra" byliśmy w składzie: Weronika Bandachowska, Joanna Smelka, Karolina Chudzicka, Filip Grześ, Ryszard Oudinet i ja, Marta Wawrzyniak. Śpiewaliśmy dla publiczności piosenki Katarzyny Popowskiej, Izabeli Trojanowskiej, Anny Jurksztowicz, Formacji Nieżywych Schabuff oraz Boney M.

Było dużo konkurencji, na przykład strzelnica, guziki, bule, kręgle, rzuty do celu, malowanie twarzy i ryb z gipsu. Bardzo się cieszę, że mogłam uczestniczyć w pikniku także dlatego, że ponownie spotkałam panią Anię, którą poznałam w marcu na występie w Domu Pomocy Społecznej.

MARTA WAWRZYNIAK

FOT. (3X) TOMASZ POPADOWSKI

Od 24 do 28 września byliśmy nad morzem w Dąbkach. Mieszkaliśmy w hotelu „Saracen". Poszliśmy przez las przywitać się z morzem. Pod recepcją na dworze pan Marcin Kaczyński zrobił nam zdjęcie. Drugiego dnia nad morzem złapał nas wielki deszcz. Kupowaliśmy też pamiątki i byliśmy w kawiarni na kawie i gofrach z bitą śmietaną i owocami. Wieczorem oglądaliśmy zachód słońca.

Trzeciego dnia braliśmy masaż na łóżku wodnym, z masażem na nogi i na plecy. Nie wychodziliśmy z hotelu, bo wiał wiatr i padał deszcz. Zrobiliśmy sobie spotkanie na sali w hotelu. Czwartego dnia nad morzem i nad jeziorem pan Tomek, pan Marcin i pani Ola zrobili nam dużo zdjęć. Widzieliśmy statek, kaczki i łabędzie. Wracaliśmy spacerem do kawiarni na kawę i pączki.

Mieliśmy też zajęcia z psami. Pies nazywał się Alutka, podawaliśmy jej suche jedzenie z ręki. Piątego dnia poszliśmy na ostatni spacer pożegnać się z morzem. Pomimo słońca wiał zimny wiatr. Pani Ola rozdała nam po ciastku. Pod hotelem „Saracen" zrobiliśmy ostatnie wspólne zdjęcie.

MAGDALENA SZYMAŃSKA

ZOBACZYŁAM WRESZCIE MORZE

Hotel „Saracen" był elegancki. Mieliśmy blisko morze i market polo. Było słonecznie, ale zimno. Dwa razy padało. Mieliśmy dobre jedzenie. Pobudka była o 7.00, chodziliśmy na spacery, mieliśmy zajęcia z psami na świetlicy, był też plac zabaw w hotelu i na zewnątrz. Chodziliśmy do miasta na gofry, lody, herbatę, szarlotkę, kupowaliśmy pamiątki. Byliśmy też na zachodzie słońca i robiliśmy zdjęcia. Słuchaliśmy terapeutów, co do nas mówili i robili, aby zapewnić nam opiekę i bezpieczeństwo.

Raz poszłam z terapeutami nad morze. Pan Tomek zrobił mi zdjęcie z panią Marzenką. Byłam u niej w grupie, a w pokoju byłam z Agnieszką Kowalkowską i Magdą Bryl. Musieliśmy się grubo ubierać, bo było zimno. Zobaczyłam wreszcie polskie morze, Bałtyk, ale wiało, jak chodziliśmy po plaży. Widzieliśmy kutry stojące na piasku. Jak zwykle pomagałam słabszym osobom, zawsze byłam chętna na spacery, terapeuci chwalili mnie. Fajne to było.

Długo szukałam wymarzonej kartki pocztowej, pytałam ludzi na straganach, aż wreszcie kupiłam to, co chciałam. Poleżałam parę minut dla masażu na łóżku wodnym. Szkoda, że na co dzień tego nie mam. Były też zajęcia z psami, co pół godziny pan Wojtek zabierał grupę sześcioosobową, bo świetlica była mała. Jak nic nie robiliśmy to chciałam iść na spacer i pani Ola powiedziała mi, że jestem twardą zawodniczką.

ANNA KONOPACKA

ZDJĘCIA PRZY KUTRZE

Byłem w pokoju z Piotrem i panem Wojtkiem. Była łazienka, lustro, prysznic, umywalka i ubikacja, były tapczany, telewizor, pilot, czajnik i szafa. Była stołówka, chodziliśmy na śniadania, obiady i kolacje. Pani Marysia miała dziewczynki i pani Ola miała dziewczynki. I pani Marzena miała grupę. Pan Marcin robił zdjęcia. Pan Tomek miał też chłopaków. Chodziliśmy na plażę i tam robiono nam zdjęcia przy kutrze. Woda w morzu była zimna. Tam było też jezioro, które nazywało się Bukowo.

MARCIN DYL

NA ŁÓŻKU WODNYM

Byliśmy na szarlotce z lodami i gofrach. Było łóżko wodne z masażem i dogoterapia. Był też plac zabaw. Robiliśmy zdjęcia. Byłam w pokoju z Magdą i Kasią. Piłyśmy kawę. Chodziliśmy też do sklepu. Pan rehabilitant zrobił nam na koniec wspólne zdjęcie. Było fajnie i wesoło.

WERONIKA BANDACHOWSKA

„ISKRA" NA MORZEM

Oglądaliśmy zachód słońca

FOT. (4X) MARCIN KACZYŃSKI

NIEWIDOMI NA FESTYNIE „BEZPIECZNI W POWIECIE POZNAŃSKIM"

„Rosomak" i konna policja

W sobotę 15 września grupa chłopców z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach uczestniczyła w festynie "Bezpieczni w powiecie poznańskim". Impreza odbywała się na terenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 8 w Bolechowie.

Podziwialiśmy konne oddziały policji, specjalistyczny sprzęt gaśniczy i pojazdy straży granicznej. Nasze zainteresowanie wzbudził m.in. kołowy transfer opancerzony „Rosomak". Zadaliśmy mnóstwo pytań dotyczących użytkowania pojazdów bojowych, na które otrzymaliśmy wyczerpujące odpowiedzi.

Przy stoisku straży pożarnej był także specjalny kącik artystyczny, w którym mogliśmy wykazać się swoim talentem plastycznym. Strażacy rozdawali również gadżety i broszury informujące o tym, jak wzywać pomoc oraz w jaki sposób radzić sobie z zagrożeniami. Na zakończenie obejrzeliśmy imponujący pokaz pirotechniczny. Poznaliśmy zasady bezpiecznego zachowania się w różnych sytuacjach oraz zdobyliśmy wiedzę w zakresie ratownictwa technicznego i medycznego.

MARLENA GIŻYCKA

FOT. (4X) ARCHIWUM SOS-W

Sportowcy pomagają kobietom z rakiem piersi

Fundacja „OnkoCafe – Razem Lepiej" po raz trzeci wydała wyjątkowy kalendarz w ramach kampanii „BreastFit. Kobiecy biust. Męska sprawa". Sesja zdjęciowa została wykonana w scenerii Zamku Ogrodzieniec, znajdującego się na najwyższym wzniesieniu Jury Krakowsko-Częstochowskiej – Górze Zamkowej. Udział w niej wzięło dwunastu sportowców.

Rak piersi atakuje każdego dnia średnio 50 kobiet, rocznie ponad 18 tysięcy. Aż u 30 procent chorych nie zdiagnozowanych we wczesnym stadium, nowotwór rozwinie się do postaci zaawansowanej. Aby te statystyki się zmniejszyły Fundacja „OnkoCafe – Razem Lepiej" edukuje, informuje oraz zachęca kobiety, aby regularnie badały piersi. Do współpracy zaprosiła mężczyzn – sportowców, by włączyli się w propagowanie tej jakże ważnej społecznie akcji.

– Kobiety w momencie usłyszenia diagnozy są przerażone, obawiają się, że ich dotychczasowe życie diametralnie się zmieni. Zastanawiają się, czy będą mogły być zaangażowane jak do tej pory. Spełniać się zawodowo jako żony, matki, córki – powiedziała Anna Kupiecka, prezes Fundacji „OnkoCafe – Razem Lepiej". – Musimy zmieniać takie postrzeganie choroby, otworzyć się na kobiety, dodać im odwagi i je wspierać. Dlatego nasza Fundacja już po raz trzeci zrealizowała kampanię „BreastFit. Kobiecy biust. Męska sprawa". Razem z cudownymi sportowcami zaangażowanymi w sprawę kobiet chorych na raka, przełamujemy kolejne bariery, których celem jest pokazanie, jak istotne jest wsparcie dla kobiet w momencie, kiedy dowiadują się o chorobie.

W ostatnich latach zmieniło się – na lepsze – podejście społeczeństwa wobec osób chorujących na raka. Ale to wszystko dzięki zaangażowaniu wielu ludzi. Do tego grona zaliczają się także sportowcy. Niektórzy z nich zrezygnowali na chwilę z treningów, aby wziąć udział w sesji zdjęciowej do kalendarza, z którego całkowity dochód zostanie przeznaczony na działalność statutową Fundacji „OnkoCafe – Razem Lepiej".

Crossfitowcy, poprzez udział w kampanii „BreastFit. Kobiecy biust. Męska sprawa", chcą pokazać innym mężczyznom, że trzeba wspierać kobiety w każdym momencie życia, również w czasie choroby.

– Za każdym razem staram się być wsparciem dla bliskich mi osób, zwłaszcza gdy znajdą się trudnych momentach. Jednak dopiero po zaangażowaniu się w ten projekt jeszcze intensywniej zacząłem pracować nad tym, aby być jeszcze lepszym partnerem dla swojej kobiety i w pełni o nią zadbać. Bo to nie siła i wielkość mięśni decyduje o tym, że stajemy się bardziej męscy, lecz czujność i odpowiedzialność za zdrowie bliskiej nam osoby. Dlatego trzeba pamiętać o profilaktyce i regularnym badaniu się – powiedział Jakub Popławski, inicjator charytatywnego kalendarza „Power of Community".

III edycja kampanii objęta została honorowym patronatem małżonki prezydenta RP Agaty Kornhauser–Dudy. Partnerem specjalnym kampanii jest Rzecznik Praw Pacjenta Bartłomiej Chmielowiec.

Kalendarz można zakupić za pośrednictwem strony www.breastfit.onkocafe.pl.

STANISŁAW FURMANIAK

FOT. (3X) DIANA I RAFAŁ KRASA DR5000.COM

Zlot turystów

Po raz piętnasty 2 września zorganizowano Jubileuszowy Zlot Turystyczny im. Franciszka Jaśkowiaka, upamiętniający tego zasłużonego działacza Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a później Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego PTTK Poznań-Nowe Miasto.

Dla turystów przygotowano trasę pieszą i rowerową. Piesza tym razem przebiegała przez Osiedle Sobieskiego, malowniczo położony Campus Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a kończyła się na placu przed Kościołem w Poznaniu-Morasku. Piesi turyści mogli także wytyczyć sobie inny przebieg wycieczki. Rowerzyści wyruszyli z Poznania-Naramowic i jadąc wzdłuż Warty przez Poznań-Radojewo dotarli do mety.

Na mecie przygotowano dla uczestników konkurs wiedzy o patronie rajdu. Najliczniejszej drużynie Mariusza Idzikowskiego z Lubonia wręczono zwycięski puchar. Uczestnicy rajdu wzięli również udział w festynie parafialnym, zorganizowanym w tym samym czasie przez niedawno powstałą parafię Morasko. Zlot dofinansowało Miasto Poznań.

EUGENIUSZ JACEK

FOT. (2X) ARCHIWUM PTTK

Ostatni jesienny spacer

19 PAŹDZIERNIKA 2018

Nienawidzę tej pieprzonej choroby. Nie dość, że niszczy człowiekowi życie, że ogranicza pracę mięśni, to jeszcze musi mieszać w psychice.

Za każdym razem jest tak samo. Budzę się rano, wstaję z łóżka i jest problem – sztywne nogi, bóle mięśni, bolesne skurcze... Po śniadaniu spacer do łazienki. Staję na nogi, a one są bardzo sztywne, ból w kostkach i kolanach sprawia, że ledwie daję radę zrobić parę kroków. Gdy przeczuwam, że to może być przebłysk, to zaczynam walkę przy pomocy Encortonu i żelów przeciwbólowych. Walka trwa przez kilka, a czasem kilkanaście dni, aż w końcu sztywność i bóle ustępują. Ale psychicznie jestem wyczerpany, bo ciągle mam takie odczucie, że tym razem FOP nie odpuści i tak mi usztywni nogi, że nie będę już w stanie chodzić. I tak jest za każdym razem.

Do choroby trzeba mieć silną psychikę, aby się nie poddawać, ale czasem nawet największy siłacz nie ma siły walczyć...

W tym roku pogoda nie była zbyt dobra na spacery. Przez te upały to rzadko wychodziłem z domu, a gdy już wyszedłem, to najczęściej posiedzieć przed domem. Wysokie temperatury bardzo mnie osłabiały, więc nawet nie myślałem, żeby używać wózka elektrycznego.

O moich ostatnich spacerach pisałem w poprzednim wpisie. Udało mi się zaliczyć jeszcze jeden spacer. Ostatnie dni były z taką ustabilizowaną pogodą, więc trochę posiedziałem przed domem, aż w końcu zdecydowałem się na spacer, zwłaszcza że to miały być ostatnie takie ciepłe dni. Wczoraj zjadłem obiad, zapakowałem się do elektryka i ruszyłem na Krajkowo. Niebo było czyste, wiatru prawie nie było, więc jechało się idealnie. W lesie było mnóstwo ludzi (zaczął się sezon grzybowy), więc przejechałem cały las i postanowiłem jechać dalej aż do samego Krajkowa. Jechałem powolutku, bo to miał być spacer, a nie wyścigi.

Dojechałem do wioski, toczyłem się dalej ulicą, po drodze jeszcze musiałem zaliczyć dwa progi zwalniające. Ale udało mi się powoli przez nie przejechać. Na końcu Krajkowa znajdowało się takie małe „rondo", gdzie zakręcały autobusy. Stanąłem tam, aby trochę odpocząć i pogrzać się na słoneczku. Siedziałem tak chyba 15 minut, a ponieważ słońce coraz bardziej wędrowało na zachód, więc czas było wybrać się w drogę powrotną. Znowu musiałem pokonać te progi zwalniające, potem już jazda była bezproblemowa. Gdy dojeżdżałem do Żabna, to słońce prawie już zaszło, zrobiło się zimno. Ale na szczęście miałem rękawiczki bez palców, więc ręce nie zmarzły mi za bardzo. Do domu dotarłem po trzech godzinach nieobecności, przewietrzony i bardzo głodny.

To był ostatni spacer w tym roku, bo na najbliższy miesiąc przewidują pogodę typowo jesienną – wiatr, deszcz i temperatura w granicach 10-12 stopni.

Ale nie będę ciągle siedział w domu, czeka mnie jeszcze wyjazd w listopadzie na drugi koniec Polski. Ale o tym poczytacie w następnym wpisie.

TOMASZ PRZYBYSZ
ŻABNO

FOT. TOMASZ PRZYBYSZ

poczta FILANTROPA

Dwudziestoletniego dzisiaj Filipa urodziłam przedwcześnie w trzydziestym tygodniu ciąży. Ważył zaledwie 1.450 gramów. Poinformowano mnie, że stan dziecka jest krytyczny i że najbliższe godziny są decydujące. Dopiero w drugiej dobie pozwolono mi zobaczyć syna. To, co ujrzałam, przeraziło mnie. Filip leżał na brzuszku bez ruchu, podłączony do respiratora, z różnymi czujnikami na rękach i nogach, z wkłutymi igłami. Wciąż widzę ten obraz: w tej maleńkiej główce były trzy igły i nie miał pośladków. Wówczas zawalił się dla mnie mój świat.

W trzeciej dobie Filip dostał pierwszego wylewu krwi do mózgu II i III stopnia, w siódmej – drugiego, tym razem stopnia III i IV. Później dołączyło się wodogłowie pokrwotoczne, posocznica i wiele innych chorób. Byłam przerażona i zrozpaczona. Zadawałam sobie pytanie: dlaczego on? Dlaczego my? Dowiedziałam się, że Filip będzie niepełnosprawny. Jak bardzo? Co zostało uszkodzone? Co uda się naprawić? Lekarze nie dawali zbytniej nadziei, że Filip przeżyje. Później twierdzili, że będzie "warzywkiem".

Ja kurczowo trzymałam się myśli, że urodził się w moje uro-

Jestem jeszcze młodym człowiekiem, mam 45 lat, ochotę do życia i bardzo chciałbym podjąć jakąkolwiek pracę. Mieszkam w małym wielkopolskim miasteczku z rodzicami w przedwojennej kamienicy, nie przystosowanej do mojej niepełnosprawności, na drugim piętrze.

Mój ojciec jest na rencie, a mama na minimalnej emeryturze. Jedynym moim źródłem utrzymania jest zasiłek socjalny 604 zł. z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Muszę częściowo pokrywać koszty wspólnego z rodzicami mieszkania, więc po ich zapłaceniu i wykupieniu niezbędnych leków zostaje mi 200 zł. na życie.

Moje problemy zaczęły się trzy lata temu, gdy zachorowałem na miażdżycę. Trafiłem do szpitala, gdzie podczas 5-miesięcznego pobytu (byłem w stanie krytycznym w śpiączce) uratowano mi życie, jednakże usuwając mi 70% podudzia

Jego walka o zdrowie budzi podziw

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

dziny, że jest moim prezentem i darem, że nie może być źle, bo w taki dzień powinniśmy się cieszyć, a nie płakać. Dzisiaj, dzięki uporowi i nigdy nie gasnącej nadziei mojej i mojego dziecka, dzięki pomocy ludzi o szlachetnych sercach, po dwudziestu latach intensywnej rehabilitacji i wielokrotnych operacjach, osiągnął bardzo wiele. Ma wprawdzie mózgowe porażenie dziecięce i porusza się na wózku inwalidzkim, ale jednak mówi, myśli i pokonuje coraz dłuższe dystanse przy balkoniku lub o kulach.

Jest uczniem technikum o profilu technik cyfrowych procesów graficznych i bardzo dobrze się uczy. I klasę ukończył z najlepszą średnią 4,66, II klasę – ze średnią 4.0, mimo że w drugim półroczu opuścił dużo godzin, bo od lutego do lipca trwał pierwszy etap podawania komórek macierzystych. III klasę ukończył ze średnią 4,2. Od września będzie w klasie maturalnej. Marzy o studiach. Od dwóch lat trenuje koszykówkę na wózkach i ćwiczy na siłowni.

2 grudnia 2016 roku otrzymaliśmy pisemną zgodę komisji bioetycznej na pobranie komórek macierzystych od dawcy niespokrewnionego. Iniekcja komórek odbywa się w Centrum Medycznym „Klara" w Częstochowie. Cały proces terapii trwa około półtora roku i jest podzielony na dwa etapy. Pierwszy to 5 zastrzyków dożylnych lub dolędźwiowych w zależności od reakcji organizmu Filipa, pół roku przerwy i kolejne 5 zastrzyków. W pierwszej serii były 3 iniekcje dolędźwiowe i 2 dożylne. Drugą serię rozpoczęliśmy podaniem komórek dopiero 21 maja 2018 roku, a ósme planowane jest 6 grudnia. Łączny koszt obu serii wyniesie około 106.000 zł. Do tego dochodzi jeszcze koszt rehabilitacji, ponieważ po każdym podaniu komórek macierzystych konieczna jest intensywna rehabilitacja. Bez niej iniekcje nie miałyby sensu. Koszt dwutygodniowego turnusu specjalistycznej rehabilitacji wynosi około 5.000 zł.

Filip musi też mieć rehabilitację na miejscu. Ma dwie godziny kinezyterapii w tygodniu po 90 zł. oraz dwa razy tygodniowo masaż leczniczy po 100 zł. za godzinę. Na więcej nie możemy sobie pozwolić. Mamy jednak w domu bieżnię, orbitek, pionizator, rotor. Filip codziennie ćwiczy na tych urządzeniach. Jego ambicja, walka o zdrowie i sprawność budzi podziw. Zasługuje na to, aby chodzić. I na to, aby mu w tym pomóc. W tym też celu zbieramy plastikowe nakrętki, puszki, makulaturę, baterie. Prowadzimy zbiórkę na https://pomagam.pl/FilipMaliszewski Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby Filip mógł kontynuować terapię, jest to dla mnie ogromne, tyle już lat trwające wyzwanie.

Kto chciałby pomóc Filipowi w kontynuowaniu leczenia i rehabilitacji, może dokonać wpłaty na konto Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko", 77-400 Złotów, Stawnica 33A, SBL Zakrzewo O/Złotów 89 8944 0003 0000 2088 2000 0010 z dopiskiem 335/M Filip Maliszewski – darowizna.

Fundacja „Słoneczko" ma status OPP. Można więc przekazać 1% swojego podatku na rzecz Filipa: KRS 0000186434 cel szczegółowy 335/M Filip Maliszewski.

EDYTA MALISZEWSKA
MAMA

Proteza – szansą na życie

prawego. Przez 2,5 roku było w miarę dobrze, lecz w styczniu 2018 roku choroba znów dała znać o sobie. Znalazłem się znowu w szpitalu, gdzie stwierdzono martwicę tym razem podudzia lewego i amputowano mi nogę poniżej kolana. Nie załamałem się, próbuję żyć.

Używam od kwietnia protezy próbnej i staram się o protezę stałą z funduszu samorządowego „Aktywny Samorząd" dla osób, które chcą i są w stanie podjąć pracę. Ja chcę żyć, pracować, być przydatnym i pomocnym choćby dla rodziców, lecz nasz system pomocy osobom tak ubogim jak ja nie daje na to szansy. Otrzymałem już kosztorys niezbędnej protezy na kwotę 16.600 zł. i mogę ją dostać do końca roku. Nie jest to proteza z jakiejś "górnej półki", jednak mam nadzieję, że umożliwiłaby mi podjęcie pracy, w miarę moich możliwości i umiejętności. Dałaby mi szansę na w miarę normalne życie.

Niestety, koszt zakupu takiej protezy muszę częściowo pokryć z mojego zasiłku, co przy moim dochodzie 604 zł. po prostu nie jest możliwe. W mojej okolicy nie ma żadnych fundacji, stowarzyszeń, organizacji pomagających osobom z inwalidztwem. Chciałbym aktywnie żyć, pracować, pomagać innym, wyjść z domu, poznać kogoś, a nie tylko siedzieć przed telewizją. Zwracam się do wszystkich ludzi dobrych serc z prośbą o pomoc w zakupie protezy.

Darowizny można przesyłać na konto nr 84-1090-1258-0000-0001-3749-8932.

TOMASZ PTAK

Od redakcji:

W naszym posiadaniu znajdują się kserokopie orzeczenia o niepełnosprawności autora w stopniu znacznym, decyzji o przyznaniu świadczenia pieniężnego 604 zł. z pomocy społecznej, zgody autora na opublikowanie powyższego listu i na przetwarzanie jego danych osobowych.

poczta FILANTROPA

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Rozwód

Najpierw pomyślałem, że ich zabiję, a potem, że sam siebie" – powiedział dziewięcioletni Karol. Snuł pełne lęku fantazje o tym, jak teraz będzie żył. Nocami miał koszmarne sny, nie mógł się skupić w szkole i przy odrabianiu lekcji w domu. Gdy patrzył na telewizję, nie pamiętał tego, co widział. "Wciąż myślałem o czymś innym, takie różne głupstwa chodziły mi po głowie" – powiedział – "a raz słyszałem, jak oni powiedzieli cioci, że całkiem spokojnie to przyjąłem."

Rozstanie rodziców jest dla dziecka zawsze wielkim szokiem. Jednakże rozstanie rozstaniu nierówne, a także wrażliwość dzieci nie jest jednakowa, toteż ich przeżycia są w różnym stopniu traumatyczne.

Bywa tak, że w domu od dłuższego czasu są awantury, bywa, że ojciec jest uzależniony od alkoholu i wspólne życie jest jednym wielkim koszmarem – wówczas rozstanie rodziców może być dla dziecka początkiem spokojnych dni. Ale nawet wtedy, gdy dziecko rozstanie akceptuje, nie widząc innego wyjścia, to jednak cierpi. Najczęściej bowiem swojego ojca alkoholika równocześnie nienawidzi i kocha. I to nie tylko dlatego, że alkoholicy w okresach trzeźwości są niekiedy normalnymi ojcami, z którymi można porozmawiać, pójść na mecz, czy na ryby. Również nie każdy alkoholik awanturuje się, bije swoje dzieci i żonę. Jednakże dziecko bardziej niż jego postać fizyczną kocha swoje idealne wyobrażenie ojca, kocha go takim, jakiego chciałoby go mieć. I bardzo często nieustannie wierzy, że jego realny ojciec kiedyś się zmieni. Gdy straci z nim kontakt – pragnienie to stopniowo zamiera.

Większość rozstających się rodziców to osoby zdrowe, bez nałogu, między którymi uczucie miłości czy choćby przyjaźni wypaliło się i nie widzą sensu dalszego trwania przy sobie. Tym bardziej, że często w życie jednego z nich, albo i obojga, wkracza inna osoba, którą obdarzają nadzieją na lepsze wspólne życie. Tacy rodzice najczęściej kochają swoje dzieci, pragną ich dobra i gdy nie radzą sobie z sytuacją, ranią wszystkich dookoła, a także samych siebie. Najbardziej ranią swoje dzieci, jakkolwiek pragnęliby tego uniknąć.

Z chwilą, kiedy rozstanie okazuje się naprawdę nieodwołalne, należy dzieci do tej zmiany w ich życiu przygotować. Jest to najtrudniejsza rozmowa z dziećmi, a właściwie szereg rozmów. Do tej pierwszej rozmowy rodzice powinni się przygotować, ustalając zasady, jakich oboje będą bezwzględnie przestrzegać. Przede wszystkim powinni ustalić, jaki podadzą powód rozstania. Nie należy dzieci okłamywać, ale treść oraz sposób przekazania tej druzgocącej ich życie informacji powinny być dostosowane do wieku dzieci, ich psychiki, do dotychczasowych doświadczeń w życiu rodzinnym. Jeżeli różnica wieku między dziećmi jest duża, należy najpierw porozmawiać z najstarszym dzieckiem i poprosić je o udział w przekazaniu złych informacji młodszym.

Następnie rodzice powinni przedyskutować trzy podstawowe zasady jakie obowiązują kulturalnych ludzi po rozstaniu:

- nigdy nie poniżać drugiego rodzica;

- nie walczyć o wyłączność uczuć dziecka;

- przekazywać dziecku przesłanie, że ma dwoje mieszkających osobno rodziców, którzy je kochają.

I dalszy krok, to uzgodnienie innych spraw, w tym finansowych oraz omówienie udziału w wychowaniu dziecka tego rodzica, który opuści dom. Zazwyczaj szczególnie trudne jest rozwiązanie problemu kontaktów z rodzicem nieobecnym w domu. Regulacje sądowe mogą być pomocne, jednakże ważniejsze jest wewnętrzne zobowiązanie, niż zewnętrznie narzucony przymus. Dziecko powinno poznać uzgodnienia rodziców dotyczące kontaktów z rodzicem odchodzącym, a jeżeli jest starsze, to także wziąć w nich udział.

Czy te postulaty są realne? W okresie burzliwego gniewu, wzajemnych pretensji i żalu, z całą pewnością nie. Dlatego nie należy ostatecznej decyzji o rozstaniu podejmować w "gorącej fazie" rozpadającego się związku. Po pewnym czasie namiętności się wypalą i wówczas nadchodzi czas na bardziej rozumne podejście do sprawy. Wobec własnej bezradności można także zwrócić się o wsparcie do psychologa, wyspecjalizowanego w udzielaniu pomocy rozwodzącym się małżeństwom. Pomocna może być także osoba godna zaufania, uczuciowo bliska obojgu rodzicom.

Jednakże rodzice jako ludzie dorośli prędzej czy później, lepiej lub gorzej, poradzą sobie z własnym bólem i rozczarowaniem. Niekiedy ich nowy związek będzie bardziej satysfakcjonujący, bo ten pierwszy został być może zawiązany zbyt wcześnie, pod wpływem młodzieńczego zauroczenia. Bywa też tak, że jedno, albo i oboje małżonkowie, nie zakładają nowej rodziny. Zdarza się też, że dopiero po rozwodzie stają się sobie przyjaźni. Od dalszych losów każdego z rodziców zależy los ich dzieci.

Jak wspomniano, dzieci zawsze cierpią, kiedy rodzina się rozpada. Jednakże w zależności od wieku (oraz innych okoliczności) cierpią różnie. Niemowlaki nie zauważą nieobecności ojca, natomiast zareagują na nieobecność matki. Swoim ciałem okażą swoje niezadowolenie, będą miały zakłócony rytm dnia, będą często płakały i kaprysiły.

Dla dzieci w wieku przedszkolnym brak jednego z rodziców będzie wielkim nieszczęściem, bowiem w tym okresie życia dzieci darzą ich pełną ufnością, swoją rodzinę spostrzegają jako stabilne miejsce w ich dziecięcym świecie. I nagle ten świat się chwieje i rozpada. Wobec zmian, jakie następują, dziecko czuje się niepewne i bezsilne, traci poczucie bezpieczeństwa. Z reguły reaguje ciałem i psychiką: pojawiają się reakcje nerwicowe takie jak lęki nocne czy dzienne, brak łaknienia albo odwrotnie, szukanie pociechy w objadaniu się. Często występuje niepokój ruchowy, a niekiedy poszukiwanie winy w sobie. Niektóre dzieci myślą: może dlatego oni nie chcą być razem, bo byłem nieposłuszny? Albo nawet: bo nie chciałem jeść szpinaku?

Dzieci w wieku przedszkolnym na rozwód rodziców dość często reagują regresją, to znaczy, ich zachowanie staje się bardziej dziecinne. Ich psychika cofa się do tego okresu życia, w jakim czuły się bezpieczne, były kochane i pieszczone. Zaczynają więc kaprysić, seplenić, niekiedy moczyć się.

Dzieci w wieku szkolnym reagują w sposób bardziej zróżnicowany, a wśród reakcji nerwicowych częste są bóle głowy i brzucha. Trudno im się skupić, zaczynają się gorzej uczyć, mają też niekiedy niepokojące myśli, z samobójczymi włącznie. Zdarzają się demonstrowane próby samobójcze, które są wołaniem o pomoc. Niekiedy dziecko jest przekonane, że gdy jemu coś się stanie, to rodzice się pogodzą. A więc niech mu się coś stanie! Może należy zachorować? Albo wybiec na jezdnię?

Natomiast młodzież na rozejście się rodziców najczęściej reaguje w jeden z trzech różnych sposobów: (1) ucieka w świat wewnętrzny, w fantazję, w depresję, izoluje się, unika kontaktów z rodzicami; (2) buntuje się, staje się agresywna, przyłącza się do subkulturowych grup młodzieżowych, niekiedy sięga po alkohol i narkotyki; (3) walczy o utrzymanie rodzinnej wspólnoty, prosi, przekonuje, a kiedy takie wysiłki okazują się nieskuteczne, stara się wspierać tego rodzica, przy którym pozostaje. Wobec drugiego reaguje nienawiścią albo obojętnością. Może być i tak, że tego drugiego mu żal, pociesza go i kontaktuje się z nim w tajemnicy przed rodzicem z którym mieszka.

Rozwodzącym się rodzicom jest z całą pewnością niezwykle trudno oprócz myślenia o własnych sprawach, zadbać także o interes dzieci. Ale to właśnie w takich trudnych chwilach zdają egzamin ze swojego rodzicielstwa, a także człowieczeństwa.

IRENA OBUCHOWSKA

Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ" CZ. III

A.M. Krystosik Gromadzińska
SZCZECIN

Schrupać tęczę jesienią

9 WRZEŚNIA 2018

Wymarzona, piękna jesień, cieplutka, słoneczna i kolorowa pozwala nam cieszyć się każdym dniem. Budzą nas promienie słońca w oknie kuchennym, a żegna nas słońce w oknie Pawełkowego pokoju. Przyroda nas zadziwia. Na kasztanowcach pojawiają się równocześnie kwiaty i kasztany, a obok rozkwitłych mleczy leżą złote liście.

Dni są spokojniejsze i nie takie już upalne, co przekłada się na lepsze samopoczucie Pawła. Szkoła i praca wyznaczają nowy rytm. Więcej obowiązków nie oznacza wcale mniej czasu, po prostu wymusza lepszą organizację. Dzień podporządkowany dializom zaczyna i kończy się z cyklerem. Wpusty, leżakowania i drenaże porządkują zaś noc.

Powrót Pawła do szkoły to radości i wyzwania. Znów w rozmowach obecni są koledzy i szkolne przygody, ale też znów jest marudzenie, że tyle zadane i trzeba się więcej uczyć. W bilansie jednak dominuje zadowolenie. Paweł wraca roześmiany i planuje spotkania z przyjaciółmi. Ma zaległości, które musi nadrobić, nowe pojawiają się z powodu koniecznych wyjazdów do Warszawy i infekcji, które pomimo odstawienia leków immunosupresyjnych, wcale Pawła nie omijają, ale radzi sobie. Ciągnie co rano plecak wypakowany książkami, układa w szkolnej szafce ubrania, drugie śniadanie. Zmaga się ze swoim zmęczeniem, z bolącą wciąż nogą, z tym, że jest słabszy od rówieśników. Jest też niższy i znacznie szczuplejszy. Uczy się jednak walczyć o siebie i o swoje. Szkoła życia. Pomalutku przywyknie… urośnie. Może po przeszczepie dogoni kolegów.

Gdy pierwszy raz w tym roku szkolnym odprowadziłam Pawła do szkoły, pojechałam do pracy… i przez jakiś czas zupełnie nie mogłam się odnaleźć w tej sytuacji. Dostałam nagle 5 godzin do dyspozycji. 5 godzin! Przez ostatni rok każde 5 minut było na wagę złota. 5 godzin na czytanie, pisanie, przygotowywanie zajęć. Może w końcu uda mi się nadrobić zaległości w publikacjach, może jest jednak szansa na habilitację? Pełna nadziei zaczęłam porządkować swoje życie zawodowe. Może w tym roku uda się lepiej wszystko pogodzić? Mówiąc na marginesie, długo się wolnością nie cieszyłam. Paweł rozchorował się po pięciu dniach zajęć. Znów trzeba było zostać w domu, a potem jechać do Warszawy na badania. Czas się znów zaczął kurczyć. Ale jest nadzieja dla nauki. Przecież wróci do szkoły. Wrócą też studenci na zajęcia, ale… będzie dobrze. Mam w sobie takie przekonanie.

A jesień w duszy gra. Rozświetla wszystko ciepłym światłem i kolorami. Wreszcie nie jest gorąco, a przyjemnie ciepło. Nacieszyć się nie mogę! Aż mi się po nocach śnią kolory jesieni. Jeden ze snów utkwił mi w pamięci. Oto jego fragment.

SCHRUPAĆ TĘCZĘ

– Mam ochotę na tę tęczę. Nie, nie tę. Tamtą drugą poproszę.

Na półkach leżały zawinięte w przezroczysty celofan poskładane misternie tęcze.

– Czy są świeże? – zapytałam.

– Tak, zdjęte prosto z nieba – odpowiedział sprzedawca. – Proszę pamiętać, że na łące będą smakowały najlepiej – dodał.

Pomyślałam, że nie będę iść na łąkę. Mam ochotę schrupać tęczę w domu.

Zgarnęłam wszystko ze stołu. Tęczę trzeba było powoli rozpakować i rozprostować. Przez chwilę pomyślałam nawet, że może trzeba by było użyć żelazka. Tęcza jakby słyszała moje myśli i przysięgam, że zaskomlała.

Instrukcja informowała, że trzeba zostawić tęczę na dwie minuty leżakowania. Zupełnie jak w dializie. Poszłam po szklankę wody. Tęcza zaczęła rosnąć i wyginać się w łuk. Wypełniała już cały pokój. Przenikała przez ściany i dach. Barwiła kolorami wszystko wokół. Spojrzałam na swoją szklankę wody – była tęczowa. Chyba mogę już ugryźć? – zastanawiałam się, czy to już ten moment. Ale tak ugryźć tęczę? Jakoś nieelegancko. Poszłam po nóż i widelec oraz mały talerzyk. Odkroiłam plasterek tęczy. Była przyjemnie chrupiąca, ale i aksamitna w smaku. Była orzeźwiająco-zimna i rozgrzewająco-ciepła. Już po pierwszym kęsie poczułam, jak wszystko we mnie tańczy kolorami. Wokół zamigotały, zupełnie jak w kalejdoskopie, wzory z kolorów. Tęcza rozpadła się na miliony kawałków, które wypełniły przestrzeń wewnątrz i na zewnątrz mnie.

FOT. KAROLINA KASPRZAK

Całkiem smaczna tęcza – pomyślałam i zbudziłam się, gdyż włączył się alarm w cyklerze. Rozświetlona pobiegłam do Pawełka pokoju, by delikatnie przewrócić go na bok. Znów położył się na wężyku i płyn nie mógł być zdrenowany. Cichutko, by się nie zbudził, sprawdziłam jeszcze na jakim etapie dializy jesteśmy. Wszystko w porządku. Wstawało słońce. Zaczynał się nowy jesienny dzień.

Nieco absurdalny, ale przepięknie kolorowy był mój sen o tęczy. Towarzyszył mi przez kolejne godziny, wywołując uśmiech na twarzy. Przywołał też wspomnienia związane z lekturą z dzieciństwa „Akademią Pana Kleksa", w której ten niezwykły profesor gotował zupę z kolorowych szkiełek.

Kolory malują nasz świat. Nawet gdy jest raczej szary i raczej zimny i chropowaty, bo problemów w wychowywaniu dziecka niepełnosprawnego nie brakuje, kolory tęczy potrafią zdziałać cuda. Pozwólmy sobie więc na to, by czasami schrupać tęczę, bo smaczna tęcza to danie niezwykłe i można je serwować na wiele sposobów.

W moich ulubionych przepisach tęcza to słonecznik kupiony od kwiaciarki, kiedy indziej to ciastko z kremem (taki ogromny, różowy i strasznie niezdrowy ptyś), a gdy czasu jest więcej, to spacer z najbliższymi i szuranie nogami w liściach jesiennych. Moja tęcza to też zapach kwiatów albo świeżo zmielonej kawy, to cisza, to muzyka, to opowiadania syna. Każdy z nas ma swój przepis na tęczę i może, a nawet powinien czasami ją schrupać. A jeżeli możemy pokroić ją na kawałeczki i obdzielić swoich bliskich, to smakuje jeszcze lepiej.

Dziś wieczorem, gdy dotrę po całym dniu pracy do Pawełka, pokonując pociągiem 302 kilometry, będę smakować tęczę w jego wykonaniu. Włączę cykler, zacznie się drenaż, potem napełnianie, a potem leżakowanie. Dializa zamknie kolejny rozdział. Paweł będzie jak co wieczór snuł swoją opowieść o kolejnym, bardzo ważnym dniu. O radościach i porażkach, o kolegach, będzie się śmiał i żalił na zadania domowe. Będę słuchać z uwagą, a potem zaczną nam zamykać się oczy. I jak zwykle przysnę skulona na skraju łóżka. I będę śnić…

Smacznego jesiennego chrupania.

cdn.

Zbigniew M. Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł(4)

Po wizycie lekarskiej starszy, tęgi, w drucianych okularach na nosie, który kształtem przypominał bulwę cyklamenu, ordynator oddziału, jak się domyślali Helena i Mateusz, wrócił do Huberta, żeby zbadać go dokładniej. Wyprosił ich, siedzieli więc na metalowych krzesłach pod ścianą korytarza, w napięciu oczekując lepszej diagnozy.

Teraz miało się okazać, że kryzys, w którym wczoraj znajdował się Hubert, ustąpił, że stan jego zdrowia ustabilizował się i widoki na szybkie wyzdrowienie są dużo bardziej obiecujące; że uraz rdzenia nie jest tak groźny, jak to się na początku wydawało, ani tak rozległy; że nie jest tak źle, bo trwające całą noc mentalne wzmacnianie i modlitwy przyniosły oczekiwany skutek. Teraz spodziewali się usłyszeć całkiem pomyślne słowa. A jeśli nie?... Długo trwało badanie, a oni z każdym mijającym kwadransem czekania to wpadali w czarną przepaść zwątpienia i rozpaczy, to znów nabierali pewności, że ten lepszy, bardziej doświadczony i utytułowany doktor zaprzeczy diagnozie wczorajszego młodzika oraz zaordynuje Hubertowi najwłaściwsze i najskuteczniejsze leczenie.

Wreszcie ordynator wyszedł. Poderwali się, lecz on w zamyśleniu zbliżał się nieśpiesznie.

– Państwo jesteście rodzicami chorego? – zapytał. Był uprzejmy i wydawał się emanować mądrością. Taki człowiek nie mógł się mylić jak ten młody chirurg, nie mógł nieść złych wieści.

– Tak, Hubert jest naszym synem – nerwowo odparła Helena. – Jest naszym synem – mówiła, patrząc na lekarza z nadzieją, w niemym błaganiu o dobre wiadomości.

– Proszę państwa do gabinetu – zaprosił, pokazując drzwi naprzeciwko. Wprowadził ich do środka, wskazał fotele, a sam zasiadł za szerokim biurkiem, na którym piętrzyły się stosy zapisanych kartek.

– Panie doktorze, co z naszym dzieckiem? Czy wyzdrowieje? – cicho zapytała Helena, nie mogąc zapanować nad łzami.

– No cóż... – zaczął z zakłopotaniem ordynator. – Przez ostatnie godziny stan syna nie uległ zmianie, mówiąc wprost: nie pogorszył się. To w obecnej sytuacji, kiedy kryzys może nadejść w każdej chwili, jest pocieszające...

– Będzie żył?! Niech mi pan powie, że będzie żył! –Helena zapłakała w głos, a strapiony Mateusz wziął ją za rękę.

– Stan państwa syna, jak mówię, jest poważny, ale on jest młody, ma silny organizm, a my robimy wszystko, na co nas stać... – zapewnił doktor, rozkładając ręce w geście bezsilności.

– Więc życie syna jest nadal zagrożone? – rzekł Mateusz. – Jest zatem gorzej niż wczoraj.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, ale sami państwo rozumiecie, jesteśmy małym prowincjonalnym szpitalem, nie mamy wiele możliwości... – mówił w coraz większym zakłopotaniu. Z trudem przychodziło mu przyznanie się do bezradności. W końcu rzekł:

– Nie potrafię dać państwu wiele nadziei.

– A w innym ośrodku, większym? – spytał Mateusz, przebijając się przez płacz Heleny.

– Hm... Jeśli nie opadnie z sił, jeśli państwo załatwicie mu większy szpital, powiem wprost, bardzo duży i wyspecjalizowany w tego typu złamaniach, najlepiej neurochirurgię, gdzie syna państwa będzie można zoperować, to wtedy...

– Potrzebna jest operacja?

– Jest konieczna, proszę państwa, jest bardzo konieczna. Lecz tyle tu warunków... Musi być dość silny, by przebyć drogę, trudną i daleką, a wpierw musi się znaleźć miejsce dla niego. Cóż, próbujcie państwo. Ja pomogę, ile będę mógł. Wiele czasu nie mamy – dodał.

Opuścili gabinet na skraju załamania. Nie tego oczekiwali, nie takich wiadomości. Jednak doceniali uczciwość tego lekarza. Nie zwodził ich, nie obiecywał powodowany własną ambicją. Usiedli na korytarzu. Struchleli, z wielkim trudem zbierali myśli. Jak we mgle krystalizowała się pewność, że muszą zwalczyć tę wszechogarniającą niemoc, że na słabość pozwolić sobie teraz nie mogą.

– Musimy umieścić go na neurochirurgii – powiedziała Helena. – I to szybko!

– Trzeba trafić do jakiegoś profesora – odparł Mateusz. – Gdzie tu szukać?

– Jadę do Sylwestra! – postanowiła. – Tylu prominentów przyjeżdża do niego na polowania. Na pewno zna kogoś, od kogo trzeba będzie zacząć.

*

Po lampie i szerokim pęknięciu na suficie poznał, że znów jest w gabinecie zabiegowym. Siostra u szczytu wysokiej butli odkręciła zawór. Z cichym sykiem poleciał czysty tlen.

– Lepiej teraz? – Ordynator podsunął palec pod wylot wężyka. – Daj trochę więcej – polecił pielęgniarce, a gdy ta jeszcze bardziej rozszczelniła zawór, ponowił pytanie:

– I jak? Lepiej?

Było lepiej. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że się dusi.

– Panie... doktorze... – odezwał się.

– Tak.

– Dlaczego ja... nic nie czuję?... Czemu nie mogę... się ruszyć? O co chodzi... z tym... rdzeniem?

– Nie rozumiesz tego?

– Nie bar... dzo...

– W skrócie i dużym uproszczeniu można powiedzieć, że jest jak wiązka przewodów. Tak, to porównanie zdaje mi się najcelniejsze... Jest jak kabel, który łączy mózg z resztą ciała. To nim biegną impulsy, twoje polecenia, do twoich rąk, nóg, do wszystkich mięśni w całym twym ciele. W ten sposób realizuje się wola, by na przykład ruszyć palcem, zgiąć kolano, usiąść... I odwrotnie, wszelkie informacje odebrane przez receptory czuciowe na skórze, wszystkie bodźce: ciepło, ból, swędzenie, dotyk, zadrapanie albo ukłucie wędrują nim do mózgu. Tak czujesz i wiesz, jak panować nad swym ciałem. Dzięki tej cudownej komunikacji możesz robić, co ci się spodoba: chodzić, biegać, pływać i wyczyniać choćby fikołki do tyłu, jeśli tylko na to przyjdzie ci ochota... I skakać... U ciebie – kontynuował – ta wiązka przewodów uległa uszkodzeniu. Pod wpływem uderzenia kręgi w odcinku szyjnym przesunęły się względem siebie i jak nożyce uraziły ją. Teraz twój mózg nie ma kontaktu z resztą twego ciała, już nie panuje nad nim i nie odbiera impulsów płynących do niego. Dlatego nie masz czucia i jesteś bezwładny. Straciłeś całą kontrolę nad ciałem. Już nie jest ci ono posłuszne i w tym sęk.

– Czy do... końca... wakacji... zdąży wszystko... minąć?

– No wiesz... nie byłbym takim optymistą. Myślę, że powinieneś uzbroić się w większą cierpliwość.

ROZDZIAŁ 4

Helena weszła do gabinetu urządzonego starymi, dębowymi meblami, wspierana przez mężczyznę zwalistej budowy, o czerstwej twarzy, z którą kontrastował jasny, obfity, lecz starannie wypielęgnowany zarost oraz równie jasne i długie, opadające na ramiona włosy.

– Spokojnie, Heluś – powiedział do niej. – To porządny i wrażliwy człowiek, na pewno ci nie odmówi.

– Coś obiecywał?

Chciał odpowiedzieć, ale przerwało mu wejście człowieka, o którym mówili.

– Witam! – rzekł do nich ochrypłym, przepalonym głosem. – Witam panią! Sylwester! Darzbór, że tak powiem, stary żubrze – uśmiechnął się.

– Cześć, profesorze. Jak zwykle w dobrym nastroju?

– To francuskie słońce... sam wiesz...

– I te armaniaki, co? Ty lubisz dogodzić swej duszy.

– E tam, armaniaki! Do czeremchówki twojej Anetki nawet się nie umywają.

– Pamiętaliśmy o tym. Mały gąsiorek jest już u twojej gosposi. Nie przedstawiłem ci mojej siostry.

– Helena Chorążewicz-Kamińska – rzekła Helena.

– Miło mi. Siadajcie, proszę. Proszę panią…

Przy ścianie, na której wisiał turecki kilim i dwie skrzyżowane rohatyny , stała ciężka, dębowa szafa pełna książek ze złoconymi grzbietami i ustawione były fotele obite zieloną skórą. Zajęli je, a profesor usiadł naprzeciw.

– Więc stało się nieszczęście? – rzekł poważnie, założywszy nogę na nogę. Był koło sześćdziesiątki, lecz już zniszczony. Szpakowate włosy zaczesywał na lewą stronę, żeby zakryć ciemne znamię na skroni. Teraz stał się skupiony i uważnie patrzył na Helenę.

– Wielkie, panie profesorze – odparła łamiącym się głosem. – Mój syn jest ciężko chory… złamał kręgosłup.

– Tak, to ciężki cios dla matki, to wielka tragedia – powiedział zasmucony. Był zupełnie inny niż przy powitaniu, niemal nie ten człowiek. – Proszę powiedzieć, w jakim syn jest stanie?

– W ciężkim, bardzo ciężkim. Nie rusza się, jest cały sparaliżowany. Walczy o życie, panie profesorze.

Opowiedziała, co się zdarzyło, jaka jest sytuacja, i błagała, błagała ze łzami w oczach o pomoc. Czasem coś wtrącał Sylwester. Profesor nie miał wątpliwości, że konieczne jest neurochirurgiczne leczenie, i wiedział, że musi być ono przeprowadzone natychmiast. Miał takich pacjentów na oddziałach. Różnie z nimi bywało, jednak po pomyślnie przeprowadzonej operacji większość z nich pozostawała przy życiu. To było ważne, bo głównie o życie walczyli ludzie tacy jak Hubert i głównie o życie chodziło błagającej go teraz matce. Gdyby tylko mógł każdego przyjąć do siebie… Wiele odbywał rozmów jak ta i wiele razy wysłuchiwał płaczących kobiet. I bardzo często odmawiał. Był zmuszony, bo zawsze brakowało miejsc. Musiał więc wybierać. I wybierał: między życiem a śmiercią, młodością a starością, między tymi, którzy potrafili bardziej go przekonać, a tymi, którzy tego nie umieli bądź za słabo się starali, między rokującymi lepiej a tymi słabszymi. Czasem musiał zawierzyć własnej intuicji. Teraz był pod wrażeniem łez Heleny, jednak musiał przedstawić konkretną sytuację i całą prawdę.

– Proszę pani – kończył rozmowę – nie odbieram pani nadziei ani nie odmawiam. Pani nie odmawiam – podkreślił z naciskiem. – Zrobię, co w mojej mocy, jak tylko syn pani trafi pod moją opiekę. Trzeba jednak poczekać na wolne łóżko. Proszę być ze mną w kontakcie telefonicznym.

– Tylko czas, panie profesorze… Czas jest naszym największym wrogiem. Hubert nie może, nie da rady tyle wytrzymać. On słabnie z każdą godziną. – zapłakała na nowo.

– Wiem o tym, kochana pani, ale co mam zrobić? Przecież dziś żadnego pacjenta nie wyrzucę, nie mogę – w stanowczym tonie brzmiała wielka życzliwość. – A w kolejce mam syna ministra. Uraz mózgu. Wjechał motorem w koparkę. Zaraz po nim biorę Huberta, ma pani na to moje słowo.

– Hubert może nie dożyć – rzekł Sylwester. – Co nas dawca nerek obchodzi?

– W tygodniu na pewno coś dla niego znajdę. Wielu schodzi, nim zdążę wziąć na stół.

– Zrób coś, proszę cię. Ten ministerialny synek… No, stary! Nie ma czasu! Minister sobie poradzi – twardo naciskał Sylwester.

– Premier dzwoni i ponagla, jakby to ode mnie zależało.

– Premier ma wiele możliwości, znajdzie coś. Zostaw go. My mamy tylko ciebie.

Profesor nerwowo potarł kark. Widać było, że się waha.

„Boże!" – Helena traciła oddech. – „Chryste, pomóż!".

– Nikt poza tobą nam nie pomoże – napierał Sylwester. – Proszę cię… No…

– Cóż, ten premier…

– Stary, proszę cię, pomyśl o nas!

Sylwester był coraz bardziej kategoryczny i Helena zlękła się, że zniechęci profesora, gdy ten zdawał się coś analizować.

– Dobrze – zgodził się w końcu profesor i ciężar duszący pierś Heleny zelżał. – Pierwsze zwolnione miejsce będzie dla pani syna – powiedział, wstając.

– Dziękuję – rzekła, nie panując nad łzami szczęścia. – Dziękuję panu z całego serca. Boże, dziękuję bardzo.

Sylwester podniósł się i w dziękczynnym geście ujął ramię profesora.

– Masz u mnie, stary, złoty kordelas Bismarcka – rzekł wzruszony. – Od lat widzę, jak ci się oczy do niego świecą. I jeszcze ci dwudziestaka wystawię, regularnego. Tylko ratuj chłopaka, ratuj go!

– Będzie, jak mówię – odparł profesor mocno zadowolony. – Pierwsze wolne…

Była więc dla Huberta jakaś droga ratunku, jakaś szansa. Helena uchwyciła się tej myśli. Ważne, że profesor nie odmówił. Nigdy nie życzyła nikomu śmierci, lecz to miejsce było potrzebne natychmiast. Żeby tylko… Wracała niespokojna. Szeptała w duchu: „Panie Jezu Chryste, oddaję Ci mego syna wraz ze wszystkimi jego cierpieniami. Pomóż mu". Modliła się całą powrotną drogę.

*

Następna noc naznaczona była dalszą niepewnością. Rurka intubacyjna dławiła. Uciskała język i uniemożliwiała przełykanie. Hubert większość śliny wypluwał. Nie było mowy, by coś zjadł. Konieczne stało się podłączanie kroplówek.

Kiedy Helena stanęła w progu jego sali, omal nie zasłabła. Widok stojaków, na których pozawieszane były butelki z płynem fizjologicznym i glukozą, plątanina rurek, butle z tlenem i respirator sapiący obok łóżka wywołały wstrząs. Oparta o ścianę nie mogła zrobić kroku.

– Nic nie mówiłeś… – spojrzała z wyrzutem na Mateusza. – Co się stało?

– To było konieczne – odrzekł. – Porażona przepona nie dawała rady i…

– Czy jest przytomny? – Bała się podejść.

– Jest przytomny i nie traci z nami kontaktu. Trzyma się, zobacz sama.

Chwilę trwało, nim do jej świadomości dotarła informacja, że Hubert nie zapadł w śpiączkę, że nie stracił przytomności. Jeszcze zesztywniała podeszła do łóżka.

– Dzień dobry, synciu – powiedziała nadal bezbarwnym tonem. Była wycieńczona i blada. Machinalnie opadła na stojące obok krzesło. Widziała, jak Hubert ucieszył się jej widokiem. – Jak się czujesz? – zapytała.

Wypełniająca jego usta gumowa rurka zniekształciła je w jakiś nieznany grymas, ale Helena wiedziała, że się uśmiecha.

– Jakieś wieści, kochanie? – niecierpliwił się Mateusz. Stanął za nią, oparła się o niego plecami.

– Są – odparła – i to nawet nie najgorsze.

„Nie najgorsze – pomyślał. – Więc nie są dobre, a czasu już nie ma…".

Przeląkł się. Podczas ostatniej rozmowy ordynator uzmysłowił mu, że Hubert umrze. Teraz nie mógł dać tego po sobie poznać, nie mógł dopuścić, by ten lęk udzielił się Helenie.

– Więc spotkałaś się z profesorem?

– Tak, spotkałam. Profesor to miły starszy pan. Był zmęczony podróżą, ale przyjął mnie. Poluje i wyświadczył Sylwestrowi tę uprzejmość…

– Tak? Mów, serce, mów – ponaglał niecierpliwie Mateusz.

– Powiedział, że na neurochirurgii jest duża rotacja i miejsca zdarzają się nawet co kilka dni – relacjonowała. – Słyszysz, Hubeczku? Zawieziemy cię do kliniki. Tam profesor pomoże ci wrócić do zdrowia… Słyszysz?

cdn.

Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33;
fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW
Miesięcznik

REDAKCJA:
Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Karolina Kasprzak – zastępca redaktora naczelnego, Stanisław Furmaniak, Andrzej Grzelachowski Aga, Sylwia Kośmider, Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:
60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:
Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop"
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:
BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665–8259

DRUK:
DRUKARNIA „KOM-DRUK"
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Jerzy Szulc
WARSZAWA

Fraszki

W ZOO
Barany poparły osła
I awansował na posła.

PRACOHOLIK
Robol co nie czuje,
Że ciężko pracuje.

SKARB
Znaleziony skarb
Wariat
Zaniósł
Na komisariat.

LEPIEJ
Lepiej mieć nie będzie
Ten co cienko przędzie

GOŚCINNY
Obcych kulturowo
Wpuścił do mieszkania
I teraz ma burdel
Nie do opisania.

BARAN
Gdy w łeb się stuknie,
Dopiero czuje,
Że i u niego
Baśka pracuje.

ZBLIŻENIE
– Nie posunęłaś się
Za daleko?
– Tato, ależ skąd,
To było u Waldka...
Dwie ulice stąd.

BLONDYNKA
Zdarza się nawet,
Że mądrze gada,
Bo intuicja
Jej podpowiada.

NAGROBEK SIŁACZA
Przyszła wyższa siła
I koniec... mogiła.

PUCUŁOWATY
Mówili: wypadek,
Brutalne pobicie.
A jemu tak morda
Spuchła przy korycie.

KURACJA
Panie,
Śmiech to zdrowie -
Rzekł lekarz
W pośpiechu.
I mu skierowanie dał
Do beczki śmiechu

ODCHUDZANIE
Oto dieta cud:
Tygodniowy głód.

TUMULT
Gdy powstaje wrzawa
I napięcie rośnie,
To znak,
Że nie przejdzie
Wszystko jednogłośnie.

RYS. ANDRZEJ ROSSA

Co koń wyskoczy

AUTOREM HUMORESKI JEST ZBIGNIEW NOWAK

Do Mości towarzysza chorągwi husarskiej autoramentu narodowego 11 miesiąca, jako to w nowembrze, roku Pańskiego 2018 pisane...

Panie Bracie, Towarzyszu i Przyjacielu mój serdeczny, Gabryjelu!

Jako raz Ci pisałem, tradycja – święta rzecz. I godzi się, jako zawsze u nas bywało, święte szczątki naszych Przodków czcić, Ich imiona od zapomnienia chronić i po smętarzach, przy drogich nam mogiłach o wieczne Ich zbawienie Boga prosić. Tak w naszej Najjaśniejszej Ojczyźnie nawet w czas najgorszych wojen od pradawnych czasów bywało i niech na wieki pozostanie, bo słuszne to i piękne, w imię Ojca i Syna... I do tego nas w pacholęcym wieku nikt naginać nie musiał. Człek to u Rodzicieli i Dziadów widział i rozumiał, że to świętość nasza i zaszczytny obowiązek i podjąć ją każdemu uczciwemu, co Ojczyznę miłuje i bohaterskich przodków kocha, najzwyczajniej należy. Tak to honor ten i obowiązek każden z mlekiem matki dostawał, nim nasiąkał i swemu potomstwu, tudzież następnym pokoleniom z namaszczeniem przekazywał. I myślał człek, do obowiązku nawykły, że to nigdy na chwalę świętym się nie zmieni. Bo jakoż inaczej być mogło?

Ale dziś? Chyba cholera jaka mnie trzaśnie, kiedy Waści o tym piszę. A i Ty, druhu mój pancerny, czytając ten list nerwy na wodze trzymaj, jako rumaka narowistego, by Cię jaka apopleksyja nie trafiła, chociażem pewien, że szlag Cię trafi, jak amen w pacierzu. Bo do czego to doszło! Trzymajcie mnie wszyscy, bo nie zdzierżę!

GRAFIKA ZBIGNIEWA NOWAKA

Teraz nie Wszystkich Świętych, nie Zaduszki dla zmarłych, a jakie halołyny, tfu! tych psich juch poganów zwyczaj, któren po to jest, żeby one pochwalić się mogły, że dynie hodują. Jakoby to jakaś mecyja była. U mnie w folwarku przeszłego roku taki korbol urósł, że go trzech chłopa na wóz musiało ładować, i nijakiego z tego tytułu miru nie czekałem. Ale też niedobry był i do pyska wetknąć się nie dał, więc go krowom do pożarcia dałem. I nikt ślepiów w onym korbolu, ani szczerbatej gęby, jak te pogany, tfu! nie wycinał. I szerzy się to plugastwo po naszej Najjaśniejszej Ojczyźnie, jak te wszy po kożuchu i nijak tego wyrugować się nie da. Oj, wyrżnąłbym ja w łeb, abo siekańcami z garłacza pludry przetrzepał takiemu, co w święto naszych Przodków po mieście z korbolem łazi i w dupę naprał każdemu smarkowi, co to jakieś psikusy z onej okazyji czynić zamierza.

Ale tknij tu takiego pogana! To zaraz gryzipiórki maści wszelakiej we wszystkich gazetach, jako i w Merkuriuszu... larum zrobią, że to rozbój i sromota. A świcę w korbola wetknąć i jak ten błazen po nocy do drzwi spokojnych obywatelów bębnić to nie rozbój i sromota!? A by to! Poradź druhu mój pancerny, bo rozum jeszcze masz tęższy od mojego, co tu robić? Trza bowiem bezapelacyjnie rzeczoną zarazę z korzeniami wyplenić. Bo co z nas zostanie? Nędza jakaś, co pamięci nie ma, obcym modom hołduje, a nawet i w pogaństwo popada, tfu! Co tu począć na Boga! Chyba szlag mnie zaraz trafi! Co począć!? Na pal wbijać, ogniem przypalać, końmi rozrywać i ścierwo po polach rozwłóczać? Może by i poskutkowało? Ale to psie metody tych wrażych Tatarów, synów kozich, tfu! co surowe mięso pod siodłem wożą i jak psy wściekłe, abo krwiożercze sępy, tfu! na postojach takie żrą. A na tośmy pierś swą na wrogie kule wystawiali i krew swoją szlachetną w niezliczonych bitwach przelewali, żeby teraz takie psubrackie metody stosować? Nie godzi się, co? Mości Gabryelu? Nie godzi? Poratuj mnie tedy Waszeć, towarzyszu pancerny, radą mądrą, bo niechybnie krew mnie zaleje i od zdrowych zmysłów odejdę.

Niech Waszeci, mój Gabryjelu, druhu serdeczny, mądrością Opatrzność natchnie a dobrym zdrowiem obdarza dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ratowania, w imię Ojca i Syna...

Waści kompanijon w rycerskiej służbie Ojczyźnie u prześwietnych husarzów chorągwiji

Zbych Markus Paliwoda Cokońwyskoczy, rotmistrz koronny

Cień losu (2)

Każdą komorę ogrzewały wężownice palących się palników gazowych. Po wprowadzeniu wózków do środka zamykano szczelnie drzwiami ten olbrzymi lakierniczy piekarnik. Wszystkie komory były ślepe, a więc bez żadnego otworu umożliwiającego odpływ gazów, dlatego ich opróżnianie stanowiło prawdziwy koszmar.

Kiedy po wypalaniu otwierano drzwi komór, buchała z nich gazami jak z wulkanu i wtedy piekło Dantego stawało się nie do wytrzymania dla żywego jeszcze człowieka. Wprawdzie nad drzwiami komór znajdował się ogromny kaptur służący jako wyciąg, ale całkowicie nieskuteczny.

Gazy najlepiej ulatniały się zimową porą, latem wypełniały halę produkcyjną, buchając najpierw w wypalacza, czyli we mnie, i w cyrkowy zespół przy maszynie lakierniczej. Wypalacz poganiany akordem, chociaż sam pracował na dniówkę, długo nie czekał i wstrzymując oddech jak nurek, szybki i wyliczonym krokiem wpadał do wnętrza komory, nigdy nie ostudzonej należycie, i chwytając na pamięć ramię wózka, wyciągał go na zewnątrz; a wszystko w tempie aż po niespotykany, czasem silny ból.

Mając już dość tego piekła, wypalacz wyskakiwał nieraz dla złapania zdrowego oddechu na zewnątrz hali. Tak też czyniłem, szczególnie wtedy, kiedy przy maszynie pracowała ruda Tereska. Ta bowiem machała wózkiem na dziesięć metrów od siebie, więc nie musiałem chwytać każdego, aby robić miejsce kolejnemu. Po roku pracy machała już na odległości coraz krótsze. Wychodząc na zewnątrz łapałem świeży oddech niezwykle łapczywie i ból kręgosłupa, który pojawiał się przy wyciąganiu wózków z komory piecowej, znikał na chwilę. Tłumaczyłem sobie ten ból nagłym zwrotem we wnętrzu komory w prawo i gwałtownym ciągnięciem wózka, aby w środku przebywać jak najkrócej. Komora miała temperaturę obniżoną, ale tylko do takiej, aby ją człowiek mógł znieść. Nie zawsze jednak takie spodziewane już „ochłodzenie" następowało. Akord pracownic gonił mnie więc do ryzykownych zachowań.

To był okres, kiedy każdego dnia tempo pracy okazywało się niemal przesłaniem życiowym: reszta to już tylko nieistotne drobiazgi, jak jedzenie i spanie. Nawet do współżycia małżeńskiego nie przejawiałem specjalnej ochoty. Podczas pewnej dniówki wyskoczyłem jak opętany przed halę dla złapania powietrza, bo wózek zaciął się tam w tej cholernej piekielnej czeluści. Spojrzałem na niebo, na którym obłoki płynęły beztrosko, a potem w stronę bramy fabrycznej, ku której podążali już z niezwykłą godnością pracownicy umysłowi. Ogarnęła mnie wtedy szalona zazdrość i wściekłość na mój los zaczerniony dymem oparów chemicznych. Będzie przecież daleki wieczór, kiedy wrócę do domu i walnę się pniem tuż obok młodej żony.

Złapałem się też na tym, że już przez co najmniej osiem lat nie przeczytałem żadnej książki z biblioteki. Tak zawsze lubiłem czytać, a teraz nawet gazeta mnie nie interesowała. Przecież tuż po wojnie w prasie codziennej znajdowała się wzorem lat przedwojennych niezła porcja rozrywki. Były rymowanki w połączeniu z komicznymi rysunkami i to budziło śmiech. Były przygody Krupki, nie mówiąc już o Wicku i Wacku. A ja nie czytałem nic. I choćby tuż obok rozpoczął się koniec świata albo już było po nim, z pewnością bym nie zauważył tego wydarzenia.

Nie miałem żadnego zawodu. Fizyczna praca może być radosna i twórcza, kiedy wie się, co się robi, kiedy ręce kształtują produkt, kiedy ma być taki, jak ręce i głowa pragnie. A nie ta dzika maszyna cyrkowa w lakierni, do której musiałem stale powracać. I myśl zakiełkowała: uczyć się. To mogła być droga do wyzwolenia się z matni losu. Hasłami popierającymi takie myślenie, można by rzec, wybrukowano tamten świat. Pęd do wiedzy był chwalony, chociaż dla fabryki nie zawsze wygodny. W jakiejś przejrzanej przypadkiem gazecie znalazłem wyraźną zachętę do nauki. Podjąłem ją w tajemnicy przed rodziną. Po prostu w razie niepowodzenia nie chciałem się ośmieszyć. Kadrowa spojrzała na mnie z uwagą, jakby widziała mnie po raz pierwszy.

– Nie chcesz zostać inwalidą? – zapytała.

Nie wiem, czy to była ironia z jej strony, czy szczera zachęta.

– Wytrwałości – dodała i wręczyła mi pisemną zgodę na podjęcie przeze mnie nauki w technikum w trybie zaocznym.

Taka zgoda była niezbędna, bo zakład przyjmował z tego tytułu pewne zobowiązania, a kierownik działu produkcyjnego zwykle z tego powodu entuzjazmu nie wykazywał. Wizja szkolnych urlopów nie była mu na rękę, musiał bowiem wtedy kombinować zastępstwo. A do takiej zaszczytnej roli w piekle lakierni o chętnych było trudno. Liczył więc na moje szybkie wykruszenie z szeregu uczniów się z szeregu uczniów, ale przecież pamiętałem swój upór, z jakim podążałem ku odrobienie światła w chodniku kopalnianym, kiedy zgubiłem lampę.

Dopóki istnieje siła wewnętrzna, to jest i wytrwałość w dążeniu do celu. Także i tym razem nie miałem zamiaru ustępować. Egzamin wstępny zdałem jednak w kiepskim stylu. I tylko duża tolerancja ze strony egzaminatorów okazała się moim sojusznikiem.

Nauka w trybie zaocznym pozwalała mi na utrzymanie w tajemnicy mojej edukacji. Uczyłem się przeważnie podczas moje zmiany w pracy. Bo wtedy wybieraliśmy, jeśli oczywiście mieliśmy wybór, taki asortyment blach do lakierowania, który nie miał jeszcze wyśrubowanych norm. To pozwalało pracować na pół gwizdka. Istniała już zresztą ukryta solidarność, polegająca na nieprzekraczaniu wysoko norm, bo to powodowało ich natychmiastową podwyżkę. I wtedy zarobek malał.

Podczas nocnej zmiany maszyna startowała punktualnie i wszyscy byli na starcie. Nasza grupa cyrkowa w oparach lakieru i dymów z piekła rodem wykonywała swe obowiązki po mistrzowsku. Celność pracownic wkładających arkusze blach do wózków lakierniczych szła o lepsze z gimnastyką wypalacza we wnętrzu komory piecowej; nic nie można było nikomu zarzucić. Majster opuszczając na czas nocnej zmiany fabrykę spoglądał na nas z podziwem.

Tak trwało do drugiej godziny w nocy. Potem następowała przerwa w pracy do piątej. Ale ten długi i gwałtowny wysiłek wyczerpywał niemiłosiernie. Kiedy to wszystko ucichło, niejeden chwytał upatrzony wcześniej karton i walił się na nim bez ducha. Wówczas brałem się za materiał do nauczania. Odrabiałem ćwiczenia, czytałem wymagane lektury, pisałem prace kontrolne. Biorąc urlop szkolny, ukryłem egzaminy przed rodziną. Po szczęśliwym zdaniu pierwszej sesji egzaminacyjnej nabrałem jeszcze większego pędu do nauki i zdecydowania do nauki. Przedstawiłem moje cele żonie. Spojrzała na mnie z uwagą, a później uśmiechnęła się:

– Wiem o tym, ale dobrze, że mi o tym mówisz.

Dowiedziała się o wszystkim od kadrowej. Była to epoka rozmaitych zaświadczeń. Przy wystawianiu jednego z nich kadrowa zdradziła żonie moją tajemnicę. A po zdaniu matury i zdobyciu tytułu technika pracowałem jako kierownik gospodarczy. Ale mnie to, mówiąc szczerze, nieco nudziło. Pociągał za to ruch, poznanie czegoś więcej, nieustanne sprawdzanie się. Uważnie przyglądałem się ówczesnemu światu. Gorzkich odkryć nie brakowało. Ale nie pomniejszało to mojej radości, że wyrwałem się z piekła lakierni. Inni starali się zwiać stamtąd w przeróżny. Niektórzy, co radością nie było, uciekali w rentę. Takich wyzwoleńców było najwięcej.

Zacząłem pracować w komórce zaopatrzeniowej. Nie była to łatwa praca, bo to nie epoka, kiedy towar czeka na nabywcę. Ale czułem się, jakbym pędził zielonym wiosennym stepem na karym koniu na własne wesele. Co tam czarność ustroju, bo to przecież była czarność nad czarnościami, co tam hasła propagandowe usłane przed człowiekiem niczym dywan z płatków różanych, choć właściwie był to dywan z samych kolców. W porównaniu jednak z poprzednim stanem nowa praca wydawała się nieustającym weselem. Światło w oczach i ruch, ruch. Pędziłem z jednego krańca Polski na drugi po uszczelkę, cement, szybę taką czy siaką.

cdn.

MAKSYMILIAN KOZŁOWSKI

Śladami naszych bohaterów

Oddział Środowiskowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Poznań „Nowe Miasto", przy wsparciu finansowym z Powiatu Poznańskiego, w czerwcu zorganizował wycieczkę autokarową „Śladami Powstania Wielkopolskiego".

Z trzech gmin powiatu poznańskiego wyjechały autokary, a w nich mieszkańcy naszego powiatu. Przedział wiekowy był bez ograniczeń, od małych dzieci do prawie 90-cio latków. Były wśród nich osoby z różnego rodzaju niepełnosprawnościami.

Autokary wyjechały w trasy z Owińsk, Swarzędza i Dopiewa. Każda grupa zwiedzała inne miejsca upamiętniające bohaterów walczących o powrót Wielkopolski do Polski. Na trasach uczestników rajdu znajdowały się takie miejsca w Murowanej Goślinie, Pobiedziskach, Kostrzynie, Puszczykowie, Stęszewie i Buku.

Spotkaliśmy się wszyscy w liczbie 170 osób na mecie rajdu w Lusowie nad jeziorem Lusowskim, na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji. Byliśmy w miejscowym Muzeum Powstańców Wielkopolskich i oddaliśmy hołd drugiemu dowódcy powstania generałowi Dowbor-Muśnickiemu, zapalając znicze na jego grobie.

Na zakończenie nasi turyści wzięli udział w konkursie wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim.

EUGENIUSZ JACEK

W hołdzie generałowi Dowbor-Muśnickiemu, dowódcy Powstania Wielkopolskiego.

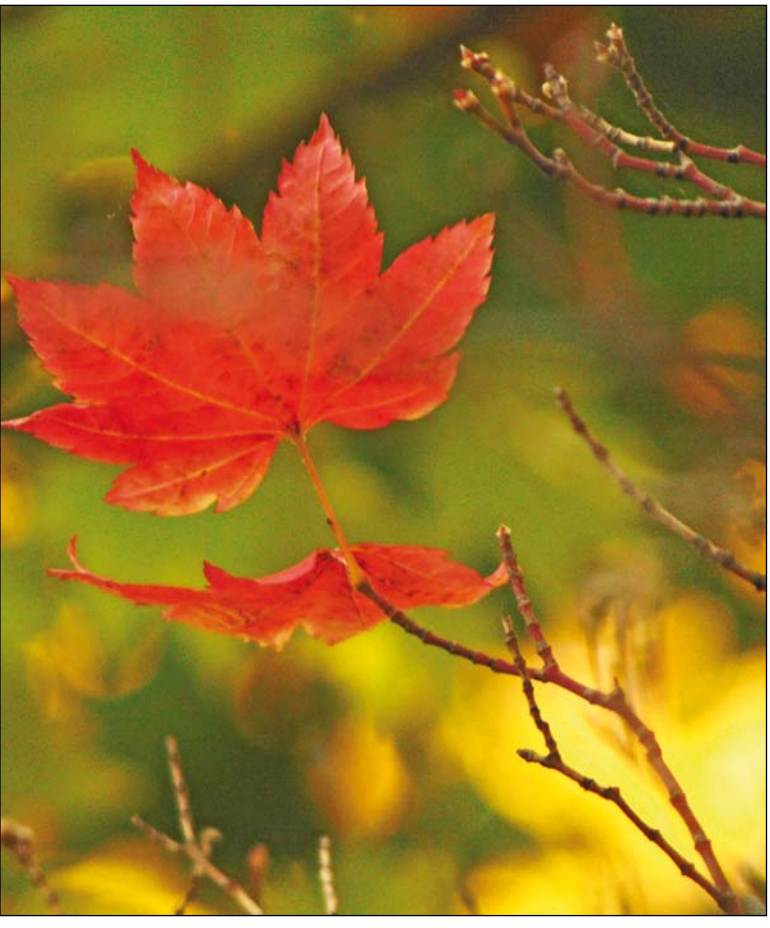

FOT. KAROLINA KASPRZAK

NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ

CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO
OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Jeśli bliska Tobie osoba ma problemy:

- z zapamiętywaniem informacji
- z odtwarzaniem zapamiętanych treści
- czuje się zagubiona
- okazuje cechy pobudzenia ruchowego lub słownego

Może to choroba Alzheimera, a może łagodne zaburzenia pamięci?

TRZEBA TO ZDIAGNOZOWAĆ!

Zapraszamy na bezpłatne wstępne konsultacje neurologiczne

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40
tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**
(w godz. od 10 do 16, od poniedziałku do piątku)
www.hertmanowska.pl
e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com